Stron 8

BIBLIOTEKA WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ W GDAŃSKU

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Cena 75 gr.

Wieś

tygodnik społeczno-literacki

15 X — 15 XI 1951 r.
MIESIĄC POGŁĘBIENIA PRZYJAŹNI POLSKO-RADZIECKIEJ

Rok VIII | Warszawa, dn. 21. X. 1951 r. | Nr. 42 (324)

Odpowiedzi J. Stalina w sprawie broni atomowej

Dnia 6 października b. r. dziennik „Prawda" zamieścił następujące odpowiedzi Józefa Stalina na pytania korespondenta tego dziennika w sprawie broni atomowej.

PYTANIE: *Co sądzicie o wrzawie, jaką wszczęła w tych dniach prasa zagraniczna w związku z próbą bomby atomowej w Związku Radzieckim?*

ODPOWIEDŹ: *Istotnie, dokonano u nas niedawno próby jednego z rodzajów bomby atomowej. Próby bomb atomowych różnych kalibrów będą dokonywane również nadal zgodnie z planem obrony naszego kraju przed napaścią agresywnego bloku anglo-amerykańskiego.*

PYTANIE: *W związku z próbą bomby atomowej rozmaici działacze USA biją na alarm i krzyczą o zagrożeniu bezpieczeństwa USA. Czy istnieje jakakolwiek podstawa do takiego alarmu?*

ODPOWIEDŹ: *Do takiego alarmu nie ma żadnych podstaw.*

Działacze USA nie mogą nie wiedzieć, że Związek Radziecki jest nie tylko przeciwny stosowaniu broni atomowej, lecz jest również za jej zakazem, za zaprzestaniem jej produkcji. Jak wiadomo, Związek Radziecki kilkakrotnie żądał zakazu broni atomowej, lecz za każdym razem spotykał się z odmową mocarstw bloku atlantyckiego. Znaczy to, że w wypadku napaści USA na nasz kraj, koła rządzące USA będą stosowały bombę atomową. Ta właśnie okoliczność musiła Związek Radziecki do posiadania broni atomowej, ażeby spotkać agresora w pełnym uzbrojeniu.

Agresorzy chcą oczywiście, ażeby Związek Radziecki był bezbronny w wypadku ich napaści na Związek Radziecki. Ale Związek Radziecki z tym się nie zgadza i sądzi, że agresora należy spotkać w pełnym uzbrojeniu.

A zatem, jeżeli Stany Zjednoczone nie zamierzają dokonać napaści na Związek Radziecki, alarm wszczęty przez działaczy USA uznać należy za bezprzedmiotowy i fałszywy, albowiem Związek Radziecki nie myśli nawet o tym, ażeby kiedykolwiek napaść na USA lub którykolwiek inny kraj.

Działacze USA niezadowoleni są z tego, że tajemnicę broni atomowej posiadają nie tylko Stany Zjednoczone, lecz także inne kraje, a przede wszystkim Związek Radziecki. Chcieliby oni, ażeby Stany Zjednoczone posiadały monopol w zakresie produkcji bomby atomowej, ażeby Stany Zjednoczone miały nieograniczone możliwości straszenia i szantażowania innych krajów. Ale na jakiej właściwie podstawie myślą oni w ten sposób, z jakiego tytułu? Czy monopol tego rodzaju leży w interesie zachowania pokoju? Czy nie będzie słuszniejsze jeżeli powiemy, że sprawy mają się akurat odwrotnie, że właśnie w interesie zachowania pokoju potrzeba przede wszystkim likwidacji takiego monopolu, a następnie bezwzględnego zakazu broni atomowej. Sądzę, że zwolennicy bomby atomowej mogą się zgodzić na zakaz broni atomowej tylko w wypadku, gdy zobaczą, że nie są już więcej monopolistami.

PYTANIE: *Co sądzicie o międzynarodowej kontroli w dziedzinie broni atomowej?*

ODPOWIEDŹ: *Związek Radziecki wypowiada się za zakazem broni atomowej i za zaprzestaniem produkcji broni atomowej. Związek Radziecki wypowiada się za ustanowieniem kontroli międzynarodowej nad tym, ażeby decyzja o zakazie broni atomowej, o zaprzestaniu produkcji broni atomowej i o wykorzystaniu już wyprodukowanych bomb atomowych wyłącznie dla celów cywilnych — wykonywana była jak najściślej i jak najsumienniej. Związek Radziecki wypowiada się za taką właśnie kontrolą międzynarodową.*

Działacze amerykańscy również mówią o „kontroli", ale ich „kontrola" bierze za punkt wyjścia nie zaprzestanie produkcji broni atomowej, lecz kontynuowanie takiej produkcji, i to w ilościach, odpowiadających ilości surowców, jakimi rozporządzają te czy inne kraje. A zatem, „kontrola" amerykańska bierze za punkt wyjścia nie zakaz broni atomowej, lecz jej legalizację i usankcjonowanie. W ten sposób sankcjonuje się prawo podżegaczy wojennych do mordowania za pomocą broni atomowej dziesiątków i setek tysięcy spokojnej ludności. Nie trudno zrozumieć, że nie jest to kontrola, lecz naigrawanie się z kontroli, oszukiwanie pokojowych dążeń narodów. Rzecz zrozumiała, że taka „kontrola" nie może zadowolić narodów miłujących pokój, które żądają zakazu broni atomowej i zaprzestania jej produkcji.

MAREK PIECZYŃSKI

„MOJA SPRAWA JEST SPRAWĄ CAŁEJ LUDZKOŚCI"

1.

Minęło pół wieku prawie od chwili, kiedy artykuł *Lenina „Organizacja partyjna, a literatura partyjna"* w dziedzinie teoretycznej, a *„Matka" Gorkiego* w zakresie praktyki literackiej zapoczątkowały etap zwycięskiej walki o nowe zadania i nowe oblicze literatury. W artykule Lenina zawarte były wszystkie zasadnicze przesłanki do jej wypracowania—precyzował on pojęcie literatury partyjnej odpowiedzialnej przed partią i masami. *„Praca literacka powinna stać się częścią składową zorganizowanej, planowej, zjednoczonej, socjaldemokratycznej działalności partyjnej".*

Właśnie w ciężkim dla klasy robotniczej Rosji momencie zdławienia rewolucji 1905 r., w dwa lata po jej wybuchu Gorki odpowie na te teoretyczne postulaty: postacią Pawła Własowa — pozytywnego bohatera nowej proletariackiej epoki. W narodzinach nowej proletariackiej literatury, posługującej się metodą socjalistycznego realizmu, wyraziła się najbardziej przodująca świadomość partyjna rosyjskiego proletariatu, tego proletariatu, który w 1917 roku powiedzie naród rosyjski do rewolucji, który pod kierownictwem partii Lenina — Stalina potrafi tę rewolucję wygrać i zbudować pierwsze w historii państwo robotników i chłopów. Od tego momentu oczy robotników całego świata patrzą w tamtą stronę, stamtąd czerpią siły do dalszej walki, stamtąd biorą przykład i stamtąd czerpią nadzieję swego wyzwolenia. Literatura Związku Radzieckiego, literatura *„nowego narodu stu narodów"*, która rozpoczęła walkę o wychowanie mas pracujących i stała się odbiciem ich życia i drogi do socjalizmu i komunizmu — jest czytana przez proletariat całego świata. Książki Szołochowa, A. Tołstoja, Gładkowa, Panfierowa, Serafinowicza, Ostrowskiego — oto szkoła, w której wychowało się już jedno bohaterskie pokolenie. To właśnie pokolenie, które w Wielkiej Wojnie Ojczyźnianej z faszyzmem biło się na polach Stalingradu, Krymu, Moskwy i Kurska, to samo, które najzacieklej gromiło hitleryzm na obszarach Europy, łącząc swą walkę z dziełem wyzwolenia mas pracujących.

Pisarze polscy w Ludowej Ojczyźnie innymi oczyma spojrzeli na literaturę radziecką. Nie tylko oczyma czytelnika, ale i oczyma twórcy, który uczy się żarliwości ideowego stawiania problemów, bojowości w podejmowaniu zadań życiowych swojego narodu, artystycznej dojrzałości i obserwuje drogę literatury realizmu socjalistycznego w Kraju Rad jako wzór partyjnej drogi do partyjnej literatury. Literatura radziecka, a szczególnie literatura powojenna, która szeroką falą przekładów weszła na nasz rynek księgarski, stała się zasadniczym motorem przemian w twórczości naszych pisarzy. Ale było by przesadą twierdzić, że zrobiono tu zbyt wiele. Olbrzymia praca *przekładowa* nie znalazła odbicia w dostatecznym naśladowaniu *przykładu*, jakim może służyć dla pisarzy polskich droga rozwoju literatury radzieckiej, droga wszechstronnego, pełnego pasji poznawczej stosunku pisarza do ciągle przetwarzającej się rewolucyjnej rzeczywistości, doskonalenia metod pracy warsztatu artystycznego, walki o wielkie wartości ideowe niepomniejszone przez niedowład formy.

Nasza literatura musi w okresie planu sześcioletniego przestać „nadążać", musi zacząć wyprzedzać, sygnalizować rodzące się nowe. Gdy z tej perspektywy spojrzymy na choćby najpobieżniej zarysowaną drogę rozwoju powojennej literatury radzieckiej, nie będzie to spojrzenie wyłącznie rejestrujące. Zawierać ono będzie twórcze wskazania i przykłady.

2.

We wspomnianej na początku artykułu rozprawie Lenin pisał o literackiej i w ogóle kulturalnej twórczości: *„Zorganizowany socjalistyczny proletariat winien czuwać nad całą tą działalnością, kontrolować ją całą, całą bez żadnego wyjątku przepajać żywym strumieniem żywej proletariackiej roboty, pozbawiając w ten sposób wszelkiego gruntu starodawną, na wpół obłomowowską, na wpół handlarską rosyjską zasadę: pisarz sobie pisze, czytelnik sobie czyta".* Olbrzymie postępy zawdzięcza literatura radziecka przede wszystkim opiece partii bolszewickiej.

Organy prasowe — gazety codzienne, tygodniki, miesięczniki — systematycznie oceniają najważniejsze wydarzenia literackie, reagując czujnie na najmniejszy fałsz artystyczny. W tej troskliwości leży siła partyjnej krytyki. W Związku Radzieckim istnieje cały bogaty zespół czasopism i miesięczników literackich, drukujących powieści, wiersze, poematy, aby przeprowadzić je przez ogień krytyki, zanim ukażą się one w wydaniu książkowym. Obok jednak stałej partyjnej krytyki literackiej, Centralny Komitet przez swój organ codzienny *„Prawda"* i przez tygodnik *„Kultura i Życie"* wyraźnie precyzuje zastrzeżenia w stosunku do niepartyjnych, fałszujących obraz życia narodu radzieckiego zjawisk literackich. Ta krytyka ma szersze znaczenie od dyskusji nad jednym zjawiskiem literackim, pozwala całej literaturze radzieckiej na zdecydowane odrzucenie fałszów i wpływów kosmopolityzmu, nacjonalizmu i innych odmian wrogiej i obcej człowiekowi radzieckiemu ideologii burżuazyjnej. Tak na przykład w czerwcu br. *„Prawda"* zwróciła uwagę na zbiór wierszy poety ukraińskiego Sosiury, który nie zrozumiał idei jedności narodów ZSRR, idei radzieckiego patriotyzmu i w swojej poezji propagował szowinizm i nacjonalizm. Uwagi te wywołały olbrzymie wrażenie i głęboką dyskusję na łamach pism literackich. Oczywiście, sprawa ta w wielonarodowej literaturze Związku Radzieckiego posiada istotne znaczenie dla ideologicznego i artystycznego kształtowania twórczości *„socjalistycznej w treści i narodowej w formie".*

W r. 1946 CK WKP(b) powziął uchwałę w sprawie czasopism *„Zwiezda"* i *„Leningrad"*, popartą wystąpieniem Żdanowa. Stanowią one zupełnie wyraźny drogowskaz dla całego powojennego okresu rozwoju literatury radzieckiej. Żdanow stwierdził: *„Stopień wymagań i smaku naszego narodu podniósł się bardzo wysoko i ten, kto nie chce lub nie jest przygotowany wznieść się do tego poziomu, będzie zostawiony w tyle. Literatura jest powołana nie tylko do tego, aby dorównywać poziomowi potrzeb narodu, ale więcej — obowiązana jest rozwijać jego smak artystyczny, podciągać wyżej jego żądania, wzbogacać go nowymi ideami, prowadzić go naprzód".* Pięć lat rozwoju literatury radzieckiej to pozytywna odpowiedź na te żądania narodu radzieckiego.

Literatura radziecka poważnie współuczestniczyła we wszystkich wielkich wydarzeniach życia umysłowego Związku Radzieckiego, tak

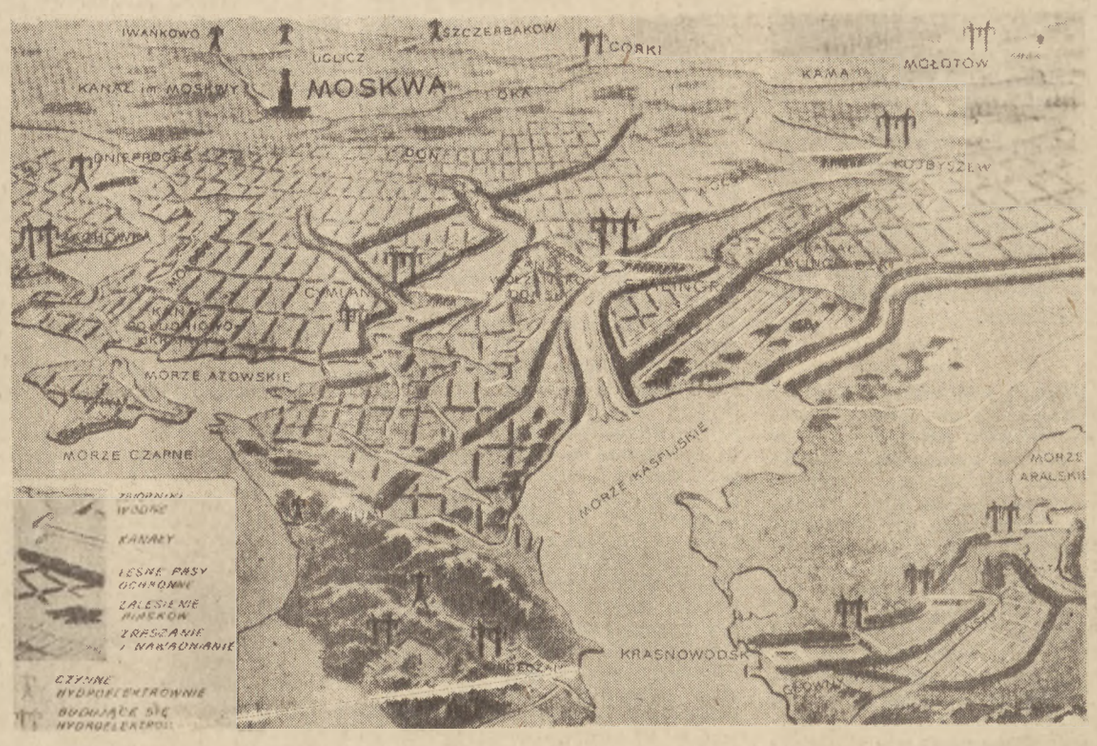

kich, jak: filozoficzna dyskusja nad książką Aleksandrowa, uchwały partii w sprawie walki z kosmopolityzmem i wreszcie przełomowe prace tow. Stalina o językoznawstwie. W miarę wzrostu ideowego pisarzy radzieckich, w miarę konsolidowania się jedności moralno-politycznej całego społeczeństwa radzieckiego obok pierwszego zadania, jakie partia stawiała przed literaturą — partyjnej czystości i bezkompromisowości, nieskażonej linii ideologicznej i politycznej aktualności, stawało drugie — które już mocno podkreśliła uchwała CK, a które po pracach Józefa Stalina nabrało jeszcze większego znaczenia— zadanie walki o poziom artystyczny, o uczenie się na przykładach klasyków radzieckich i rosyjskich, o mistrzostwo literackie, o piękno i czystość języka narodowego. Cały okres powojenny rozwoju literatury to wzmożenie walki o artystyczną pełnię środków wyrazu, o zarzucenie schematyzmu, o pogłębienie w dziele literackim postaci człowieka radzieckiego.

3.

Wielka Wojna Ojczyźniana, która przesunęła się najstraszliwszym w Europie zniszczeniem przez ziemie radzieckie, na długo pozostała w świadomości człowieka i pisarza radzieckiego. Wojna z faszyzmem umocniła jedność narodu radzieckiego, udowodniła jego wyższość nad społeczeństwami burżuazyjnymi, a nade wszystko ukazała bohatersko radzieckiego człowieka, jego niezłomny charakter i patriotyczny heroizm. Dlatego temat Wielkiej Wojny Ojczyźnianej wszedł do literatury radzieckiej z całą siłą.

Opierając się na najlepszych tradycjach realizmu socjalistycznego, czerpiąc materiał z życia, szczególnie wyrazisty i typowy obraz bohatera dał *Borys Polewoj w swojej „Opowieści o prawdziwym człowieku".* Książka ta skupia uwagę na jednym bohaterze, analizuje jego uczucia i przeżycia wewnętrzne. Siła woli jednostki ukazana tu została w całej pełni; naczelną ideą powieści jest materialistyczne, świadomościowe zwycięstwo człowieka nad przyrodą i nad własnym niedowładem fizycznym. „Prawdziwy człowiek" to jeden z najlepiej zarysowanych w literaturze realizmu socjalistycznego bohaterów pozytywnych. Zabieg skoncentrowania wszystkich środków wyrazu artystycznego dla ukazania przykładowej jednostki, jej walki wewnętrznej i wielkiej bolszewickiej moralności, każe nam spojrzeć na powieść Polewoja jako na kontynuację tradycji postaci Pawła Korczagina z „Jak hartowała się stal" Ostrowskiego. Podobnie jak Rewolucja Październikowa, także i Wojna Ojczyźniana wychowywała jednostki o niezwykłej sile charakteru. Ukazanie ich w literaturze ma kolosalne znaczenie wychowawcze. Książka Polewoja, podobnie jak książka Ostrowskiego stała się ulubioną lekturą młodzieży radzieckiej.

Odmienność tych dwóch utworów zamknęła się w odmienności epok i konfliktów. Żelazny charakter Pawła w powieści Ostrowskiego ukazany jest w konfliktach z obiektywnymi warunkami rzeczywistości społecznej, w której dzieje się walka klas na tle olbrzymich wstrząsów Październikowej Rewolucji. U Polewoja jest inaczej. Jedność oblicza politycznego i moralnego społeczeństwa radzieckiego stała się faktem. Antagonistyczny konflikt przeniósł się do okopów frontu. W szpitalu na tyłach toczy się walka, ale już w wymiarach woli, świadomości i psychiki jednego człowieka. Przesunięcie akcentów i przeniesienie konfliktów z większą uwagę dla psychiki ludzkiej jest zauważalne już w pierwszych książkach powojennych. Walka klas przeniosła się bowiem głębiej w człowieka, na front świadomości i moralności ludzkiej. Stąd wyraźne zaostrzenie się sposobu obserwacji i techniki pisarskiej *„inżynierów dusz ludzkich".*

Problemy Wojny Ojczyźnianej ukazały się oczywiście w literaturze radzieckiej wszechstronniej. Książka Polewoja jest charakterystyczna dla procesu kształtowania się i zmian postaci bohatera pozytywnego w literaturze socjalisytcznego realizmu, ale nie zamyka ona zagadnienia. Bogate doświadczenia zawierają relacje opowieściowo - pamiętnikarskie takie, jak *Ignatiewa „Notatnik partyzanta", Werszyhory „Ludzie o czystym sumieniu", czy Fiodorowa „Podziemny Komitet Obwodowy działa".* Pisane przeważnie przez działaczy partyjnych i dowódców partyzanckich, posiadają one nie tylko wartość dokumentarną. Obrazują masy ludowe w ich walce z hitleryzmem, mobilizującą i organizującą rolę partii, a nade wszystko — pomimo braków konstrukcyjnych czy językowych — szkicują ludzi, całą bogatą galerię postaci zdecydowanych, zindywidualizowanych, działających w kolektywie.

Epicki rozmach pióra, znajomość stosunków zachodnio - europejskich, poza tym czas, który pozwolił na szersze przeanalizowanie faktów i ujęcie ich w dużej mierze z punktu widzenia nowej powojennej sytuacji — narastającej walki z niebezpieczeństwem nowego ataku imperializmu — stawiają *„Burzę"* w zupełnie specjalnej sytuacji w literaturze powojennej. Metoda pisarska Erenburga dała się już zresztą scharakteryzować po *„Upadku Paryża".* Erenburg, wydaje się zupełnie świadomie, nie utrzymuje równowagi między sposobem przedstawiania postaci i ich ilością, a konstrukcją powieści. Chodzi o pokazanie bohatera pozytywnego na potężnie rozbudowanym tle wielu postaci, z których każda jest nie tylko zindywidualizowana i w miarę możliwości powieściowych przedstawiona w bogactwie odczuć psychologicznych, ale reprezentuje ponadto określone ideologiczne i polityczne stanowisko, stwarzając zarazem punkt wyjścia do szeregu nowych konfliktów społecznych. Ta galeria postaci i losów ludzkich musi oczywiście rozsadzać klasyczny schemat powieściowy, w którym los bohatera organizuje całą konstrukcję powieści, musi zatrzeć także postać centralną. Tu tkwi jej pewien niedowład, podkreślany zresztą przez krytykę radziecką. Ale niezrównanie szczegółowy i precyzyjny jest obraz epoki, która żyje w całym bogactwie politycznych odcieni i przejawów walki klasowej. Jest to jak gdyby wielki plakat propagandy pokojowej — nie ma chyba poza Szołochowem w literaturze radzieckiej pisarza, który potrafiłby taką ilość zakończonych wątków powieściowych prowadzić obok siebie i zamknąć w pełnym obrazie artystycznym. Powieściopisarstwo Erenburga jest szczytowym ukoronowaniem jego płomiennej publicystyki politycznej.

Wśród utworów powieściowych tej miary, co *„W okopach Stalingradu" Niekrasowa, „Szosa wołdkolamska" Beka, „Gwiazda" Kozakiewicza, „Biała brzoza" Bubiennowa,* wybitne miejsce zajmuje powieść *Aleksandra Fadiejewa „Młoda Gwardia".* Uderza w niej umiejętność korzystania z materiału autentycznego, umiejętność przetwarzania faktów dokumentarnych, najdrobniejszych rzeczywistych szczegółów w żywy materiał powieściowy, operujący fikcją literacką. Historia grupy młodzieży komsomolskiej pod wodzą Olega Koszewoja, działającej w Krasnodonie, została odtworzona w całej historycznej dokładności, która umocniła wielkość artystyczną powieści.

U Fadiejewa tak, jak i w wielu innych powieściach radzieckich, po-

(Dokończenie na str. 2)

„MOJA SPRAWA JEST SPRAWĄ CAŁEJ LUDZKOŚCI"

(Dokończenie ze str. 1)

jawia się problem kolektywu. Ale postawiony on jest specjalnie. Kolektyw nie jest tu martwym tłem dla bohatera, nie jest przeciwstawiony jednostce. Fadiejew bardzo starannie rysuje każdą swoją postać, wyprowadza ją ze środowiska społecznego i rodzinnego, wyposaża w cały szereg przyzwyczajeń i indywidualnych nawyków. Dalej z całą dokładnością rysuje obraz powolnego „schodzenia się" ludzi i tworzenia podziemnej organizacji. Wyrazistość postaci i głęboko uczuciowy stosunek do nich autora budują optymizm i głęboką wiarę w człowieka, bijącą z kart tej książki. To też pomimo pewnych niedociągnięć do których krytyka radziecka zaliczyła przede wszystkim brak zobrazowania roli partii w kierowaniu organizacją młodzieżową i podziemną walką Krasnodonu, brak silnych partyjnych postaci — powieść Fadiejewa stała się jednym z większych wydarzeń w literaturze powojennej.

W r. 1949 została wyróżniona Nagrodą Stalinowską książka młodego prozaika *Wasyla Ażajewa „Daleko od Moskwy"*. Tematem jej jest budowa rurociągu naftowego podczas wojny. Z jednej strony powieść Ażajewa jest mocno związana z tematyką wojny: mówi przecież o jedności zaplecza i frontu, o ofiarności robotników i inżynierów, którzy swoją pracą udowodnili, iż warci są w walce tyle samo co żołnierze na froncie; z drugiej zaś — w szerszej tematyce budowy, wychowywania ludzi i bolszewickiej moralności można dostrzec początki tej problematyki, która dzisiaj wyrasta na budowlach komunizmu.

Ażajew umie pokazać człowieka działającego wśród masy pracujących ludzi w takim stopniu, iż czuje się niemal rytm budowy, ruch i pracę tysięcy zatrudnionych przy budowie rurociągu. Tak jak *Serafimowicz w „Żelaznym potoku"* masę ludzką uczynił bohaterem powieści o wielkim marszu rewolucyjnym, tak Ażajew potrafił ukazać ją w patosie pracy socjalistycznej, w bohaterstwie produkcyjnego wysiłku. Kolektyw rozrasta się do ram olbrzymiego organizmu budowy, która żyje i pracuje. Ażajew wysuwa jednak bohaterów: *Beridze, Batmanow, Kowszow, Zalkind, Tania, Wasilczenko* i wielu innych. Wyrasta z nich nowy mniejszy kolektyw, dający nam przekrój przez całą budowę: kierownictwo, organizacja partyjna, szoferzy, robotnicy, kierownicy odcinków, brygady komsomolskie. *„Daleko od Moskwy"* może służyć jako wzór umiejętności powiązania indywidualnych losów bohaterów z pracą produkcyjną, budową. Żadna z książek powojennych na ten temat, ani *„Krużylicha" W. Panowej*, ani *„W Donbasie" B. Galina* nie potrafiła zrobić tego z tak olbrzymim rozmachem.

4.

W toku coraz bardziej przemyślanej, coraz pełniejszej analizy zdarzeń drugiej wojny światowej, ukazywania ludzi radzieckich nie tylko w ich walce o swoją ojczyznę, ale także w walce o oswobodzenie innych narodów (*„Złota Praga" Gonczara, „Wiosna nad Odrą" Kazakiewicza*), wchodziła do literatury tematyka powojennej odbudowy i budowy, przekształcania się stosunków, wzrostu sił produkcyjnych, dorastania świadomości ludzkiej, tematyka drogi narodów radzieckich do komunizmu. I w ogniu tej tematyki w odzwierciedlaniu coraz bardziej istotnych zmian nie tylko w wielkim organiźmie produkcyjnym Związku Radzieckiego, ale i w świadomości ludzi, rosły zmiany w literaturze, coraz ostrzej krystalizował się jej nowy ideowy i artystyczny wyraz. Rósł nowy bohater.

„Szczęście" Potra Pawlenki było tu wydarzeniem znamiennym. Wśród budujących nowe życie przesiedleńców na Krymie, leczy się pułkownik Woropajew. Leczy się nie tylko z choroby płuc, ale także z choroby duszy — pesymizmu. Kolektyw i bohater występują tu w nowym ustawieniu zaczerpniętym z życia. Pułkownik staje na nogach dzięki ludziom, których on stawia na nogi, jako inicjator nowych metod pracy i organizator kolektywu. Ale i indywidualizacja postaci się pogłębia. Osobiste uczucia człowieka, przeżycia miłosne, konflikty moralne — to już znamiona nowego, szerszego i pełniejszego traktowania uczuć ludzkich.

W 1949 r. *Siemiona Babajewskiego „Kawaler Złotej Gwiazdy"*, a potem *„Światła nad ziemią"* dostarczyły nowego epickiego opisu wsi radzieckiej w jej przemianach na drodze do komunizmu. Dążenie do epickości obrazu artystycznego, odpowiadające w pełni epoce olbrzymich przemian, jest zresztą charakterystyczne nie tylko dla powieści, ale i poezji. Sergiusz Tutarinow jest także bohaterem nowego typu i działającym wśród nowych konfliktów. Rozwój Ust-Niewińskiej, jej elektryfikacja, budowa tamy, wyrabiają w Sergiuszu charakter organizatora — rzutkiego, energicznego, pewnego, a nawet zbyt pewnego siebie. Wspomaga go partia, uosobiona w postaci Kondratiewa, umiejąca samokrytyką podciągnąć Tutarinowa. Babajewski kreśli postacie barwnym, ludowym językiem; opis jego czerpie z doświadczeń Gogolowskich.

Wieś radziecka z *„Zoranego ugoru" Szołochowa* jest już daleko za nami. Ludzie radzieccy pracują w kolektywach, kołchozy stały się ich domem, nawroty indywidualistycznych przyzwyczajeń gospodarczych błąkają się wśród starych, ale raczej jako wspomnienie. Człowiek silniej współżyje z przyrodą i jej piękne opisy służą do podkreślenia miłości ziemi ojczystej. Umiejętne powiązanie człowieka z rodzinnym krajem i jego przyrodą jest największą zasługą powieści Babajewskiego.

Rozwój wsi radzieckiej uwarunkował powstanie książek o podobnej tematyce na terenie całego Związku, jak *„Milioner" Auezowa, „Stożary" Musatowa* i wiele, wiele innych. Ostatnia powieść z tego zakresu, *„Żniwa" Nikołajewej*, wyróżniona nagrodą Stalinowską w 1950 r., wyznacza nowy etap artystycznej umiejętności psychologicznego rozbudowania akcji powieściowej. Autorka rysuje pogłębiony konflikt moralny, związany organicznie zresztą z życiem kołchozu, stawiając akcenty tak, że zmieniają one zasadniczo, w sposób dotąd niespotykany, oblicze spraw powieściowych. Na plan pierwszy wysuwa Nikołajewa człowieka i jego osobiste, rodzinne konflikty, uczucia jak najbardziej codzienne, jak najściślej wtopione w życie kraju. Uwagi Engelsa o jednostkowym i ogólnym nie tylko nie dezaktualizują się, ale dopiero teraz dla literatury nabierają właściwego znaczenia. W powieści ukazane zostało zanikanie przeciwieństw między pracą umysłową a fizyczną, wydźwignięta niesłychanie rola samokrytyki, jako wogóle elementu zasadniczego w rozwoju społeczeństwa bezklasowego. *„Komunizm jest już blisko"* — oto w lakonicznym skrócie zawartość powieści Nikołajewej.

5.

Zupełnie specjalną pozycję w literaturze powojennej zajmuje najznakomitsza chyba pod względem artystycznym dwutomowa historyczna powieść *Konstantego Fiedina „Pierwsze porywy"* oraz *„Niezwykłe lato"*. Pierwsza część książki obejmuje rok 1905, druga— 1917. Wyraziste postacie bohaterów - komunistów łączą tę powieść ze współczesnością.

Krytyka radziecka niemal jednomyślnie wyraża podziw dla mistrzostwa konstrukcji i formy Fiedina, artystycznego wykończenia postaci i poszczególnych obrazów. Jednego można się tu nauczyć z całą pewnością — wykończenia kompozycji do najdrobniejszego szczegółu. W powieści Fiedina tkwi żelazna logika; nie ma słowa, opisu, gestu czy czynu bohatera, który byłby zbędny ze względów konstrukcyjnych. To owa nauka wyciągnięta z noweli i dramatu Czechowa, gdzie, jak mówiono *„gwóźdź wbity w pierwszym akcie musiał służyć do powieszenia na nim w ostatnim palta lub jego właściciela"*. Historyczny obraz epoki jest u Fiedina bardziej może „kameralny", niż u innych pisarzy; bohaterowie żyją intensywniejszym życiem wewnętrznym i Fiedin potrafi doskonale oznaczyć najlżejsze zmiany ich nastroju, uczucia i przeżycia. Takiej żarliwości w odtwarzaniu historii przez przeżycia bohaterów nie było chyba dotąd w literaturze radzieckiej. Fiedin najpełniej może wykorzystał ciągłe nawoływanie partii do uczenia się od wielkich pisarzy przeszłości. Żmudne studia nad konstrukcją powieści Lwa Tołstoja widoczne są na tekście utworu Fiedina w logicznej jasności układu obrazów powieściowych, w precyzji operowania materiałem językowym. Powieści Fiedina wykazują jeszcze niekiedy pewne niedociągnięcia w momencie, gdy autor w drugim tomie zagarnia szersze tło historyczne. Brakuje mu wtedy czasem tego wielkiego tchu, który owiewa karty „Cichego Donu" Szołochowa.

6.

Olbrzymi jest wkład literatury radzieckiej w wszechświatową walkę o pokój. Wyraża się on nie tylko w rysowaniu wspaniałych obrazów pokojowej, twórczej pracy narodu radzieckiego. Wielka powieść polityczna *N. Szpanowa „Podżegacze"*, odsłania przygotowania do agresji na Związek Radziecki przed drugą wojną światową, demaskując zbrodniczą rolę imperializmu amerykańskiego. Autor przy pisaniu powieści kierował się słowami Lenina: *„Należy wyjaśnić ludziom rzeczywistą sytuację: w jak wielkiej tajemnicy rodzi się wojna..."* Odznaczony nagrodą stalinowską utwór *M. Nikitina „Aurora Północy"* ukazuje bohaterskie zmagania narodu radzieckiego z obcą interwencją w latach 1918 — 1920.

Proletariat całego świata patrzy na literaturę kraju radzieckiego wkraczającego na drogę komunizmu. Jest ona wyrazem nowej kultury, walczącej przeciw imperialistycznemu rozkładowi, przeciw faszystowskiemu barbarzyństwu, zalewającymi kraje europejskie marshallistami. Zawsze dumnie będą jej przyświecały słowa Gorkiego z jego odezwy do młodych pisarzy: *Proletariat jest surowy, bo do tego zobowiązuje go wiele powodów, a z nich dwa szczególnie ważne: wielkość i złożoność zadania, którego rozstrzygnięcie jest przeznaczeniem klasy robotniczej, a także wrogie otoczenie rozkładającego się starego świata... Proletariat mówi: literatura powinna być orężem kultury w moich rękach, powinna służyć mojej sprawie, bowiem moja sprawa jest sprawą całej ludzkości!!!*

Marek Pieczyński

HELENA ZAWORSKA

AMBASADA KULTURY RADZIECKIEJ

Redagowana i wydawana w Moskwie wychodzi w pięciu językach: polskim, angielskim, francuskim, hiszpańskim i niemieckim.

Przynosi najnowsze pozycje radzieckiej beletrystyki zazwyczaj nie wydanej jeszcze u nas w postaci książkowej.

Informuje o wydarzeniach życia kulturalnego ZSRR, o teatrze, muzyce, kinie, sztuce.

Sięga po najlepsze tradycje rosyjskiej literatury pięknej, omawiając drogę twórczą wielkich klasyków i oceniając ich znaczenie dla rozwoju współczesnej literatury radzieckiej.

Przynosi wiadomości o literaturze wielu narodów Związku Radzieckiego.

Omawia linię rozwojową literatury krajów demokracji ludowej, w

krótkich szkicach zamykając istotne cechy dokonujących się tam przemian.

Wydobywa wartości postępowego nurtu literatury krajów kapitalistycznych, gdzie pisarze są prześladowani za pokojową treść swej twórczości.

Odgrywa ważną rolę w międzynarodowym ruchu pokoju zamieszczając odezwy, wypowiedzi i sprawozdania z frontu walki o pokój.

Oto sucha, wypunktowana, lecz wymowna charakterystyka „Literatury Radzieckiej", miesięcznika, który w wielu krajach spełnia funkcję „ambasady" kultury radzieckiej i wspaniałego agitatora pokoju między narodami. Kulturalnego i politycznego znaczenia tego pisma nie trzeba dowodzić — mówią za siebie rodzaj i waga poruszanych problemów. „Literaturę Radziecką" cechuje to, co popularnie nazywamy rozmachem i szerokimi perspektywami. Ambicją miesięcznika jest nie tylko informacja o radzieckiej linii rozwoju kulturalnego i o radzieckich osiągnięciach pisarskich, choć i to ze względu na internacjonalny, pokojowy charakter oraz na głębokie, humanistyczne wartości tej literatury miałoby znaczenie nie tylko informujące. Typ kultury radzieckiej wyklucza bowiem zarówno możliwość biernego jej kontemplowania, jak i automatycznej percepcji. Nie można w stosunku do tej kultury zająć stanowiska, którym szczycili się i szczycą intelektualni „liberałowie": wszystkie programy mają prawo autonomii i za całą rację bytu wystarczą im choćby ich własne programowe sformułowania. Po pierwsze: owi wzruszająco łaskawi „liberałowie" są tak tolerancyjni tylko w stosunku do programów mniej lub bardziej pozostających w kręgu burżuazyjnej ideologii; po drugie: literatura i sztuka radziecka tak zaangażowane są w społecznej i politycznej walce o nowe życie człowieka, że ocena ich nie da się zbyć żadną bierną cenzurką — wymaga albo opowiedzenia się za tą walką, albo wystąpienia przeciwko niej. Stąd też mobilizująca funkcja „Literatury Radzieckiej", jej znaczenie wybiegające daleko poza ramy tylko informacyjne.

Przenoszenie radzieckich wartości kulturalnych do innych krajów nie odbywa się jednak drogą automatycznego włączania tych osiągnięć i doświadczeń do narodowego procesu rozwojowego. Stąd też w „Literaturze Radzieckiej" znajdujemy nie tylko wiadomości o życiu kulturalnym ZSRR. Ambicje pisma są szersze: obejmują cały nurt postępowy współczesnej literatury światowej— a więc łączą walkę literatury radzieckiej z literaturami innych narodów, wyodrębniając z niemałym pietyzmem ich formy narodowe, odmienność ich linii rozwojowej oraz osiągnięcia indywidualne.

Do obecnej chwili wyszło 27 numerów „Literatury Radzieckiej". To już cały jubileusz. Tym dziwniejszy zdaje się fakt, iż w prasie naszej poza doraźnymi omówieniami w przeglądzie czasopism nie ukazał się żaden artykuł, oceniający pozycję, jaką zajmuje „Literatura Radziecka" w polskim życiu kulturalnym. A pozycja ta jest niezmiernie ważna, zarówno ze względu na poczytność tego pisma oraz jego rolę, jako informatora o literaturze i życiu Związku Radzieckiego, jak i na znaczenie, jakie znajomość radzieckich osiągnięć pisarskich posiada dla naszej literatury w jej dążeniu do pełnego opanowania metody realizmu socjalistycznego.

Jednym z głównych działów „Literatury Radzieckiej" jest dział beletrystyki. Każdy numer przynosi jakąś pozycję z radzieckich najnowszych wydań powieściowych i dramatycznych, przeważnie tłumaczonych po raz pierwszy na język polski, nie wydanych jeszcze u nas w formie książkowej. Jest więc „Literatura Radziecka" — wobec naszych dawnych Klubów Literackich „Odrodzenia" i „KDK" — formą bezkonkurencyjną w dostarczaniu najnowszych pozycji beletrystycznych. W jej numerach wyszły takie utwory jak: „Daleko od Moskwy" Ażajewa, „Światła w Koordi" Leberekhta, „Ziemia Kuźniecka" Wołoszyna, „Jasny Brzeg" Panowej, „Żniwa" Nikołajewej, „Moskiewski charakter" Sofronowa — żeby wymienić tylko te najlepiej znane i najpopularniejsze.

Rola „Literatury Radzieckiej" nie kończy się na jej niewątpliwie ważnym znaczeniu jako specyficznego „klubu literackiego", zaopatrującego szerokie masy czytelnicze w nowości beletrystyki radzieckiej regularnie i tanio. Miesięcznik ten nie tylko zapoznaje z materiałem literackim, w całym szeregu artykułów krytycznych i rozpraw teoretycznych, materiał ten porządkuje i ocenia, wydobywa główne właściwości rozwoju współczesnej literatury narodów Związku Radzieckiego, wytyka błędy, omawia osiągnięcia, wskazuje dalsze perspektywy. Pozwólmy mówić tytułom: „Nowi ludzie", „Sylwetka robotnika", „O kulturze radzieckiej", „Z rozważań nad powieścią", „Oblicze postępowego człowieka w literaturze radzieckiej", „Literatura i naród" — oto kilka z nich. Określają one doskonale treść owych ogólnych prac krytyczno-literackich oraz ich znaczenie w zapoznaniu się i zrozumieniu głównych problemów charakteryzujących ten etap rozwoju metody realizmu socjalisytcznego, na jakim znajduje się obecnie literatura radziecka. Spośród owych prac na czoło wybijają się artykuły Radiejewa, ujmujące w doskonałych skrótach właściwości kultury i literatury radzieckiej oraz omawiające, obecnie w Związku Radzieckim szeroko dyskutowane, problemy warsztatu pisarskiego.

„Pisarze radzieccy są nowatorami w literaturze przede wszystkim dlatego, że piszą o historycznym procesie kształtowania się społeczeństwa komunistycznego i jego moralności. Ale właśnie dlatego są oni bardziej niż którykolwiek z pisarzy epok minionych zwolennikami doskonałych pod względem artystycznym form, zwolennikami tego, co piękne na świecie, zwolennikami piękna w sztuce" — pisze Fadiejew w artykule „Literatura i krytyka literacka" („Literatura Radziecka" Nr 5-1949). Stwierdzenie to określa dwie podstawowe cechy rozwoju literatury radzieckiej: nowatorstwo jej tematyki, obrazującej typ problemów i konfliktów właściwych pierwszemu na świecie społeczeństwu socjalistycznemu oraz dążenie do doskonalenia formy, która odpowiadałaby całkowicie nowej treści. Słuszna ideowo koncepcja, wcielona w odpowiadającą jej, właściwą artystyczną formę — oto ideał literatury, który stawia przed pisarzem radzieckim Fadiejew. I nie tylko przed pisarzem radzieckim. Na tym właśnie polega znaczenie prac tego rodzaju dla rozwoju współczesnej literatury polskiej, że przynoszą one teoretyczne wskazania i uogólnienia, typy rozwiązań ideowych i formalnych, na konkretnym materiale i doświadczeniach literatury radzieckiej uczą głębokiej obserwacji rzeczywistości, dzięki twórczej krytyce chronią od typowych błędów, przez wydobywanie tradycji wskazują źródła, z których literatura współczesna powinna korzystać.

Nawiązywanie do postępowych tradycji literackich jest bowiem jedną z głównych cech walki o wysoki poziom ideowy i artystyczny literatury radzieckiej. *„Rozwój socjalistycznego realizmu na polu prozy, poezji i dramatu bratnich narodów radzieckich jest niemożliwy w odcrwaniu od realistycznych tradycji literatury rosyjskiej i powszechnej, od traaycji rosyjskiej literatury radzieckiej. Kształcenie się na tych tradycjach przyczyni się tylko do nowego wzbogacenia form narodowych"* — dowodzi w swym artykule Aleksander Fadiejew.

„Literatura Radziecka" przynosi wiele dowodów, w których słowa Fadiejewa o znaczeniu tradycji literackiej znajdują swoje potwierdzenie. Począwszy od konkretnych utworów literackich, w których oparcie się na klasycznej literaturze rosyjskiej prowadzi do lepszego opanowania metody realizmu socjalistycznego (np. „Żniwa" Haliny Nikołajewej) aż po szczegółowe omówienia klasyków literatury rosyjskiej i powszechnej — uwidacznia się troska i pełne związanie literatury i kultury z życiem narodu i z jego tradycjami. Toteż stałym działem „Literatury Radzieckiej" są „Portrety" lub część zatytułowana wymownie: „klasycy i współczesność". W tych działach została omówiona twórczość Radziszczewa, Puszkina, Lwa Tołstoja, Sałtykowa - Szczedrina, Majakowskiego i Gorkiego — a więc najwybitniejszych przedstawicieli wielkiego realizmu rosyjskiego i radzieckiego. W szeregu artykułów wydobyto również postępowe, nieprzemijające wartości twórczości klasyków literatury obcej: Goethego, Maupassanta, Iwana Wazowa, Twaina, Garcia Lorci, Henryka Manna. Właściwością tych omówień radzieckich jest nie bierne wydobycie nurtu postępowego literatury, ale wyjątkowa umiejętność korzystania z tych tradycji, trafne aktualizowanie problemów, które rozstrzygać musieli wielcy geniusze minionych epok, ukazywanie, iż *„po stronie wszystkich postępowych ludzi na świecie, którzy walczą o wolność, pokój i demokrację, stoją nie tylko najwybitniejsze umysły współczesne, lecz również i wielcy ludzie przeszłości"*.

„Literatura Radziecka", jak to już było powiedziane, nie ogranicza się do wiadomości z życia kulturalnego ZSRR. Łączy ona literaturę radziecką z ogólnoświatową walką o postęp i pokój, omawia więc stosunkowo szeroko osiągnięcia kulturalne i literackie wszystkich narodów. Zadanie to realizuje dział literatury krajów demokracji ludowej. „Literatura Radziecka" zapoznaje swych

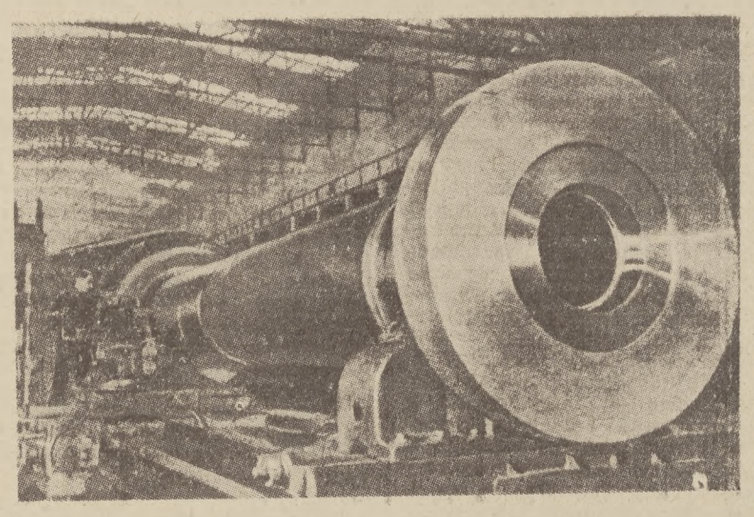

czytelników z rozwojem literatur: czechosłowackiej, rumuńskiej, polskiej, bułgarskiej, albańskiej, niemieckiej, chińskiej i koreańskiej, przynosi również szczegółowy obraz z twórczości takich pisarzy jak Nazim Hikmet, Howard Fast, Pablo Neruda, Martin Andersen Nexö. Prawdziwy internacjonalizm i głęboki humanizm walki o prawa człowieka łączą literatury wszystkich narodów, reprezentowane na łamach radzieckiego czasopisma, wychodzącego w kilku językach świata i mającego setki tysięcy czytelników w różnych krajach. Rozszerza to charakter czasopisma, czyni z niego trybunę międzynarodowej walki o pokój, pogłębia jego znaczenie w rozwoju postępowej literatury wszystkich narodów, dowodzi, że istnieje wspólna platforma twórcza literatury postępowej. „Literatura Radziecka" nie pomija milczeniem literatury krajów imperialistycznych. Dzieli ją tylko świadomie na literaturę tworzoną przez klasę eksploatatorów i wyzyskiwaną dla ich klasowych interesów oraz na literaturę rozwijającą się na gruncie wielkich społecznych ruchów ludowych, dającą prawdziwy obraz i właściwą ocenę świata. Rolę imperialistycznej, antynarodowej literatury krajów kapitalistycznych demaskuje świetnie obszerny artykuł L. Jakowlewa — „Literatura marazmu" (Lit. Radz. Nr 6/1950), rozprawiający się z humanistyczną filozofią amerykańskiego pisarza Henry Millera oraz ukazujący klasowe oblicze ponurych proroctw o upadku całej cywilizacji, będących wynikiem zrozumiałego „niepokoju" dostrzegającej nieuchronność krachu kapitalistycznego burżuazji. Tego rodzaju artykuły spełniające funkcję demaskatorska w stosunku do imperialistycznej „kultury zachodu" są szczególnie ważne ze względu na przedawnione, lecz wciąż jeszcze gdzieniegdzie pokutujące przeświadczenie o wartości formalnej literatury zachodniej, niezależnej od jej treści. Artykuł Jakowlewa lub krytyka powieści Aldousa Huxleya" („Małpa i istota rzeczy") naisana przez L. Skorina udowadniają przekonywująco bezpodstawność tego rodzaju ocen, ukazując jak kompletny marazm ideowy pociąga za sobą rozkład formalny. Obok tej literatury, będącej wyrazem upadku ustroju kapitalistycznego istnieje i rozwija się w krajach, gdzie rządy sprawuje imperializm, literatura postępu społecznego, literatura będąca głosem szerokich mas ludności Ameryki, Włoch, Hiszpanii, czy Francji. Wartości tej literatury i jej osiągnięcia „Literatura Radziecka" notuje ze szczególną dokładnością. Obszerny artykuł Romanowa „Zagadnienia postępowej literatury w USA" (Lit. Radz. Nr 5/1949) przynosi wiadomości o twórczości Howarda Fasta, Alberta Maltza, Aleksandra Saxtona. Omówione jest również znaczenie postępowego amerykańskiego pisma „Masses and Mainstream" w przeciwdziałaniu reakcyjnej propagandzie imperialistycznej oraz w walce o postępową treść literatury amerykańskiej. Literatura narodu amerykańskiego została ukazana na łamach czasopisma radzieckiego jako sojusznik w walce o pokój. Literatura rządu amerykańskiego została zdemaskowana jako wróg sprawy wolności i postępu.

Obok tych zasadniczych, literackich rozpraw w „Literaturze Radzieckiej" znajduje się również dział „Przeobrażenie przyrody", w którym w prostych informacjach, lub szkicach ukazany jest cały patos wielkiego budownictwa pokojowego Związku Radzieckiego, cały ogrom pracy włożony w dzieła służące dalszemu rozwojowi gospodarki radzieckiej. Jest jeszcze „Kronika", w której czytelnik znajdzie wiele drobnych na pozór, ale jakże wymownych informacji z kulturalnego życia narodów ZSRR. O szerokości tej kroniki niech świadczą wybrane przypadkowo tytuły informacji: „Konkurs na książkę dla dzieci", „Setna rocznica śmierci Balzaca", „Święto pieśni", „Sukcesy archeologii radzieckiej". Można by tak długo cytować i dużo zostałoby jeszcze spraw ważnych, które trzeba by podkreślić, a na które nie pozwalają rozmiary takiego omówienia. Ale nie można pominąć milczeniem faktu, że każdy numer zawiera kilka doskonałych reprodukcji najnowszych prac sztuki radzieckiej — malarstwa, rzeźby, grafiki, fotografiki...

Trzeba też podkreślić poważny brak, wypływający prawdopodobnie z trudności przekładowych. W dokładnym przeglądzie literatury radzieckiej, jaki daje nam miesięcznik — brak poezji. Tej luki nie wypełniają tłumaczenia w polskich czasopismach literackich, co sprawia, że współczesna poezja radziecka jest nam niestety jeszcze zbyt ogólnie znana.

„Literatura Radziecka" spełnia jeszcze jedno ogromne zadanie — daje wyraz wspaniałej walce o pokój, jaką toczą ludzie radzieccy, pisarze i kompozytorzy, naukowcy i robotnicy, kołchoźnicy i młodzież radziecka. W każdym numerze miesięcznika znajdują się meldunki z frontu walki o pokój, znajdują się pełne teksty przemówień przedstawicieli radzieckich na kongresach i radach pokoju. W ten sposób czytelnicy różnych narodów poznają działalność obrońców pokoju, mają możność porównania, czym żyje, do czego dąży naród radziecki. Sprawa pokoju jest klamrą, która łączy wszystkie artykuły i oceny, wyznacza trzon ideowy pisma.

W krótkim i stosunkowo pobieżnym przeglądzie, trudno wymienić wszystkie artykuły, zasługujące na dokładniejsze omówienie, trudno wyliczyć wszystkie wartości pisma zwłaszcza ze względu na międzynarodowy zasięg jego oddziaływania, posiadającego dość zróżnicowane funkcje w zależności od sytuacji poszczególnych krajów. W Polsce „Literatura Radziecka" jest pismem szczególnie dla nas ważnym i bliskim: ukazuje rozwój literatury realizmu socjalistycznego, uczy głębokiej analizy rzeczywistości oraz sumiennej i twórczej krytyki, przynosi wiadomości o życiu społeczeństwa, budującego w swym kraju komunizm. Jest nie tylko ambasadorem kultury radzieckiej — jest również ambasadorem pokoju.

Helena Zaworska

HALINA NIKOŁAJEWA

„WAŻNE DLA NASZEGO KOŁCHOZU"

(Fragmenty powieści „Żniwa")

Wieczorem Awdotia wjeżdżała do rodzinnej wsi. Marcowe mrozy skuły odtajałą przez dzień drogę. Samochód ciężarowy ślizgał się po lodzie na stromym odcinku drogi koło chaty, gdzie Awdotia przeżyła tyle lat. Nie mogła oderwać wzroku od błękitnych rzeźbionych okienic, od wysokiego ganku, który tak lubiła rankami szorować do białości.

„A może Wasia jest w domu, może patrzy przez okno... zeskoczyćby tak, podbiec, zawołać: „Wasia"!

Wreszcie samochód osiągnął wzgórze i Awdotia przezwyciężyła się, oderwała wzrok, odwróciła się. Samochód zatrzymał się przed chatą Wasyliszy. Kto by pomyślał: że tak trudno będzie przejść tych kilka kroków od samochodu do schodków po ołodziałej ścieżce, wspiąć się na obcy ganek, ująć za obcą nienawykłą do ręki małą klamkę u drzwi.

„Pchnąć drzwi i wejść... I nie ma co się oglądać!... Czemuż ja stoję? Czemu się namyślam?"

Przed wyjazdem wszystko było stanowczo postanowione, ale dopiero teraz nadeszła pora nieodwołalnego spełnienia powziętych postanowień.

Postała chwilę na ganku, odetchnęła, łyknęła mroźnego powietrza i otworzyła drzwi.

— Babciu Wasyliso, więc jestem!...

Walentyna i Wasylisa uczyniły wszystko, aby poczuła się od razu jak u siebie w domu. Połowa dużej

mal. K. F. Juon

mocnej chaty dostała się Awdotii. Pionierski kącik Katiuszy z rysunkami i planem lekcji na ścianie, „stolik od gry" Duni, napuszone uroczyste poduszki na łóżku Awdotii, haftowane firaneczki na półkach wielkiej kuchni — wszystko zdawało się swojskie, przytulne, zażyłe.

„Przywykli, urządzili się — myślała Awdotia obejmując dzieci — ale co słychać u Wasi? Dlaczego zdjęli firanki z kogutami, pusto tam pewnie..."

Chciało się jej płakać.

Walentyna rozumiała jej położenie, starała się być szczególnie ożywiona i rozmowna.

— Duniuszko, kochanie, ileś ty książek przywiozła? Cała biblioteka! I zeszyty! Notatki!... Zuch z ciebie! Teraz zrobi się ruch na naszych fermach! — mówiła wesoło. — A myśmy czekali na ciebie. Napiekliśmy pierogów. Babuniu, Leno, dziewczynki, wszyscy do stołu!... No, pokaż, co przywiozłaś, opowiadaj, co widziałaś...

Gdy podarunki zostały rozdane i ucichł zgiełk powitania, Walentyna zapytała:

— Jakie masz plany, od czego chcesz zacząć?

Dunia jeszcze raz rozejrzała się po izbie. Staroświecki bijący zegar, ciężka szafa na książki w rogu, lampa z abażurem z frendzlami — wszystko było cudze i obce. Przed tem nie zauważyła tych od dawna znajomych sprzętów, a teraz każdy z nich ranił. Nie patrzeć, nie myśleć! Posiedziała kilka minut z pochyloną głową i spuszczonymi oczyma, potem wstała przyniosła cieniutki zeszycik w czarnej ceratowej oprawie.

— Tu, Waleńko, jest początek mojego życia.

„Ważne dla naszego kołchozu" — odczytała Walentyna starannie wielkimi literami wypisany tytuł. Pod spodem napisane było innym atramentem tak drobnymi literami jak tylko pisze się dla siebie:

„Widzieć nasze możliwości, wierzyć w nasze możliwości, umiejętnie wykorzystywać nasze możliwości!"

Awdotia zapłoniła się, zupełnie jakby przeczytano jakieś tajemnicze słowa odnoszące się do niej osobiście:

— Słowa akademika Pietrowa, przepisane z jego książki.

Walentyna spojrzała, nie zrozumiała: „Dlaczego się zaczerwieniła, dlaczego tak starannie przepisała to zdanie? Co własnego, wielkiego włożyła w to zdanie?"

Podniszczona twarz Awdotii zdawała się młoda mimo cienkiej sieci zmarszczek. Wrażenie młodości wywierał ufny, zamyślony i łagodny wyraz niebieskich oczu. Linia maleńkich ust była twarda. Niewielkie ogorzałe ręce pewnie przerzucały kartki zeszytu z notatkami ścisłymi jak paragrafy prawa. „Oj, nie znam jeszcze tej kobiety!" — pomyślała Walentyna wesoło, ze zdumieniem. Tak jakby pochyliła się nad strumieniem i nagle ujrzała w nim nieoczekiwaną, falującą głębię.

— Właśnie zaplanowałam „zielony transporter" — mówiła dalej Awdotia pokonawszy zmieszanie. — Czy masz tutaj plany płodozmianu?

Wielkie arkusze ledwie pomieściły się na stole. W izbie było cicho. W sypialni dziewczynki bawiły się nowymi zabawkami. Praskowia i Wasylisa na wyścigi robiły na drutach. Za zasłoną Lena szeleściła szkolnymi zeszytami: poprawiała piśmienne zadania.

W ciszy słychać było oderwane zdania Awdotii i Walentyny:

„Osuszyć minimum trzydzieści hektarów łąki", „Na piątym polu posiać mieszankę wyki i owsa"...

Nagle Praskowia załkała, upuściła robotę i szybko wyszła za zasłonę.

Rozmowa urwała się...

— Duniuszko... może się jeszcze rozmyślisz? — spytała Wasylisa.

Awdotia nie podniosła oczu znad planu. Niebieskie, zielone i brązowe kwadraciki szybko, szybko migały w oczach.

— Nie mogę... Nie ma o czym mówić. Postanowiłam.

— Ja bym nie potrafiła — odezwała się cicho Walentyna. — Przecież to ani swat ani brat ani sąsiad. Przecież to mąż... Jak to żyć z mężem bez zgody, bez przyjaźni?

Awdotia rozprostowała dłonią przetarty wzdłuż złożeń plan, podniosła oczy napełnione łzami i powiedziała spokojnie:

— Walu, więc tak jak mówię, co do łąki uzgodniłam już w rejonie, włączą do planu MTS. To jest pierwsze ważne zagadnienie! A drugie ważne zagadnienie dotyczy elektryfikacji kuchni hodowlanej. Sieczkarnię i płuczkę można będzie pasem połączyć z wytłokarnią i po to właśnie potrzebny jest jeden motor elektryczny o mocy kilku kilowatów!

Wasylisa odłożyła robotę i zapatrzyła się na Awdotię.

Wasylisa przeżyła całe życie z mężem pijakiem i nigdy nie przyszło jej do głowy odejść od niego. Nie rozumiała Awdotii i potępiała ją za opuszczenie Wasyla: „Czy tylko tyle ja wycierpiałam przez swojego?" — Ale przez dobroć milczała, nie wypowiadała potępienia. I dopiero słysząc jak Awdotia rozporządza dziesiątkami hektarów ziemi kołchozowej, jak swobodnie rozprawia ona o motorach elektrycznych o niepojętych dla Wasylisy kilowatach, Wasylisa zrozumiała nagle — nie rozumem lecz sercem, że Awdotia nie może i nie powinna cierpieć tego, co przecierpiała sama Wasylisa. „Przecież gdybym była na jej miejscu, czy bym cierpiała? Nie, Łuka Mironowiczu, nie ojczulku! — zwróciła się w myśli do niekochanego męża, który umarł trzydzieści lat temu. — Teraz ty byś nade mną nie panował! Ja bym się tak samo odwróciła i nie ma mnie! A cóż mi teraz? Mam i fermę pod sobą i szacunek ludzki, jestem na swoim miejscu i na swoim gospodarstwie. Albo żyj ze mną jak przystało żyć, po dobroci, po rodzinnemu, albo fora z mojego domu!"

URODZAJ

Nadeszła pora żniw.

Dojrzałe niwy nie szumiały w sierpniowej ciszy. Od widoku czystych i silnych zbóż wiało takim spokojem i pogodą, że aż dziwnie było wspominać te czasy, gdy jak w febrze wprost od wiosennych przymrozków i deszczów przerzucało się w palącą suszę lata.

Urodzaj był nieprzeciętny. I można już było go zobaczyć, dotknąć, wyczuć pełność ziarna na języku.

Przyjemnie było iść rano do pracy między wysokimi ścianami wilgotnego, obciążonego rosą zboża. Przyjemnie było wracać o zmierzchu kiedy mgły słały się nad samymi kłosami.

Praca w kołchozie szła dobrze. Wszystko się udawało i układało, tylko straszna, bezmyślna śmierć Aloszy trwała w pamięci „Pierwszomajowców" jak gorzkie ostrzeżenie, jak wezwanie do przemyślania każdego słowa, do uściślania każdego czynu. Gdyby umarł rok temu, śmierć jego zostałaby przyjęta przez kołchoźników jak bolesne, ale nie wpływające na ich życie i los wydarzenie; teraz zaś cały kolektyw czuł się odpowiedzialny za przedwczesną śmierć swego brygadzisty i każdy prawie zamyślał się nad swoim miejscem w kołchozie, nad swoją pracą.

— Wysokość wymaga ostrożności... — Powiedział raz do Walentyny Andrzej.

— W górach im wyżej wspina się człowiek tym ostrożniejszy powinien być każdy jego krok. Im lepsi, ofiarniejsi, im szlachetniejsi stają się ludzie, tym troskliwiej trzeba się z nimi obchodzić. Tam, gdzie wyrastają tacy ludzie jak Alosza, powinny istnieć nowe stosunki między kolektywem i poszczególnymi ludźmi. On umiał myśleć o wszystkim w kołchozie, ale nie umiał troszczyć się o siebie. Czyli, że wszyscy powinni byli myśleć o nim. Dlaczego przegapili początek jego choroby? Dlaczego nie zmusili go, aby w porę zeszedł z pola, aby w porę pojechał do szpitala? Nie było dość uwagi i troskliwości, nie potrafili cenić tego, co może było czymś najdroższym w kołchozie „Pierwszy Maja"...

Wasylij nie umiał tak dokładnie jak Andrzej wyrażać swoich myśli, ale myślał to samo

Nikt o nic go nie oskarżał, ale on poczuwał się do winy, że „niedopatrzył", nie ustrzegł najlepszego swego brygadzisty. Uczył się być bardziej przenikliwym i troskliwym, obserwować życie i nastroje kołchoźników, więcej zajmował się młodzieżą, szczodrzej pomagał obarczonym licznymi dziećmi i starcom.

Dla Stepanidy, Pluchy i Małanii, które zataiły nieszczęsną wyprawę na czarne jagody, straszne było to gniewne potępienie, z jakim mówili o nich kołchoźnicy na zebraniu, ale jeszcze straszniejsze było to, że Wasylij przy ogólnej milczącej aprobacie wypędził je z pogrzebu i zabronił im iść za trumną Aloszy.

Piotr szczególnie głęboko przeżył śmierć Aloszy. Alosza był jego sumieniem, jego przyjacielem, jego doradcą. Wyjeżdżając do szpitala, jemu powierzył tymczasowe kierownictwo brygady.

Nazajutrz po pogrzebie na zebraniu zarządu roztrząsano zagadnienie nowego brygadzisty.

— Spróbujmy zostawić Piotra — zaproponował Wasylij — on jest dobrym kierownikiem.

— To hulaka — sprzeciwił się Jasniew.

— Dawno nie pije...

— Zawołajmy go i spytajmy — zaproponował Wasylij. — Znam Piotra. Jeśli go zmuszać, nie będzie z niego pożytku, ale jeżeli z własnej chęci weźmie się do roboty — to nie zawiedzie.

Wezwali Piotra. Wszedł do izby, w której jeszcze wczoraj stała trumna Aloszy. Na czerwonym płótnie pozostały jeszcze ślady trumiennych nóżek, na ścianie wisiał jeszcze portret Aloszy w żałobnej ramce i gorzko pachniały więdnącą choiną świerczane girlandy przetykane czarnymi wstążkami.

— No, Piotrze — powiedział Wasylij — nie będziemy cię prosić i nie mamy zamiaru zmuszać. Sam powiedz, czy przyjmiesz na siebie honor Aloszy i jego ciężar?

— Przyjmę... — głucho i krótko odpowiedział Piotr, który obmyślił wszystko wcześniej.

Piotr jako brygadzista przestrzegał święcie porządków zaprowadzonych przez Aloszę, tak jakby prawdziwym brygadzistą był nadal Alosza, a Piotr go tylko zastępował. Zwyczaj Aloszy przeprowadzania co wieczór rachunku dnia i sprawdzania zdatności inwentarza przekształcił się u Piotra w swojego rodzaju rytuał.

— Powoli, chłopcy. Opowiadajcie tak jak dawniej opowiadaliście... — mówił surowo i bezwiednie dla siebie samego naśladował we wszystkim Aloszę: miarkował siłę głosu, powściągał ruchy, starał się odnosić do ludzi w sposób spokojniejszy i bardziej zrównoważony.

Praca w brygadzie szła bez przerw. Tak, że nawet Jasniew, który był przeciwny kandydaturze Piotra przyznawał Wasylowi:

— A jednak miałeś rację, Wasylij Kuźmiczu. Piotruńka idzie po linii Aloszy.

A tymczasem Piotr przeżywał niezwykłe dni. Dawniej cieszyła go sława pierwszego awanturnika i hulaki, a teraz zasmakował w tym, aby okazać się wytrzymalszym i sprawiedliwszym od innych. Lubił przyjść w milczeniu do pełnej awantur grupy Frosi, zachować całkowitą obojętność wśród dziewczyńskich krzyków i zaczepek, w dwóch słowach wykazać niezbicie swoją słuszność i postawić na swoim.

Nagle znalazł przyjemność w tym, aby wcześniej od wszystkich wyprowadzić w polę swoją brygadę i przejść poprzez senną wieś z pieśniami i radością tak, żeby kołchoźnicy wyglądali przez okna i mówili: „Idzie brygada komsomolska". Czasami sam siebie nie poznawał i dziwił się sobie: „Czy to się zaczęło od śmierci Aloszy? Czy to już taka niezwykła jesień?"

To samo poczucie „niezwykłej jesieni" mieli także inni kołchoźnicy. Wszystko tchnęło przeczuciem szczęśliwych przemian.

Wieczorami Jefrosinia lgnęła do Walentyny jędrnym ramieniem i mówiła marząco:

— Oj, Waleńko, jakoś mi nieswojo...

— Co? Może jakaś choroba?

— Jaka tam choroba! Wszystkie bluzki na mnie pękają.

— Więc dlaczego ci nieswojo?

Misza Bujanow na tablicy wyników narysował mój portret na samolocie. Foleciałoby się!

— Nie ma w tym nic niemożliwego. Czy to mało dziewczyn lata? Tylko, że najpierw trzeba pokazać w swojej pracy, do czego jesteś zdolna.

Wkrótce Lubawa ze swoją grupą wyprzedziła Frosię i wyparła ją z samolotu.

— Oni mają w brygadzie lepszych kosiarzy — skarżyła się Frosia Walentynie. — Kombajn przyjdzie do naszego kołchozu za tydzień a tymczasem w polu same żniwiarki i kosiarze, Lubawa nas pobije.

— No to spróbuj podbierać nie rękami, tylko głową — odpowiedziała Walentyna, która przed tym wszystko obmyśliła.

— Jakto głową?

— Kiedy agitator czyta gazetę, ty liczysz wrony. Ile u ciebie dziewcząt idzie za żniwiarkami. Sześć! A trzy ci nie wystarczą?

— A jak?

— Znowu jak? Mówię ci lepiej słuchaj agitatora, to zrozumiesz! — drażniła Froskę Walentyna. — A tymczasem to jest zupełnie możliwe, żeby zwolnić kilka dziewcząt od żniwiarki i rzucić je na ręczną robotę. Wtedy od razu przegonisz Lubawę.

Nazajutrz agitator Michaił Bujanow odczytał rolnikom artykuł o szybkim wiązaniu snopów z podziałem pracy na trzy osobne operacje.

Froska wyrwała gazetę z jego rąk i sama przeczytała artykuł.

Mieniące się różnymi barwami oczy jej zapłonęły.

— Dziewczęta! — powiedziała — albo wysuniemy się na przodownice, albo nie jestem Froska. Powrósła przygotowujemy w przeddzień. Lipa, ty będziesz pierwsza. Będziesz wyrównywać pokos. Ty, Katia, będziesz druga: będziesz zakładać powrósła. A ja pójdę na trzecią, będę wiązać. We trzy starczymy za sześć. Będziemy się kierować na przodownice. Przecież nie jesteśmy gorsze od tych, o których piszą gazety!

Zadeklarujesz czy też najpierw bez deklaracji? — spytały dziewczęta.

— Zadeklaruję!... z lekkim strachem odpowiedziała Froska.

— Ojej!... — A jeśli nie wyjdzie!

— No to my ze dwa wieczory po cichu poćwiczymy, a potem zadeklarujemy i pójdziemy jak grom!— Froska bez „gromu" nie wytrzymała.

— Piotro! Zapewnij nam warunki na przodownice! Wydała komendę Piotrowi.

— Jeszcze czego! — odezwał się Piotr. Gdyby gadał z nim o tym ktoś inny, od razu zainteresowałoby się rozmową. Ale Jefrosinia grała mu na nerwach. Jeśli Aloszę jeszcze jakoś tam słuchała, to Piotrowi przeciwstawiała się w każdym słowie.

Froska nie raczyła powtórzyć tego, co powiedziała, obróciła się do niego plecami i burknęła:

— Obejdę się bez ciebie!

Przez dwa wieczory dziewczęta robiły powrósła i ćwiczyły się w tajemnicy przed wszystkimi.

Trzeciego dnia Froska oznajmiła wszem i wobec:

— Idziemy na przodownice!...

Bujanow ogłosił o tym przez radio na cały kołchoz.

Wasylij i Walentyna wyszli w południe w pole, aby popatrzeć, jak idzie praca świeżo zadeklarowanych przodownic.

Południe sierpniowe było ciche i jasne. Chyląc się zwolna przepływały przez błękit pajęczynki. Białe, puszyste gwiazdki: nasiona niewiadomych roślin, to gasły w blasku słońca, to znów zjawiały się w zielonym cieniu drzew. Ważki wisiały w powietrzu na szklanych nieruchomych skrzydłach.

Na krzakach późnych ziemniaków gdzie indziej widniały jeszcze małe bladoliliowe kwiaty z żółtymi pręcikami.

— Popatrz, co za ziemniaki! Co to znaczy spulchnianie i nawożenie! — pochwalił się Wasylij Walentynie, jak gdyby to nie ona od początku lata codziennie powtarzała mu te słowa. — Co to znaczy nie ulęknąć się posuchy!

Droga wyminęła lasek. Od razu otworzyły się przed wzrokiem wysokie dojrzałe zboża. Równe, kłos w kłos, zginając szyje jak łabędzie, kłoniąc ciężkie głowy stały po obu stronach drogi.

Wasylij uśmiechnął się, przygładził dłonią wąsy i podbródek. Nie pielęgnował brody, ale kiedy był zadowolony, gładził ojcowskim gestem podbródek i policzki.

— Zboże jak złoto! — powiedział nie mogąc powstrzymać swojego zawsze niespodziewanego, rozjaśniającego całą twarz uśmiechu.

— Pole Aloszy — powiedziała cicho Walentyna.

Na świeżym słupku przy drodze przybita była deseczka, na której pismem Aloszy do bólu znajomym i dziecinnie okrągłym wypisane było:

„Pokazowy odcinek komsomolskiej młodzieżowej brygady. Uprasza się nie chodzić ścieżką po roli, ale obchodzić jarem".

Niżej innym charakterem pisma (Walentyna poznała rękę Piotra) było napisane: „Brygada imienia pierwszego swego brygadzisty Aloszy Bieriozowa. Towarzysze, nie stracimy ani jednego ziarna z zasiewu Aloszy!"

Walentynie ścisnęło się gardło. Bezmyślna śmierć Aloszy ciągle jeszcze nie stała się dla niej faktem dokonanym, z którym należy się pogodzić. Ciągle jeszcze nie stępiło się uczucie bólu, zdumienia i sprzeciwu. Nagle wyobraziła sobie go wyraźnie takim, jakim widziała go wiosną. Siedziała na koniu pod deszczem, a on stał podniósłszy ku niej twarz. Krople deszczu ciekły po jego mokrych, różowych policzkach, a oczy z błyszczącymi niebieskawymi białkami wyrażały uwagę i upór.

Tak wyraźnie widziała te oczy i twarz i tyle było w niej życia i młodości, że wszystko inne okryło się mgłą, stało się nierealne i niedotykalne. Nagle wiatr przeleciał nad polem. Cały łan ożył, schylił się, zaszeleścił.

— Tak jakby on przekazywał głos: wszystko, mówi, może osiągnąć człowiek — powiedział Wasylij.

Wiatr przeleciał i ucichł. I znów południowa, dojrzała cisza stanęła nad polem.

Wasylij i Walentyna szli w milczeniu między dwiema ścianami wysokiego zboża.

Tł. A. K.

mal. G. G. Rjaśkij

MARIAN PIECHAL

WŁODZIMIERZ LENIN

To już nie imię — nie nazwisko,
lecz nowej ery żywe hasło:
październikowym słońcem błysło,
całemu światu świeci jasno.

Odtąd promienna jego siła
wszędzie, gdzie ludzki trud i praca
przyśpiesza bieg krwi w naszych żyłach
i prędzej ziemski glob obraca.

Młot, motor, świder elektryczny,
co się w caliznę skały wwierca,
traktorów niezliczone liczby
biją rytmami jego serca.

Rzeki zmieniają swe koryta,
nowego życia zarys w nich lśni,
prawda z serc ludzkich wydobyta
przybiera kształty jego myśli.

W krainach lodu i w oazach,
wszędzie, gdzie człowiek się mozoli,
toczą się drogą, którą wskazał,
dzieje, posłuszne ludzkiej woli.

KARA SWIETLIJEW

PRZED PORTRETEM GORKIEGO

Tyś zmarł, lecz nie dla ciebie zwykła miara
na zgon i życie. Patrzysz zawsze żywy:
kobierzec tkając, Turkmenka się stara,
byś wyszedł na nim piękny i prawdziwy.

Ślad trosk i myśli na wysokim czole
z miłością tka a nić się w zmarszczki splata.
Jak żywy kroczysz drogą poprzez pole
i jasno widzisz wszystkie przyszłe lata.

Tyś jest mistrz możny płomiennego słowa,
Tyś jest inżynier wielki ludzkiej duszy,
szermierz wolności, która dziś gotowa
przeciw zagładzie, przeciw złu wyruszyć!

Czytamy dzisiaj książek Twych stronice
wierni tej walce, którąś twardo staczał.
Uczciwy głos Twój głuszy wrzask i wycie
imperialistycznego podżegacza.

Nawisły na Zachodzie ciemne chmury,
Wróg grożąc znowu prze do wojny krwawej.
„Z kim wy jesteście, wy, twórcy kultury?" —
Głośno rozbrzmiewa dzisiaj głos Twój prawy.

Potwór, rozwarłszy chciwą ofiar czeluść,
znów węszy krew i łaknie nowej wojny,
lecz walczy Twoich czytelników wielu
o pokój świata i o trud spokojny.

Wielu? Tych dzisiaj nie liczy na tysiące,
lecz na miliony do walki gotowe!
W sercach tych ludzi Twe serce gorące...
I bije żywe i rozpala słowem.

Przełożył GRZEGORZ TIMOFIEJEW

JAN ALEKSANDER KRÓL

WIOSNA SZEŚCIOLATKI

Sprawa etapu

Niedawno ukazała się w „Nowej Kulturze“ [1]) kolumna wierszy, która musiała zafrapować czytelnika. Zawiera wiersze, zapowiedź tomiku „Wiosny sześciolatki“, 3-ch znanych poetów: Woroszylskiego, Mandaliana i Brauna. Odbyli oni wspólną, paromiesięczną wędrówkę po obiektach Planu 6-letniego i — jak we wstępie informują — wszystko oglądali razem, razem tłumaczyli sobie każdą sprawę, wspólnie tworzyli koncepcję każdego wiersza. Tak postawiona kolumna poetycka (a w perspektywie tom poezji) otwiera widok na pracę pisarską świadomie i bogato zorganizowaną.

Z tych właśnie powodów kolumna ta daje nie tylko zapowiedź tomu wierszy o „Wiośnie sześciolatki“ ale co ważniejsze — **sygnał** dla wszystkich pisarzy, szczególnie dla najmłodszych, do mobilizacji wobec zadań **nowego etapu**, dynamice którego winien odpowiadać postulat dynamiki i pełnej wartości poznawczej naszej literatury.

Podróż poetów, jako reportażowy punkt wyjścia, „wielki plac budowy“, jako temat twórczy a w kontroli obserwacji, ocen i kształtowaniu koncepcji — kolektywność — to wcale wyraźny kierunek dla tej mobilizacji.

Szczególnej wagi nabiera tu — po raz pierwszy postawiona jako wzór — **kolektywność**. Nie oto idzie, aby jeździć w kilku i w kilku formować koncepcje wierszy, jak to uczynili Braun, Mandalian i Woroszylski. Rzecz w tym, że praktyka tych poetów ukazuje potrzebę w najszerszym sensie **szerokiej, kolektywnej dyskusji podstawowych problemów politycznych i koncepcji artystycznych, jako procesu poprzedzającego właściwy, indywidualny już akt twórczy**.

Rzecz w tym, że wzór ten zrodził się w okresie „Wiosny sześciolatki“ i jego wynalazczość metodologiczna obrócona być winna w warsztacie pisarzy na użytek sześciolatki.

Koncepcyjność — o jakiej mowa — ma dwa bieguny. Jeden organicznie łączy się już z aktem twórczym i przerasta weń. Stanowi ostatni pomysł i plan wiersza (opowiadania, reportażu). Drugi zaś cofa poetę daleko na przedpola roboty pisarskiej i stawia obok historyka, polityka i działacza. I ten biegun stanowi podstawowy punkt wyjścia dla przyszłego utworu. Nabiera on specjalnego znaczenia w okresach przełomu, jakościowych przemian, na progu każdego etapu.

Sprawą zatem pierwszą w takim czasie jest uprzytomnić sobie kolektywnie treść nowego etapu: co go różni od poprzedniego, co znamionuje i na co otwiera perspektywy.

A ponieważ wiersze Brauna, Mandaliana i Woroszylskiego stanowią zapowiedź nie tylko ich „Wiosny sześciolatki“, ale również poezji, reportaży, opowiadań, powieści i dramatów innych pisarzy o naszej sześciolatce — celowym będzie wszcząć rozmowy na temat samego etapu. Od jasnego i prawidłowego widzenia okresu sześciolatki zależy wszak drugi biegun koncepcji pisarza, ten który już ostatecznie konkretyzuje treść i formę utworu, a wobec którego czytelnik i krytyk staje za późno, aby swoją oceną zmienić i poprawić dzieło, za późno zatem nieraz, aby dany etap literatury mógł być wyżej dźwignięty.

* * *

Znajdujemy się w toku rewolucji na drugim etapie walki klasowej.

Specyfika pierwszego etapu (z okresu walki z Mikołajczykiem) polegała na tym, jak pisał R. Zambrowski, „że od utrzymania i rozszerzenia sojuszu robotniczo-chłopskiego, od wzmocnienia w nim kierowniczej roli klasy robotniczej zależało nie tylko utrwalenie, ale wręcz utrzymanie władzy ludowej... Walka toczyła się o umocnienie sojuszu robotniczo - chłopskiego, o porozumienie klasy robotniczej ze średniakiem i odbywała się w warunkach, gdy klasa robotnicza nie zdruzgotała jeszcze do końca starego aparatu władzy. W walce tej z rąk band, udzielających poparcia Mikołajczykowi, padły tysiące robotników i chłopów, członków PPR. Walka ta zawiera w sobie elementy wojenno - politycznego sojuszu klasy robotniczej, chłopstwa małorolnego i częściowo średniorolnego...“ [2]). Etap ten kończy się rozgromieniem Mikołajczyka i całego zaplecza kapitalistyczno - imperialistycznego, oderwaniem od niego mas średniorolnych chłopów, wzmocnieniem sojuszu robotniczo-chłopskiego i kierowniczej w nim roli klasy robotniczej, zdruzgotaniem do końca szczytów aparatu starej władzy i przezwyciężeniem odchylenia prawicowego w partii.

Drugi etap otwiera zjednoczenie partii robotniczych. Zadaniem partii i klasy robotniczej staje się teraz **„wykorzystanie władzy proletariatu w celu zorganizowania socjalizmu, zniesienia klas i przejścia do społeczeństwa bez klas“** [3]). W sojuszu robotniczo - chłopskim wysuwa się na czoło hasło: oprzyj się na biedocie, wzmacniaj sojusz ze średniakiem i nie przerywaj walki z kułakiem. Co znaczy — „opierając się na biedocie i zawierając trwały sojusz ze średniakiem — naprzód do budownictwa socjalistycznego“ [4]) Na etapie tym droga partii staje się drogą całego narodu. W walce o konstruktywną budowę fundamentów socjalizmu, o zniesienie klas i formowanie się jednolitego moralnie i politycznie narodu partia i klasa robotnicza stają się organizatorami frontu narodowego, który jest wyrazicielem „najgłębszego — jak mówił prezydent Bierut — procesu przekształcania i przerastania w społeczeństwo socjalistyczne“ naszego narodu.

Dlatego we wszystkich ujęciach sprawy drugiego etapu — ująć co najmniej perspektyw nie możemy utracić w widzeniu klasy robotniczej:

1) Trzeba ją widzieć i ukazywać w powiązaniu z narodem a w szczególności z chłopstwem.

2) Trzeba ją widzieć i ukazywać w roli kierowniczej na etapie, na którym prowadzi ona naród naprzód do nowego.

Wiersze „Wiosny sześciolatki“, zgoda, nie stawiają na pierwszym planie walki klasowej, lecz bazę i „wielki plac budowy“. Można oczekiwać, że podobnie będzie z wielu innymi utworami.

Ale we wszystkich ujęciach problematyki ekonomicznej tego etapu, skoro służy ona wygraniu tej walki, jest jej dźwignią, to i w jej planie klasę robotniczą widać w tych samych perspektywach, ponieważ, jak uczy Stalin:

1) „Problem zbudowania socjalizmu oznacza problem organizacji gospodarki narodowej wziętej jako całość, problem prawidłowego kojarzenia przemysłu i rolnictwa“.

„Zagadnienie wzajemnych stosunków przemysłu i rolnictwa, zagadnienie stosunków proletariatu i chłopstwa stanowi podstawowe zagadnienie problemu zbudowania gospodarstwa socjalistycznego“ [5]).

2) „Nasz przemysł stanowi kierowniczy czynnik całego systemu gospodarki narodowej, ciągnie i prowadzi naprzód całą gospodarkę narodową, włączając w to również rolnictwo. Reorganizuje on na swój obraz i podobieństwo całą naszą gospodarkę narodową, prowadzi za sobą rolnictwo, wciągając chłopstwo w nurt budownictwa socjalistycznego“ [6]).

* * *

Przypomnieliśmy podstawową na obecnym etapie dyrektywę, jaka gwarantuje dziełu literackiemu właściwe kierunkowo odbicie rzeczywistości, jaka pomoże mu stać się wyrazem dążeń ideologicznych klasy, „która naciera“ — **naprzód do budownictwa socjalistycznego**, jaka organizuje utwór w narzędzie aktualnej i skutecznej walki klasowej.

Wskazuje ona, że tylko w **prawidłowym** kojarzeniu przemysłu i rolnictwa, stosunków proletariatu i chłopstwa (i innych warstw) odsłania się **kierownicze stanowisko i rola klasy robotniczej**, odsłania się to, jak klasa robotnicza i przemysł **reorganizują na swój obraz i podobieństwo całą naszą gospodarkę narodową**, jak wciągają chłopstwo w nurt budownictwa socjalistycznego — a taka przecież jest treść walki i jej „wielkiego placu budowy“, dźwigni na obecnym etapie.

Żaden z pisarzy nie może oczywiście w pełni zrealizować tej dyrektywy. Nie wystarczyłyby na to ani cykle powieściowe, ani księgi poematów. Ale dlatego nie przestaje ona być busolą, która winna budzić u pisarzy czujność w dwu kierunkach. Jeśli obrany temat i treść utworu stanowi, jak w architektonicznej budowli — fragment mały i mało znaczący, trzeba go ukazać jako fragment, z którego da się odczytać związek z całością.

Jeżeli pisarz ambitnie wybiera problem zasadniczy, wówczas jeszcze więcej od niego wymagamy, pokazać winien, dlaczego i dzięki jakim czynnikom problem zasadniczy organizuje całość.

Pierwszym przejawem tej czujności i wrażliwości na kierunek dynamiki okresu jest już sam wybór tematów. Przesuwanie się od peryferii do centrum walki. I dlatego w wierszach Brauna, Mandaliana i Woroszylskiego należy podkreślić ów zwrot w kierunku głównej osi walki.

Ale dlatego tytuł: „Wiosna sześciolatki“ może być tak dobrze tytułem ich tomu poezji, jak dziesiątków utworów, nad którymi teraz pocą się również inni pisarze.

Mając na uwadze ostateczną redakcję, zapowiedzianego tomu wierszy „Wiosna sześciolatki“ oraz prace innych pisarzy na ten sam, jakże obszerny, temat, chcemy na przykładzie wspomnianej kolumny wierszy, omówić niektóre elementy nowego etapu, a w ten sposób skonkretyzować choć trochę główną dyrektywę literatury tego okresu.

Jest to zdanie świadomie cząstkowe, bardziej pełne rozwinięcie może przynieść dopiero szeroko zakrojona dyskusja pisarzy, jaka z podanych już powodów winna mieć miejsce.

Doświadczenia produkcyjne

Kopalnie węgla to nie byle jakie ośrodki przemysłowe, lecz takie, które wraz z hutami i kombinatami chemicznymi „ciągną i prowadzą naprzód całą gospodarkę narodową“.

Taki temat stawia przed pisarzem najtrudniejsze i najobszerniejsze zadania. Możemy się o tym przekonać analizując wiersz Brauna.

Poeta zobaczył kombajn węglowy i to, że „się psuje“. Wyrożnił te fakty i uczynił — słusznie — osią wiersza. Ale od tego do właściwej charakterystyki osiągniętego stanu sił wytwórczych jeszcze daleko.

Siły wytwórcze składają się z trzech czynników: **narzędzi produkcji**, obsługujących je **ludzi** i z posiadanych przez nich **określonych doświadczeń produkcyjnych** i nawyków pracy.

Cóż więc **znaczy** kombajn? Znaczy on coś dla nas dopiero wtedy, kiedy wiemy, jakich narzędzi jest dopełnieniem i rozwinięciem. A kombajn domyka możliwość **pełnej mechanizacji naszych kopalń**. Tak się rzeczy mają w rzeczywistości.

Co znaczy, że kombajn **jeszcze się psuje?** Znaczy to po pierwsze, że doświadczenia produkcyjne górników polskich wniosły się na stopień, pozwalający zastosować pełną już mechanizację kopalń. I dlatego „podał nam rękę Czerwony Donbas“, właśnie **teraz**. Po drugie znaczy to, że na osiągniętych już zwycięsko piętrach olbrzymich doświadczeń produkcyjnych górnicy walczą o osiągnięcie ostatniego piętra umiejętności, jakie uwieńczy pełną mechanizacją nasze górnictwo.

Przejrzyjmy teraz obie linie interpretacyjne: poety i tę, jaką rysuje rzeczywistość.

W wierszu: 1) „Podał nam rękę Czarwony Donbas abyś pracować mógł jak bolszewik“, 2) a tobie „nawalił pieruna ... kombajn“, 3) więc przyganiam — „technika — to nie fetysz... kombajn, niestety trzeba umieć naprawić“.

Ta linia biegnie **w dół**, kiedy nie wiemy, co znaczy w kopalni kombajn, kiedy nie wiemy, jakie umiejętności produkcyjne posiedli już górnicy, którym kombajn się psuje. Powstaje, wbrew oczywiście zamierzeniom autora ,obraz etapu bez dynamiki i skoku w przód. A powstaje w ogniwie przemysłu, które „ciągnie i prowadzi naprzód całą gospodarkę narodową“.

Przy takiej charakterystyce zamknięta zostaje dlatego możliwość **rozszerzenia problematyki**, choć węgiel — to przodujący przemysł, choć górnicy — to czołowy oddział klasy robotniczej, choć Plan 6-letni to budowanie fundamentów socjalizmu w całym kraju.

A jaką linię rysuje rzeczywistość? Oczywiście, **rosnącą w górę**. Rzeczywistość opiera się na kryterium **periodyzacji**: etapów przybywających maszyn, etapów nagromadzających się doświadczeń produkcyjnych i etapów przemian w ludziach, którzy produkują.

Czego zatem zabrakło poecie w koncepcji nie tej ostatniej, która już rodzi wiersz, ale w tej z drugiego bieguna, która jeszcze w języku działacza odpowiada na pytanie: jak jest z górnictwem na obecnym etapie?

Zabrakło dwóch rzeczy. W siłach wytwórczych trzeba narzędzia sprawdzać i tłumaczyć osiągniętym stopniem **doświadczenia produkcyjnego**. Za to ogniwo należy chwytać. To pierwsze. Drugie — trzeba to czynić przy pomocy **periodyzacji**, to znaczy konsekwentnie ją wprowadzać.

Kimże jest górnik w r. 1951? W wierszu nie wiemy. A to co wiemy (— „nawalił pieruna... kombajn... Takie głupstwo... a trzy godziny... proszę“) — dezorientuje nas w ocenie. W rzeczywistości zaś prawdziwy Godoj jest **sukcesorem** wszystkich rozwiniętych umiejętności produkcyjnych tych górników, którzy w ostatnich latach weszli do historii narodu polskiego, którzy tę historię współtworzyli, dochodząc dziś do kombajnu (pełnej mechanizacji kopalni), a zaczynali przed sześciu laty od...

1) Pstrowski — rzuca hasło współzawodnictwa, jakie porywa tysięczne rzesze górników, a za nimi hutników, metalowców, włókniarzy, zataczając coraz szersze kręgi.

2) Temu żywiołowemu ruchowi wyższą, bardziej zorganizowaną formę nadają **Zieliński i Bugdołowie.**

3) **Aprias** — rzuca apel, aby nie tylko przekraczać normy, ale oszczędzać w materiale pomocniczym i dawać urobek o najwyższej jakości.

4) **Markiewka** — daje początek zobowiązaniom długofalowym. Jego i Apriasa wynalazki w doświadczeniu produkcyjnym również rozniosły się szeroko na inne gałęzie przemysłu, na inne rodzaje produkcji, przyjmują się już coraz szerzej na wsi.

5) **Szulc** — występuje o wykorzystanie urządzeń technicznych. I kiedy ruszono na niewykorzystane pozycje — wyrębówki ścianowe, „kacze dzioby“, ładowaczki mechaniczne, produkcja zespołowa i indywidualna podskoczyła o 30 — 100 proc.

6) **Kawczyk** — inicjuje współzawodnictwo o zwiększenie ilości cykli w górnictwie w oparciu o pełne wykorzystanie urządzeń mechanicznych kopalni.

Kimże więc jest górnik w r. 1951 przy kombajnie węglowym? Jest Pstrowskim, Zielińskim, Apriasem, Markiewką, Szulcem, Kawczykiem i nimi wszystkimi już będąc, siłuje się osiągnąć nowy etap.

Czy można zatem górnika przy kombajnie pozbawić historii etapów doświadczeń produkcyjnych, dzięki którym staje on już przy kombajnie? Czy tak czyniąc dajemy właściwą miarę osiągnięć klasy robotniczej na tym etapie?

Przecież to, że „podał nam rękę Czerwony Donbas“ znaczy, iż założył on właśnie bliskość między kombajnem a osiągniętą już sprawnością polskiego górnika. Że niosąc w tej postaci internacjonalną pomoc, daje zarazem wyraz uznania dla osiągniętych umiejętności polskiego robotnika w produkcji.

Kiedy chłopi i ludzie z innych warstw pytają: klasa robotnicza w Związku Radzieckim pokazała jak można w niewiele lat wielokrotnie powiększyć potencjał gospodarczy kraju, ale czy nasza to potrafi? — odpowiedź dał w rzeczywistości „Czerwony Donbas“ śląc nam **już — kombajny** i dali nasi górnicy, po Szulcu i Kawczyku **mogąc już stanąć do kombajnu — do pełnej mechanizacji kopalni** *).

Sztygar Godaj z wiersza poety to **bezpośredni** sukcesor doświadczeń produkcyjnych Szulca i Kawczyka, z którymi wiąże go wspólny etap. Bo od Szulca zaczyna się „Wiosna sześciolatki“ w górnictwie, od ruszenia urządzeń technicznych do pełnego wykorzystania, aż do kombajnu, który zakończy mechanizację kopalni.

Poeta zatem w rzeczywistej kopalni oglądał końcowy etap siewu górnictwa pod „Wiosnę sześciolatki“ — we wszystkich innych gałęziach produkcji i we wszystkich zakątkach kraju.

Bo na to, aby dźwignąć nowe kombinaty i giganty przemysłowe, na to, aby mogły one produkować i w konsekwencji zmechanizować rolnictwo — trzeba, aby najpierw pełną mechanizację osiągnęły kopalnie. Dlatego górnictwo jest już daleko poza kalendarzową „Wiosną sześciolatki“. Dlatego „ciągnie i prowadzi naprzód całą gospodarkę narodową“.

Jest dziś siłą, napędow „wielkiego placu budowy“, z którego już zaczyna tryskać dwa razy więcej stali i wychodzić dwa razy więcej środków chemicznych. Jest dziś siłą napędową energii elektrycznej, która już zaczyna realizować słynne powiedzenie Lenina o tym, że socjalizm — to Władza Rad plus elektryfikacja.

W tych dwu postaciach trzeba widzieć węgiel i górników, jak dynamizują PGR-y, jak mechanizują spółdzielnie, jak elektryfikują wsie, jak otwierają epokę POM-ów i pomagają klasie robotniczej przekształcić sojusz z chłopstwem z sojuszu na „perkal“ w sojusz na „metal“ na rozwój produkcji rolnej, na jej umaszynowienie, na kontraktacje, na mosty wiodące do socjalizmu.

Trzeba dlatego wyprowadzić czytelnika poza wąsko-cechowy obraz pracy górnika.

Trzeba w zmianach sposobów produkcji, które określa w ostatniej instancji rozwój sił wytwórczych — ukazać zmiany **stosunków** produkcji. Trzeba dlatego ukazać nowy etap spójni między klasą robotniczą i chłopstwem (w szczególności).

Wielki plac budowy

Wyprawa do huty „Częstochowa“ stawia pisarza wobec dwu zagadnień: wobec Nowej Huty, jako jednego z gigantycznych obiektów Planu 6-letniego i wobec treści i roli jej produkcji — produkcji stali.

Pierwsze zagadnienie nie jest specyficzne tylko dla huty „Częstochowa“. Napotka je pisarz w Andrychowie, Wizowie, Wierzbicy, Gorzowie, Kędzierzynie — wszędzie gdzie powstają i już ruszają do produkcji nowe kombinaty i giganty. Jest to problem „wielkiego placu budowy“, który odżywa za każdym razem, kiedy stajemy przed którymkolwiek z jego obiektów. Nie można bowiem zrozumieć pojedyńczej budowy w oderwaniu od całej bazy nowego przemysłu, która oznacza kurs na **industrializację**.

Kiedy nasza klasa robotnicza dźwigała z ruin wojennych fabryki i kopalnie, wówczas punkt ciężkości leżał jeszcze w rolnictwie. Ono miało za zadanie stać się na początek siłą napędową przemysłu. Od wejścia chłopstwa na rynek zakupów, od rozszerzenia produkcji surowców rolnych dla przemysłu, od zaopatrzenia miasta w zboże i mięso — zależał rozwój przemysłu.

I polityka partii i władzy ludowej brała właśnie ten kurs, spełnił on rewolucyjnie to, o czym mówił Lenin, że „w kraju chłopskim na dyktaturze proletariatu pierwsi zyskali od razu zyskali chłopi w ogóle“. Taki był sens reformy rolnej, która dając milionom chłopów ziemię w centralnej Polsce i na Ziemiach Odzyskanych wprowadziła ich na rynek zbytu i zaopatrzenia (a trzeba pamiętać, że w ostatnich latach Polski przedwrześniowej produkcja chłopska i rozmiar zakupu przez wieś towarów przemysłowych spadły do połowy).

Taki był sens umorzenia przedwojennych długów, wynoszących od 25 do 60 procent w każdym gospodarstwie mało i średniorolnym. Oddłużenie rozwiązało chłopom ręce do inwestycji w produkcję rolną. Taki był też sens „wykorzystania rynku, przez rynek, nie zaś w drodze bezpośredniej wymiany towarowej — bez rynku i poza rynkiem“ *). Bo wolny rynek w skali lokalnej stanowił nadal główny bodziec dla chłopa, odpowiadający jego drobnemu, indywidualnemu gospodarstwu w okresie, kiedy państwo ludowe nie mogło jeszcze rozwinąć szerzej kierowniczych i regulujących funkcji wobec produkcji rolnej dla skupienia jej wokół socjalistycznego przemysłu.

Taki był punkt wyjścia. W latach następnych procesy zachodzące i w rolnictwie i w przemyśle doprowadzić musiały do przesunięcia punktu ciężkości w kierunku przemysłu.

Bo jakkolwiek gospodarka mało i średniorolnych chłopów nie wyczerpała jeszcze swoich możliwości wzrostu, ale tempo, jakie ją charakteryzowało, zawdzięczała w największej mierze właśnie zagospodarowaniu nowej ziemi z reformy rolnej i osadnictwa. Utrzymanie i podniesienie tej dynamiki zależy już teraz od wzrostu wydajności pracy. Dlatego rolnictwo samo nie może obecnie posuwać się naprzód bez wybitnego rozwoju przemysłu, tzn. bez jego pomocy w maszynach, traktorach, nawozach, elektryfikacji wyrobach przemysłowych itd.

W przemyśle w ciągu ubiegłych lat zostały również wyczerpane możliwości naszych starych fabryk i zakładów przemysłowych, odziedziczonych po kapitalistycznej produkcji. Rozwój współzawodnictwa pracy i ruchu racjonalizatorów wydobył i wydobywa z nich codzień więcej i więcej w porównaniu z tym, co mogli kapitaliści w ustroju wyzysku, antagonistycznych konfliktów klasowych i chronicznych kryzysów.

Ale, aby pójść naprzód z przemysłem i za jego pomocą z całą gospodarką narodową, na to trzeba było podjąć **wielką decyzję i wielkie zadanie: renowacji** technicznej starych zakładów przemysłowych i **zbudowania nowych**. Ta decyzja została wyrażona w Planie 6-letnim, w planie budowy fundamentów socjalizmu w Polsce. Tę decyzję podjęła partia i klasa robotnicza. Nie można jednak w pełni jej zrozumieć, jeśli nie pojmiemy tej decyzji jako wyrazu nowego etapu sojuszu robotniczo-chłopskiego.

Partia i klasa robotnicza postanawiają „na wielkim placu budowy“ uruchomić gigantyczną siłę napędową dla całej gospodarki narodowej, a jest nią przede wszystkim węgiel (paliwo i elektryczność), metal i chemia. Ułamkowe wyobrażenie o tym skoku dać nam może Kędzierzyn, którego kombinat chemiczny nie będzie miał równego sobie w całej Europie Zachodniej. Klasa robotnicza podjęła zatem decyzję wielkiego dzieła industrializacji, które ma moc pociągnąć i poprowadzić naprzód rolnictwo, ma moc zreorganizować je na obraz i podobieństwo wielkiego przemysłu socjalistycznego. Dlatego we wskaźnikach produkcji przemysłowej, które teraz skokami pną się w górę trzeba widzieć gigantyczny zryw klasy robotniczej, w jakim ona nieporównanie prześciga w wydajności produkcję rolną po to właśnie, aby ją wesprzeć, rozwinąć i przybliżyć do przemysłowej, aby wyzwolić ostatecznie i na zawsze chłopstwo z pozostałości wyzysku i niewoli kapitalistycznej. W takim sojuszu robotniczo-chłopskim, gdzie inicjatywa, odpowiedzialność, plan i trud realizacji spoczywa na barkach klasy robotniczej — jej kierowniczą rolę chłopstwo ocenić musi nie tylko jako **bezsporną**, ale również jako **nieodzownie konieczną**.

Klasa robotnicza weszła zatem w etap, na którym najgłębiej i najszerzej przekonać może i potrafi pracujące chłopstwo o wielkości i słuszności swej misji historycznej — zbudowania socjalizmu.

Etap obecny zakłada **fundamenty** socjalizmu. I w tym tkwi jego nieporównalna z niczym dotąd nowa jakość.

Rozumie ją cały naród, rozumie w różnych warstwach w rozmaitym stopniu. Ale jedno jest dla wszystkich jasne, że klasa robotnicza ważyła się na dzieło, którego rozmiary i doniosłość przekraczają wyobrażenie tego wszystkiego, co dotąd posiadała cała nasza gospodarka, od wieków nagromadzając środki produkcji, narzędzia i umiejętności.

Pisarz przybywający na budowle Planu 6-letniego staje właśnie w obliczu tej historycznej decyzji, odwagi i siły klasy robotniczej, ześrodkowanych w budowaniu tego, co dotąd było marzeniem i nieprawdopodobieństwem.

I pierwszym jego zadaniem — zadaniem niewyczerpalnym, choćby go podjęło tysiące pisarzy, jest ukazać wezbraną wolę, śmiałość rewolucyjną klasy robotniczej, wielkość i wspaniałość jej kadr, jako osiągnięcie historyczne, bez którego nie można by wyobrazić sobie „wybuchowego“ wyrastania nowych baz już w okresie „Wiosny sześciolatki“.

Bo kiedy ma się pisać o nowym przemyśle, o wielkim placu budowy gigantów i kombinatów — trzeba najpierw otworzyć widok na ów pierwszy przełom, pierwszy wybuch i skok, jaki się dokonał w samej klasie robotniczej, która jeszcze wczoraj pracując na starych maszynach i w starych zakładach dziś już potrafi zbudować giganty i kombinaty dla produkcji nowych środków produkcji.

Krótko mówiąc, do budowania gigantów ruszył gigant. Inaczej by ich nie było. Tworzył go trzon kadr robotniczych. Na Raków pod Częstochową, na Andrychów, Wizów, Dychów, Kędzierzyn — na wszystkie miejsca wielkich budowli wyszły kadry hutników, spawaczy, ślusarzy, chemików, konstruktorów, ludzi starych i młodych ale przecież ze starych baz, ze starych fabryk i kopalń.

Ten to trzon klasy robotniczej w kretowisku zrytej ziemi, w murach stawianych często przez nowo zaciężnych robotników, chłopów, wśród stert nagromadzonych elementów konstrukcji, w kurzawie wiór i iskier acetylenu, w całym tym do czasu niejasnym wirze budowy — ustawiał serca mechanizmów w hutach, stalowniach, kombinatach i najbardziej skompilkowane, w tysiącach odmian, wiązania konstrukcji i części maszynowni — on to wreszcie puszczał, jak w Częstochowie, pierwszy przetop stali, zwiększający dwukrotnie całą dotychczasową produkcję stali w Polsce.

Dlatego ten kadrowy trzon klasy robotniczej nie może być dla pisarza **niewiadomą**, kiedy zdaje relację z wielkiej budowli 6-letniego Planu. A jest on niewiadomą, np. w wierszu Mandaliana „Huta Częstochowa“.

Cóż zastał poeta wiosną na Rakowie?„ Aż po wzgórze na horyzoncie rozkopana leżała ziemia“. Kiedy inżynier oznajmia, że tu będzie huta — „jak wryci stajemy“. — „Lecz i wtedy nie wiedzieliśmy tego, że za miesiąc, w czerwcu...“ otwarty zostanie spust pierwszego martena. Kiedy poeta stosuje niewiedzę i zdumienie sięga po błędne środki artystyczne dla spotęgowania podziwu czytelnika. Niewiedza i zdumienie, to przeciwieństwo wiedzy i pewności. Krucha zatem podstawa dla zrozumienia „wielkiego placu budowy“ i dla spotęgowania wiary w zrealizowanie industrializacji.

Tak, wiosną „rozkopana leżała ziemia“, ale dlatego, że na wielu zakładach przemysłowych już wykończano części maszyn i konstrukcji, że nadchodziła pomoc w postaci radzieckich mechanizmów i radzieckich specjalistów, że była gotowa do ataku awangarda naszych robotników, ich trzon kadrowy skierowany na wszystkie odcinki nowego frontu już opuszczał macierzyste fabryki albo na „wielkim placu budowy“ ogromadzał już wokół siebie milion nowych robotników. Od lipca ubiegłego roku do lipca bieżącego wyszło wszak ze wsi do pracy przy budowach 700 tysięcy ludzi.

Znów więc wracamy do kadrowego trzonu klasy robotniczej, w której trzeba widzieć pierwszą osiągniętą, jakościowo nową „reprodukcję rozszerzoną“, *fundamentalną* dla industrializacji dla ruszenia do nowego w technice i stosunkach produkcji.

Rzeka ludzka, jaka ze wsi napłynęła w ostatnim roku do fabryk i na budowy stanowi olbrzymią siłę. Stanowi ją dlatego, że chłopów przyciąga nie tylko zarobek ale również rozsławione imię robotnika i perspektywa, jaką w produkcji przemysłowej otwiera klasa robotnicza.

Ta rzeka ludzka stanowi po wtóre olbrzymią siłę dlatego, że ma nią kto pokierować. Są kadry robotnicze, które opanują ten surowy żywioł, zorganizują go w porę, rozstawią na stanowiskach, wyznaczą zadania, wskażą metody, zagrzeją do pracy i zmobilizują własnym przykładem. Bez tego trzonu kadr robotniczych wielki plac budowy zalałaby wraz z rzeką ludzką niszczycielska spontaniczność. A, że jest inaczej, że wraz z wyrastającymi kombinatami rośnie wszerz klasa robotnicza, że zasila ją dopływ przodowników spośród nowozaciężnych chłopów, że nowa rzeka ludzka szybko przemienia się w wykwalifikowany milion robotników — wszystko to raz jeszcze mówi o wzniesionej sprawności, sile i dynamice klasy robotniczej na miarę zadań Planu 6-letniego.

Dlatego pisarz musi walczyć z ograniczającym rzeczywistość i niewyjaśniającym jej **weryzmem**. Bo odpowiednikiem „rozkopanej dopiero ziemi“ jest wówczas to, że „jak wryci stajemy“, że i „wtedy nie wiedzieliśmy“... Bo odpowiednikiem niewiedzy o gigancie kadr robotniczych jest wówczas spontaniczna „moc pokrytych wapiennym pudrem młodych rąk“, jest mechaniczna rejestracja — „widzisz te hale... gęsto stoją kominy... upartej architektury, tą, martenów, ludzi i stali“.

Weryzm nie pozwala sięgnąć poprawnie ani do przyczyn ani do skutków. Nie dopuszcza do wyjaśnień, a cóż bez wyjaśnień wart utwór?

* * *

Z huty „Częstochowa“ popłynęła stal olbrzymio zwiększając krajową produkcję. Po to ją zbudowali robotnicy, aby przemienić sojusz na „perkal“ z chłopstwem w sojusz na „metal“. Ta zmiana wyznacza nowy etap. Bo chłop, który w przemyśle widzi tylko źródło zaspokojenia *(osobistych* (domowych) potrzeb nie czyni jeszcze poważnego kroku naprzód, jako wytwórca produktów rolnych. Na to aby udoskonalać gospodarstwo, mechanizować je, zwiększać jego rentowność trzeba powiązać się z przemysłem jako źródłem zaspokojenia potrzeb *gospodarczych*. Pierwszy rodzaj związku jest wąski i lu-

---

[1]) 9 września 1951 r.
[2]) R. Zambrowski „Nowe Drogi“ 6 (1949).
[3]) Stalin — Zag. Leninizmu str. 157.
[4]) Stalin — Dzieła T. VII. str. 200 — 201.
[5]) Stalin — Dzieła T. VIII. str. 132.

*) W wierszu Brauna są długie partie, czemu poświęcone? Jedna — spojrzeniu wstecz na historię aż na przedwojenny Śląsk „hałd i biedaszybów... z głodem i troską“. Było więc miejsce (nawet w tym wierszu) na cofnięcie się do tej historii, która wyjaśnia kombajn węglowy w polskiej kopalni. Inna partia utyka na opisie naprawy kombajnu, wcale nie charakteryzującym etapu skoro ukazuje jak „powietrze z rury syczy... i ciała lśniące pod nią...“, jak „godziny ciekły smołą po twarzach“. Partia ta również mogła być zastąpiona przez obraz pracy w kopalni **Szulca, Kawczyka i „Czerwonego Donbasu“.**

*) Stalin Dzieła tom XIX, str. 145.

żny, charakterystyczny dla okresu przedindustrialnego. Chłop wówczas jeszcze stawia na *handel* i to taki, jakim nęci „wolny rynek". A na tym „wolnym rynku" jakże często występuje jeszcze spekulant, który chłopa kusi i namawia do zwiększenia podaży na rynek przez rezygnację ze stałego rozszerzania produkcji.

Weźmy zboże i kartofle. Trafiają one na rynek albo bezpośrednio albo w formie uszlachetnionej: żywca wieprzowego. Wtedy produkcja jest rozszerzona i bardziej wartościowa. Ale kiedy chłop sobie kalkuluje koszta utuczenia i widzi że na „wolnym rynku" ceny na zboże i kartofle podskoczyły, macha ręką na produkcję i robi „handel". Bez świniaka (i pracy nad uchowaniem) ma prawie wyrównany dochód ze sprzedaży karmy na tę rozszerzoną a nie podjętą produkcję.

Tendencja ta napotyka jednak na konflikt wewnątrz samego chłopstwa. Handlarska stara dusza walczy z duszą rolnika, producenta. Rozum i sumienie mówią o karkołomności i nieuczciwości handlarskich popędów. Ale fakt, że ta sprzeczność wprawia w ruch chłopa, póki gospodaruje na indywidualnej parceli — tym większych wymaga wysiłków, aby zbliżyć chłopstwo do klasy robotniczej, jako kierownika całego naszego rozwoju. To znaczy aby coraz mocniej stawiało ono na produkcję, jako jedyne i jedynie słuszne źródło dochodowości. Dlatego klasa robotnicza choć zaczynała od „perkalu" przez wszystkie jednak minione lata wzmacniała główną podstawę gospodarczego sojuszu z chłopstwem, jaka podnosi i przeobraża *socjalistycznie* gospodarkę chłopską. Maszyny rolnicze, traktory, nasiona, nawozy, elektryfikacja itp. miały budzić i zaspokajać potrzeby chłopstwa jako *wytwórcy* produktów rolnych a PGR-y, POM-y i spółdzielnie produkcyjne stawać się krzewicielami przodujących metod gospodarki.

Historyczne dzieło industrializacji, jakie podjęła klasa robotnicza, wywoła przełom w rozwijanym sojuszy na „metal", wywoła przełom w stopniowym i powolnym dotąd przeobrażaniu chłopstwa, jego psychiki i jego produkcji w kierunku uspołecznienia. Ale nie jesteśmy jeszcze u końca realizacji Planu 6-letniego. Co innego zatem znaczy zakładać niefrasobliwie tę perspektywę, co innego przy jej pomocy mobilizować klasę robotniczą a chłopstwo w szczególności. „Wiosna sześciolatki" jest okresem jednym z najważniejszych, „ponieważ — jak mówił Prezydent Bierut — wraz z następnym rokiem zadecyduje rzeczywiście o całokształcie Planu 6-letniego, o jego zwycięstwie".

Dla wielu ważnych gałęzi ciężkiego przemysłu rok 1951 staje się już rokiem uruchomienia produkcji na wielką skalę. Wzmacnia się zatem decydująca przesłanka, „bez której nie można posunąć naprzód gospodarki rolnej". Ale i odwrotnie — „Właśnie dlatego podniesienie gospodarstwa chłopskiego, masowe wciąganie chłopstwa do spółdzielczości, poprawa jego sytuacji materialnej stanowi przesłankę, bez której nie podobna zabezpieczyć jakiekolwiek poważnego rozwoju przemysłu". *)

Sojusz zatem na „metal" wciąga chłopstwo do współtwórczego udziału w zbudowaniu nowej, socjalistycznej ekonomiki. Stawia przed nim zadanie zabezpieczenia rozwoju przemysłu. Czyni go współodpowiedzialnym za dzieło industrializacji, które ojczyźnie naszej zapewni suwerenność gospodarczą i polityczną niepodległość, które narodowi da dobrobyt, pomagając mu do „stworzenia *nowej więzi społecznej*, nowej dyscypliny uspołecznionej, nowego historycznego... systemu, obejmującego całą gospodarkę narodową. **)

Pamiętacie, co mówił Lenin: „Gdybyśmy mogli dać jutro 100 tysięcy pierwszorzędnych traktorów... (wiecie doskonale, że na razie jest to fantazja) to średniak powiedziałby: „jestem za komuną", (tzw. za komunizmem").

60 tysięcy traktorów z końcem Planu 6-letniego będzie już w naszym kraju faktem, nie fantazją. Nasz średniak stał się „centralną figurą w rolnictwie, ponieważ on ma nadwyżki towarowe, a myśmy reformą rolną dźwignęli masy małorolnych na pozycję średniacką. Ale dlatego nasz średniak nie może czekać z założonymi rękami na jutro, które go olśni pełnym przełomem. Ma poprawioną sytuację materialną w stopniu, jakiego nie znał przed wojną. Sięga do POM-u po traktor, do GS-u po nawozy i wyroby przemysłowe, do PGR-u po nasiona. W tym obrachunku nie może widzieć dobrobytu, jako „swojego", przez siebie wyłącznie osiągniętego dobrobytu a pomocy przemysłu w podnoszeniu jego produkcji rolnej, jako pomocy nie zobowiązującej go do wydajności, określonej rozwojem przemysłu i planem rozwoju całej gospodarki narodowej.

Trzeba zatem aby w pełni rozumiał dzieło industrializacji, „bez którego nie podobna posunąć naprzód gospodarki rolnej". Trzeba aby pojął rozmiar industrializacji i gigantyczny trud klasy robotniczej dla niego właśnie ofiarnie podjęty. Aby uprzytomnił sobie odwagę rewolucyjną, siłę i doświadczenie klasy robotniczej; jej patriotyzm socjalistyczny, który go zbliża do klasy robotniczej, kierownika całego rozwoju naszego życia narodowego.

Takie również stoi przed pisarzem zadanie, kiedy chce pisać o wielkich budowlach nowego przemysłu w okresie „wiosny sześciolatki".

Jan Aleksander Król

*) Stalin — Dzieła T. VIII, str. 116.
**) Lenin — 3 wyd. ros. T. XXVI. str. 339.

STANISŁAW GRZELECKI

Wychowała ich Partia Lenina — Stalina..

WIACZESŁAW MOŁOTOW

SAMOLOT, który wylatuje z Moskwy w kierunku północno-wschodnim, po trzech godzinach lotu osiąga miasto Sowieck. Przed sześdziesięciu laty Sowieck nosił nazwę Kukarka. Była to mała wioska, w której funkcję pisarza gminnego sprawował Michał Skriabin. 9 marca 1890 r. urodził mu się syn. Dano mu imię Wiaczesław.

Kukarka leżała na uboczu, lecz lecz i do niej docierały wieści o wielkich fabrykach, o drogach żelaznych, budowanych w całym kraju. Carska Rosja weszła w okres rozwoju wielkiego przemysłu kapitalistycznego. I choć w rodzinie Skriabinów panowała bieda, ojciec małego Wiaczesława wiązał zapewne nadzieje na lepszą przyszłość syna z owym ożywieniem gospodarczym kraju. Być może marzył już o tym, by Wiaczesław wstąpił na politechnikę, został inżynierem...

Po dwudziestu jeden latach Wiaczesław wstąpił na politechnikę petersburską. Ale wówczas jego nazwisko — choć znane w świecie kulturalnym dzięki talentowi bliskiego krewnego Wiaczesława, kompozytora i skrzypka Skriabina — niewiele mówiło dziesiątkom tysięcy petersburskich robotników. Młody student był im za to dobrze znany jako **towarzysz Mołotow.**

Droga, którą Wiaczesław Skriabin odbył z rodzinnej wioski do petersburskiej politechniki była długa i ciężka. Wiodła ona przez więzienie i zesłanie. Dwa lata przebył Wiaczesław w guberni wołogodzkiej, zesłany tam po aresztowaniu w roku 1909 za działalność rewolucyjną. Tam przygotowywał się do studiów wyższych, tam także przygotowywał się do działalności, która jego nowe nazwisko Mołotow uczynić miała bliskie milionom ludzi na całym świecie.

Mając dwanaście lat wstąpił Wiaczesław do szkoły realnej w Kazaniu. Nie typ szkoły jednak zdecydował o światopoglądzie i stylu życia Wiaczesława. Prawdziwą szkołą realizmu myśli i czynu stał się dla Wiaczesława udział w rewolucyjnym ruchu rosyjskiego proletariatu. Kierunek i cel widział przed sobą wytknięte jasno. Wszak w tym samym roku, gdy rozpoczynał naukę szkolną, pojawiło się w Rosji dzieło kładące kamień węgielny pod ideologię nowoczesnej partii walczącego proletariatu. Była to książka Włodzimierza Lenina „Co robić?".

Szesnaście lat liczył Wiaczesław Skriabin, gdy zgłosił się z prośbą o przyjęcie do leninowskiej partii bolszewików. Nie był to tylko odruch rewolucyjnego romantyzmu młodego chłopca. Skriabin myślał realnie i działał realnie. Leninowska „Iskra" podsycała już pierwsze płomienie buntu. W Rosji niedawno unieruchomili kapitaliśści 3.000 zakładów pracy z powodu kryzysu. Ponad 100.000 robotników wyrzucono na bruk. Gdy Skriabin rozpoczynał naukę szkolną, w Batumie wybucha strajk robotników. Tam działa Stalin. 30.000 studentów ogłasza powszechny strajk, jako protest przeciwko reakcyjnym posunięciom carskiego rządu. Przypływ fali rewolucyjnej w Rosji porywa Wiaczesława Skriabina, rozpalając jego świadomość, kształtuje wolę walki.

Za energiczną działalność wśród młodzieży i mas robotniczych, za czynny udział w rewolucji w 1905 — 1907 roku zapłacił Skriabin dwoma latami zesłania. Powróci z niego jako dojrzały rewolucjonista. Przybrane nazwisko Mołotow stanie się odtąd synonimem nieugiętości walki człowieka, wykuwającego zwycięstwo rewolucji.

Studiując na politechnice petersburskiej Mołotow styka się ze Stalinem i Leninem. Rozpoczyna pracę publicystyczną i organizacyjną. W rocznikach „Prawdy" z tego okresu można znaleźć liczne artykuły podpisane A. Riabin, W. Michajłow, A. Zwanow, a także nie podpisane, ale oznaczające się tą samą, co i tamte jasnością myśli i siłą argumentów. Pisał je Mołotow. Studia polityczne niewątpliwie pogłębiały, udoskonalały precyzję jego stylu myślenia, konstruowania niezawodnych argumentacji. Dziś na Zachodzie nazywają Mołotowa „inżynierem polityki", podziwiając jego posunięcia dyplomatyczne w wystąpieniach i przemówieniach.

Jeszcze czterokrotnie zamykały się za Mołotowem bramy carskich więzień. Aresztowano go i zsyłano w roku 1913, 1914, 1915. W ostatnim wypadku wyrok brzmiał: etapem, na trzy lata zesłania, do wsi Manzurka w guberni irkuckiej...

Nie minął rok, a Mołotow, zbiegłszy z zesłania, znów powraca do Petersburga, znów staje do pracy. Partia ma pełne zaufanie do swego wypróbowanego i zahartowanego żołnierza. Mołotow wchodzi do władz Partii... Gdy salwy „Aurory" obwieszczają światu narodziny nowej epoki, Mołotow stoi u boku Lenina i Stalina, jako jeden z najbliższych współpracowników. Jest członkiem komitetu wojskowo - rewolucyjnego, kierującym powstaniem w Petersburgu. Jest jednym z ludzi, którzy pod wodzą Lenina i Stalina kierują przebiegiem Rewolucji Październikowej, a później utrwalają jej zwycięstwo.

Obwód Północny, Nadwołże, Zagłębie Donieckie, Ukraina — oto tereny pracy Mołotowa w okresie porewolucyjnym. Nacjonalizacja przemysłu, rozbudowa i umocnianie organizacji partyjnych i państwowych, gospodarka i setki zagadnień polityki wewnętrznej olbrzymiego Kraju Rad rozpoczynającego swój wspaniały marsz do socjalizmu — w tym wszystkim Mołotow realizował konsekwentnie leninowsko-stalinowską linię generalną Partii.

NADCHODZI rok 1930. W krajach kapitalistycznych wybucha kryzys ekonomiczny „niebywały pod względem siły niszczycielskiej" — jak mówi historia WKP(b). Równocześnie Japonia szykuje się do podboju Mandżurii, a w Niemczech kapral Adolf Schickelgruber konferuje z przedstawicielami wielkiego przemysłu, uzbraja za ich pieniądze bojówki, gotuje się do objęcia władzy, która stanie się okresem pogardy dla człowieka, okresem nienawiści i zbrodni. Zaczynają dymić dwa ogniska przyszłej wojny.

W Związku Radzieckim dobiega końca kolektywizacja wsi. Stalin pisze: „wali się i w proch się obraca ostatnia nadzieja kapitalistów całego świata, marzących o przywróceniu kapitalizmu w ZSRR — „święta zasada własności prywatnej". Narody Związku Radzieckiego przystępują do wykonania pierwszej stalinowskiej pięciolatki. „Jesteśmy — mówi Stalin na XVI Zjeździe Partii — w przede dniu przeobrażenia się z kraju rolniczego w kraj przemysłowy".

W grudniu 1930 roku na przewodniczącego Rady Komisarzy Ludowych ZSRR powołany zostaje Wiaczesław Mołotow. Pozostaje na tym stanowisku aż do roku 1941, gdy w obliczu hitlerowskiej napaści kierownictwo rządu radzieckiego obejmuje osobiście Stalin. W ciągu owych jedenastu lat Mołotow realizuje wskazania Stalina nie tylko w zakresie polityki wewnętrznej, czuwając, pod kierownictwem Partii i Stalina, nad realizacją wielkich stalinowskich pięciolatek. W roku 1939, wobec nadciągającej wojny, Mołotow obejmuje obowiązki ministra spraw zagranicznych ZSRR.

W ciągu długich lat wojny, w czasach najsroższego ucisku i szalejących zbrodni hitlerowskich, gdy propaganda goebbelsowska raz po raz wieściła światu zagładę Związku Radzieckiego, miliony prostych ludzi na całym świecie powtarzały obok imienia Stalina imię Mołotowa z nadzieją i wiarą w zwycięstwo.

W pierwszym dniu najazdu hitlerowskiego na Związek Radziecki, 22 czerwca 1941 roku w setkach tysięcy głośników na olbrzymich obszarach od Bałtyku po Ocean Spokojny rozległ się spokojny głos Mołotowa, który z polecenia Stalina zwracał się do ludów radzieckich.

„Nasza sprawa jest słuszna. Wróg będzie rozgromiony. Nasze będzie zwycięstwo".

Przez długie lata nędzy i niedoli miliony ludzi powtarzały te słowa wiarą niezachwianą.

Od tej chwili głos Mołotowa rozlega się coraz częściej po całym świecie. Piętnuje zbrodnie hitlerowskie, oskarża sprawców wojny, wskazuje warunki przyszłego pokoju. Walka o pokój to po dziś dzisiejszy treść działalności Wiaczesława Mołotowa.

Teheran, Jałta, Poczdam — przy stołach konferencyjnych naprzeciw przedstawicieli zachodu zasiada u boku Stalina — Wiaczesław Mołotow. Rozpoczyna się nowy etap nieustępliwej walki o zapewnienie światu warunków trwałego pokoju. Zgodnie ze wskazaniami Stalina do warunków tych zalicza obok wytępienia wszelkich śladów faszyzmu, przywrócenie suwerenności państwom narodowym, stworzenie silnej Polski opartej na zachodzie o Odrę i Nysę.

W ciągu trzech lat od kwietnia 1945 do czerwca 1948 roku Mołotow 54 razy zabiera głos na konferencjach międzynarodowych, bądź w związku z tymi konferencjami, wygłaszając przemówienia i oświadczenia, których głównym tematem jest sprawa pokoju.

12 października 1946 roku, a więc w piętnaście miesięcy zaledwie po zakończeniu wojny, oświały w pracy nad mąceniem spokoju świata, stary rekin z Wall Street, amerykański senator Baruch, oświadczył cynicznie w New York Colege: „Pokój wydaje się piękny podczas zniszczenia wojennego, lecz staje się prawie nienawistny, gdy wojna zostaje zakończona".

29 października 1946 roku na plenarnym posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego ONZ Mołotow, przytaczając wypowiedź Barucha, mówił: „tak zwani „prości ludzie" myślą obecnie przede wszystkim o tym, aby rządy i ich działacze polityczni uważali za swe główne zadanie obronę pokoju i bezpieczeństwa narodów, ponieważ po wszystkich przeżyciach drugiej wojny światowej dążenie do bezpieczeństwa i do długotrwałego pokoju jest najgorętszym pragnieniem prostych ludzi, mężczyzn i kobiet na całym świecie.

Kiedyś, podczas jednej z konferencji międzynarodowych, bezceremonialni amerykańscy dziennikarze, zgodnie z amerykańskim „stylem życia" zrewidowali kieszenie wiszącego w szatni płaszcza Mołotowa. Ze zdziwieniem oglądali znalezioną w kieszeni kromkę razowego chleba. Zrobili z tego sensację. Nie mogli zrozumieć, że przedstawiciel tak potężnego narodu może mieć aż tak skromne upodobania.

Generał Walter Bedell Smith, były ambasador USA w Moskwie w swoich wspomnieniach nazywa Mołotowa „szarym człowiekiem", schludnym, zaaferowanym, pedantycznym, uprzejmym i... bezbarwnym.

W tej charakterystyce amerykańskiego dyplomaty, odnoszącej się do zewnętrznych cech człowieka, który tak nieubłaganie i z takim skutkiem walczy z imperializmem, kryje się coś jakby podziw i niepokój. Bedell Smith nie rozumie skąd w tym „szarym człowieku" tyle jest olbrzymiej siły, tyle autorytetu.

Wicepremier Wiaczesław Mołotow znany jest dobrze społeczeństwu polskiemu. Dwukrotnie odwiedzał nasz kraj. Po raz pierwszy w czasie historycznej sesji 9-ciu ministrów Spraw Zagranicznych, po raz drugi 22 lipca 1951 r. Mówił wtedy między innymi:

„Współpraca między Polską a ZSRR rozwija się obecnie po wielu torach. Prócz stosunków handlowych, rozwija się współpraca w dziedzinie wymiany doświadczeń technicznych i produkcyjnych, zacieśniają się więzy kulturalne między przedstawicielami nauki i sztuki, między organizacjami młodzieżowymi i kobiecymi. Ponieważ w Związku Radzieckim ukształtowało się już społeczeństwo socjalistyczne i istnieje bogate doświadczenie budownictwa sojalistycznego, rosnące zbliżenie między naszymi krajami ma szczególne znaczenie dla sukcesów w budowie socjalizmu w Polsce.

Wszystko to stało się możliwe i zostało urzeczywistnione dzięki temu, że stosunki między naszymi krajami rozwijają się obecnie na podstawie zasad proletariackiego internacjonalizmu, na podstawie zasad Lenina - Stalina, pod których kierownictwem założona została i krzepnie wszechstronna współpraca narodów, które wyrwały się z niewoli kapitalistycznej. Współpraca ta oparta jest na uznaniu równouprawnienia wielkich i małych narodów, braterskiej pomocy wzajemnej i wspólnej walki o zwycięstwo socjalizmu pod sztandarem Lenina — Stalina".

Obejmując stanowisko premiera Rządu Radzieckiego w roku 1930 Mołotow powiedział: „Byłem zawsze człowiekiem Partii i na moim nowym stanowisku będę przede wszystkim wyrazicielem woli Partii".

Tej zasadzie był Mołotow zawsze wierny. Z niej czerpał swą siłę. W swej pracy dla utrwalenia zwycięstw Rewolucji. W swej walce o pokój, prowadzonej w imieniu milionów tak zwanych „szarych ludzi". Mołotow — Bohater Pracy Socjalistycznej, kawaler Orderu Lenina — dziś tak samo, jak od wielu lat jest jednym z tych ludzi, na których prości ludzie we wszystkich krajach walczący o pokój spoglądają z ufnością i słuchają ich z wiarą. Z niezmniejszoną mocą brzmią słowa: „Nasza sprawa jest słuszna. Wróg będzie pokonany. Nasze będzie zwycięstwo".

Stanisław Grzelecki

JERZY WINNICKI

NIEUDANA IMPREZA PODPALACZY ŚWIATA

Trudno jest ściśle określić, co zaszło za zamkniętymi drzwiami Rady Paktu Atlantyckiego podczas sesji, odbytej w Ottawie w dniach 15—20 sierpnia 1951 roku. Nie tylko teksty przemówień ministrów uczestniczących w tych obradach nie zostały ogłoszone, ale nawet dokładny porządek dzienny nie został ujawniony. Nie musiały jednak być to rzeczy zbyt miłe dla właściwego gospodarza sesji ottawskiej, jeżeli sekretarz stanu USA, Acheson, przed swym odjazdem z Ottawy oświadczył rozdrażnionym głosem na konferencji prasowej, że „nie było podstaw aby sądzić, że sesja ottawska podejmie decyzje, które wstrząsną światem".

Istotnie świat nie zatrząsł się w wyniku sesji ottawskiej, natomiast — opierając się na wynurzeniach uczestników konferencji i niedyskrecjach prasy zachodniej — można stwierdzić, że sesja ottawska poważnie wstrząsnęła tym, co prasa zachodnia tak chętnie nazywa „blokiem atlantyckim". Nigdy prasa amerykańska nie pisała więcej o „jedności świata zachodniego", niż przed otwarciem sesji ottawskiej i nigdy mniej—niż po jej zamknięciu.

Według relacji dzienników amerykańskich, angielskich i francuskich, tematem obrad uczestników Paktu Atlantyckiego w stolicy Kanady były następujące sprawy: utworzenie t.zw. armii europejskiej, której trzonem ma być odbudowany Wehrmacht zachodnio-niemiecki pod dowództwem generałów b. armii hitlerowskiej; włączenie Grecji i Turcji do Paktu Atlantyckiego; rewizja traktatu pokojowego z Włochami; wzmożenie tempa zbrojeń europejskich uczestników Paktu Atlantyckiego.

Jeśli zajrzymy do komunikatu, ogłoszonego po zamknięciu sesji w Ottawie, to przekonamy się, że spośród tych czterech zasadniczych spraw, tylko w jednej osiągnięto definitywną uchwałę — Turcja i Grecja powiększyły grono skłóconych partnerów, wleczonych przez Waszyngton w burzliwe odmęty polityki atlantyckiej. Ale nawet i ta uchwała nie przeszła bynajmniej gładko — państwa skandynawskie próbowały robić trudności, a duński minister spraw zagranicznych — wobec brutalnego nacisku Stanów Zjednoczonych — odwołał się nawet do swego rządu, po nowe instrukcje zanim przyłączył swój głos do pozostałych jedenastu. A przecież sprawa przyjęcia Turcji i Grecji do Paktu Atlantyckiego nie była nową — „walkowała się" już od roku.

Swą oczywistą niekompetencję w sprawie rewizji traktatu pokojowego z Włochami Rada Paktu Atlantyckiego „obeszła" formułką o konieczności „usunięcia przeszkód na drodze współpracy w celu wzmocnienia wspólnoty atlantyckiej", nie wymieniając nawet Włoch. Sprawę odbudowy Wehrmachtu i włączenia go do „armii europejskiej" sesja pokwitowała przyjęciem do wiadomości „z zadowoleniem informacji mocarstw okupacyjnych o postępach poczynionych w rokowaniach w sprawie stworzenia nowych podstaw w ich stosunkach z Niemiecką Republiką Federalną".

Ogólnikowy i nieostateczny charakter tych uchwał jest jasno widoczny. Pozostawiając głównej trójce, a ściślej mówiąc — Stanom Zjednoczonym — swobodę decydowania w sprawie remilitaryzacji Niemiec Zachodnich i Włoch, pozostali partnerzy usiłują wykręcić się od współodpowiedzialności za skutki powziętych decyzji. Nie takiej jednak „jednomyślności" Zachodu" pragnie i domaga się naczelny kapelmistrz orkiestry atlantyckiej.

Prawdziwą beczką dynamitu okazała się dopiero dyskusja nad sprawą wzmożenia zbrojeń europejskich uczestników Paktu Atlantyckiego. Podstawą dyskusji był tajny raport generała Eisnehowera. Istnieniu tego raportu prasa zachodnio-europejska usiłowała początkowo zaprzeczyć, a gdy stało się to niemożliwe — określiła go jako „niesprawiedliwy", a nawet — „straszliwy". Dyplomatyczny korespondent „New York Times", Reston, nie ujawnia wprawdzie treści oskarżeń miotanych przez Eisenhowera pod adresem europejskich satelitów USA, ale z przytoczonych przez Restona postulatów „naczelnego wodza" sił atlantyckich, można zorientować się co do charakteru zarzutów. Generał zażądał więc, aby państwa paktu atlantyckiego zwiększyły liczbę wojsk, które mają być oddane pod jego dowództwo, aby ustalono ściśle terminy wystawiania tych wojsk, aby przyśpieszyć terminy włączenia do armii atlantyckiej „pewnych rezerw", które według uprzednich planów miały być zmobilizowane dopiero po ogłoszeniu mobilizacji ogólnej, oraz aby zwiększona została jego, Eisenhowera, władza wobec „różnych narodowych konfliktów" w Europie.

Brytyjski minister obrony, Shinwell, postawił wniosek przeprowadzenia „brutalnie szczerej" rozmowy na temat postępów zbrojeń w poszczególnych krajach, po czym rozpoczęła się wielogodzinna debata, która nie dała żadnego rezultatu i postanowiono ją odroczyć do następnej sesji w Rzymie. Przebieg tej debaty nie został ujawniony, ale znowu posiłkując się wypowiedziami ministrów, można łatwo odgadnąć, że była to bardzo gwałtowna wymiana nie dających się ze sobą pogodzić poglądów. Tak więc, brytyjski minister skarbu, Gaitskell, na konferencji prasowej, po zamknięciu konferencji oświadczył:

„realizacja brytyjskiego programu zbrojeniowego zrobiła dobre postępy i jeśli jest mowa o konieczności dodatkowych wysiłków, to **dotyczy to innych państw, a nie Wielkiej Brytanii. Wielka Brytania nie jest w stanie uczynić jeszcze większego wysiłku".**

Francuski minister Bidault, podczas konferencji prasowej urządzonej w trakcie sesji ottawskiej, oświadczył, że **„Francja zrealizowała wszystkie obietnice poczynione na sesji atlantyckiej w Brukseli** w grudniu ub. roku, i że od tej chwili straciła — „broniąc ideałów zachodnich" w Indochinach więcej żołnierzy, niż jakieko'wiek inne państwo. „Bidault przyznał jednak, że „to, co osiągnięto dotychczas nie może być uważane za maksymalny wysiłek". Wygląda na to, że Bidault przyrzeka zwiększenie... strat francuskich w Indochinach, o ile Amerykanie rozwiążą sakiewkę... Albowiem, jak oświadczył min. Mayer na konferencji prasowej po zamknięciu sesji ottawskiej — „Im więcej Francja produkuje (broni), tym więcej musi importować i tym większy staje się jej deficyt dolarowy". Półurzędowy dziennik „Monde" uzupełnił to oświadczenie, wyjaśniając, że „rząd francuski liczył na 400 milionów dolarów pomocy amerykańskiej, a otrzymał tylko — 200 milionów dolarów, a minister skarbu USA Snyder, uprzedził, że nie może liczyć na więcej".

Z zestawienia tych wypowiedzi wynika, że w Ottawie rozegrała się ostra batalia między rządem Stanów Zjednoczonych domagającym się zwiększenia zbrojeń państw zachodnio-europejskich, a rządami satelickimi Zachodniej Europy, które godziły się na postulaty amerykańskie, ale pod warunkiem, że dostaną na ich realizację nowe zastrzyki dolarowe. Rezultaty tych zmagań podsumowała oficjalna agencja brytyjska Reutera następującym komentarzem:

„Problemy, związane z październikowymi wyborami brytyjskimi i amerykańskimi wyborami prezydenckimi w 1952, **uniemożliwiły osiągnięcie jakiegokolwiek realnego porozumienia pomiędzy USA i Europą Zachodnią** w sprawie podziału kosztów obronnych".

Innymi słowy — sesja Rady Paktu Atlantyckiego w Ottawie zakończyła się fiaskiem.

Imperializm amerykański zareagował na niepowodzenia swej dyplomacji w Ottawie w swoisty sposób. Oto na zakończenie obrad ottawskich, Kongres amerykański uchwalił rezolucję, upoważniającą prezydenta Trumana do przekazywania sum pomocy amerykańskiej przeznaczonej dla Zachodniej Europy również krajom nie należącym do Paktu Atlantyckiego. Innymi słowy — „nie chcecie nas słuchać — damy dolary takim, którzy słuchać nas będą". W Kongresie zresztą wymieniono od razu o jakich to pupilów Waszyngtonu chodziło: Niemcy Zachodnie, Jugosławia titowska i Hiszpania franka stowska.

Imperialiści amerykańscy chcą zmusić swych europejskich satelitów do takiego zwiększenia tempa zbrojeń, które musi doprowadzić te kraje do katastrofy gospodarczej, od której zresztą są one już bardzo niedaleko przy dotychczasowym stanie zbrojeń.

Waszyngton czyni to prawdopodobnie z całą świadomością i zimnym wyrachowaniem. Ruina gospodarcza krajów Europy zachodniej oddaje te kraje w ręce imperializmu amerykańskiego bez reszty i czyni z nich łup wojenny bez oddania jednego wystrzału.

Londyn i Paryż, a za nimi i reszta koalicji atlantyckiej, godzą się na zasadniczy kurs polityki amerykańskiej, tj. na politykę przygotowań wojennych przeciwko ZSRR i krajom demokracji ludowej, ale pragną one zwolnienia tempa, lękając się, słusznie, że klęska gospodarcza powali je, zanim w ogóle zdążą wypowiedzieć wojnę.

I wreszcie sesja ottawska wykazała, że tym sprzecznościom między USA a Zachodnią Europą towarzyszy wzrost sprzeczności między Anglią i Francją oraz między tymi krajami i pozostałymi uczestnikami Paktu Atlantyckiego, gdyż każdy chciałby uzyskać najwięcej korzyści z koniunktury przygotowań wojennych, a jednocześnie chciałby ponieść jak najmniejsze ciężary tych przygotowań.

Taki właśnie rozwój stosunków między uczestnikami agresywnego Paktu Atlantyckiego przewidywało oświadczenie Ministerstwa Spraw Zagranicznych ZSRR z 29 stycznia 1949 roku. Wystarczy zajrzeć do tego dokumentu i porównać go z istniejącym stanem rzeczy, aby przekonać się jak przewidująca i dalekowzroczna jest polityka radziecka.

Jerzy Winnicki

ZYGMUNT PIÓRO

Radziecki film — wychowawcą młodzieży wiejskiej w Polsce

I.

Socjograficzne badania, przeprowadzone latem ub. r. nad młodocianymi widzami wiejskimi przez Sekcję Filmową Państwowego Instytutu Sztuki, dostarczyły cennych materiałów, które rzuciły ciekawe światło, na to, w jakim stopniu młodzież ta przyswaja sobie treść filmów oraz na to, jaki wpływ wywierają socjalistyczne filmy radzieckie na świadomość młodzieży wiejskiej.

Badania były przeprowadzone w trzech województwach: katowickim, poznańskim i szczecińskim.

Ich problematyka miała zakres szerszy niż zagadnienie, które nas interesuje w tym artykule.

Dla umożliwienia porównywania materiałów i wyników w różnych zespołach badawczych, wybrano do analizy trzy filmy: „Spotkanie nad Łabą", „Opowieść o prawdziwym człowieku", „Droga do sławy". Po ich projekcji odbywały się z młodzieżą w sali kinowej zbiorowe dyskusje, uzupełnione wyczerpującymi wywiadami indywidualnymi z uczestnikami projekcji. Zebrano ogółem 16 protokółów ze zbiorowych dyskusji oraz 445 wywiadów indywidualnych.

Roczniki, które kwalifikujemy jako wiek młodociany stanowią przeważającą większość (80 proc.) w naszej grupie.

Młodzież śląskich wsi ma wśród siebie najmniejszy odsetek (17 proc.) takich, którzy nie ukończyli szkoły podstawowej i największy (33 proc.) tych, którzy się kształcą w średnich szkołach, przeważnie zawodowych. Młodzież wsi poznańskich ma największy odsetek tych, którzy ukończyli szkołę podstawową i na tym poziomie, przynajmniej na razie zakończyli swoją edukację. Wśród młodzieży wsi szczecińskich znajdujemy największy odsetek (75 proc.) takich, którzy nie mają ukończonej szkoły podstawowej Zdawanie sobie sprawy z ogólnego poziomu wykształcenia pozwoli na korektę stopnia przyswajalności treści filmów.

Ze względu na przynależność organizacyjną członków grup badanych był to zespół w małym stopniu zorganizowany a co za tym idzie o niskim stopniu świadomości politycznej i społecznej.

Struktura zawodowa rodziców osób badanych odpowiada w zasadzie charakterowi wsi poszczególnych regionów.

W strukturze zawodowej objętej badaniami młodzieży najliczniejszą grupę stanowią zatrudnieni w rolnictwie (około 40%), a następnie uczniowie (oko 30%).

II.

Pewna część młodzieży wiejskiej, dla której okres zdobywania oświaty zbiegł się z okresem hitlerowskiej okupacji, nie ma ukończonej szkoły podstawowej, nie czyta jeszcze książek, nie wyjeżdża często do miast, film ogląda dopiero od niedawna, nie ma możliwości rozmawiania z kimś bardziej doświadczonym „filmowo" o oglądanym obrazie, wyciąga bardzo znikomą korzyść z filmu; postrzega tylko poszczególne, bardziej żywe i proste sceny, nie łącząc je w całość akcji. Nie jest to tylko nieumiejętność zrealizowania swoich doznań czy treści filmu, gdyż w rozmowach badający stwierdzali niejednokrotnie całkowicie mylne zrozumienie pewnych węzłowych dla treści filmu sytuacji, a stąd odwrotne od oczekiwanych stany emocjonalne, wiązane z określonymi czynami czy deklaracjami. Brak znajomości konwencji filmowych, przy słabo rozwiniętych dyspozycjach intelektualnych powoduje, że duża ilość filmów, nie wywiera tak silnego wpływu jaki był możliwy w warunkach pełnej komunikatywności. Stan te pogłębia się jeszcze przez dość złe warunki projekcji w kinach wiejskich, oraz przez niemożność odczytywania krótko trwającego napisu, często nie bardzo wyraźnego (białe litery na jasnym tle). Tak oto zrozumiała film „Spotkanie nad Łabą" dziewczyna lat 17-tu, która ma tylko trzy klasy szkoły powszechnej, a obecnie pracuje w PGR w pow. Nysa.

„Poza kinem nie ma specjalnych rozrywek. W kinie bywa bardzo rzadko, bo ma dużo pracy. W sumie była w kinie 5 razy. Wszystkie filmy oglądała w G. (miejscowość gdzie teraz pracuje). Ten ostatni „Spotkanie nad Łabą" owszem podoba się jej, ale nie umie powiedzieć dlaczego. Treści filmu nie umie powtórzyć. Pamięta poszczególne sceny. Najbardziej podobało się jej „jak tańczyli ci panowie z temi dziewczętami" (mowa tu o przyjęciu w komendanturze amerykańskiej). Nie orientuje się jakich narodowości ludzi widziała na tym filmie. Mówi, że Niemcy zajmowali miasto, a Polacy uciekali na takim małym statku i wpadali do wody.

A tak o filmie „Opowieść o prawdziwym człowieku" wyraża się 17-letni chłopiec robotnik PGR-u, który ukończył 3 klasy szkoły powszechnej, dalsze 4 przerobił na kursach. (Wyciąg z wywiadu). Do kina poszedł po raz pierwszy w maju br. (1950) tj. wtedy, gdy uruchomiono wiejskie kino stałe w K. Rozmówca książek nie czyta, Gazet niewiele Kiedy ma wolny czas, to albo odpoczywa albo gra w piłkę (należy do miejscowego LZS-u). Do kina chodzi czasami, bo uważa, że może się tam czegoś nauczyć i zabaczyć jak ludzie żyją w innych krajach. Film „Opowieść o prawdziwym człowieku" podobał mu się chociaż uważa, że sceny zmieniają się za szybko". „Na białym śniegu nie można przeczytać napisów. Najładniejsze były walki lotnicze w końcu filmu i wędrówka tego lotnika przez las".

Osobnicy tego typu stanowią na szczęście znikomy odsetek, *zaledwie 4 procent* młodzieży objętej badaniami. I są wszelkie podstawy do twierdzenia, że ich ilość ulega stałej i szybkiej likwidacji w miarę upowszechniania oświaty i rozwoju stałych kin wiejskich.

Młodzież jednej nawet wsi, mimo przechodzenia przez jednolity system szkolny, nie stanowi jednolitej, solidarnej grupy.

Z jednej strony mamy wśród wśród młodzieży wiejskiej dzieci bogaczy i ich totumfackich pilnie strzeżonych przez zwarty system „kułactwa" przed wpływem socjalistycznej pedagogiki, nauki i ideologii, z drugiej strony związane z socjalizmem słusznym interesem klasowym, uczuciami i rozwijającą się świadomością dzieci biedaków i średniaków.

Dlatego tak mówi o filmie „Spotkanie nad Łabą" dziewczyna w wieku lat 18, która ukończywszy 7 klas szkoły powszechnej, pracuje w domu ojca. 15 hektarowego gospodarza: „Książki lubi czytać. Zachwycała się powieścią „Przeminęło z wiatrem".

„Film ten był dobry, ale nie taki jak ja lubię. Za dużo tam rozmawiają o polityce, za dużo zebrań, za mało mówi się o tej kochającej się parze (Kuźmin i Sherwood).

Ja lubię filmy o miłości, takie z pocałunkami i przygodami'.

III.

A czym jest film radziecki dla tej młodzieży, która nie obciążona kułacko - burżuazyjnym dziedzictwem, już świadomie i konsekwentnie rozbudowuje swoją socjalistyczną świadomość i potwierdza jej wartość w codziennej pracy przy realizacji planu 6-letniego i w aktywnym udziale w walce o pokój.

Oto chłopak lat 18, który skończył szkołę powszechną i 2 klasy szkoły górniczej i pracuje w hucie szkła na Śląsku, jest przewodniczącym koła ZMP, tak mówi o filmie „Spotkanie nad Łabą":

„Najbardziej z widzianych filmów podobał mi się „Spotkanie nad Łabą", bo to jest film o dzisiejszych warunkach. Dlatego, że motywuję sprawę, o którą cały świat walczy, bardziej motywuje niż inne filmy. Pokazuje nam spotkanie wojsk imperialistycznych i wojsk ZSRR. W Ameryce są różni ludzie ze strony politycznego światopoglądu. Byli tacy co równo szli nie krokiem ale umysłem, a byli i tacy, co swego człowieka nienawidzą, bili Murzyna. Ich stosunek do Niemców był specjalny. Do burgermajstra podchodzili łagodnie, by ukryć swój prawdziwy stosunek. U Amerykanów Niemcy nie mieli co mieć powinni. Amerykanie ze swymi uczynkami okazali się zbrodniarzami. Robili to, co dziś robią wszystkim. To jest bardzo wartościowy film, bo uświadamia ludzi, gdzie jest sprawiedliwość społeczna. Takie filmy jak ten, dają aktywność członkom ZMP.

Z filmu „Droga do sławy".

Dziewczyna lat 19, należąca do ZMP, córka członka spółdzielni produkcyjnej tak mówi:

Film, który oglądałam dzisiaj bardzo mi się podobał, bo w nim było widać miłość człowieka do swojej ojczyzny. W filmie najbardziej podobał mi się Alosza że podtrzymywał na duchu całą salę chorych, którzy z nim wspólnie leżeli. I człowiek radziecki, nieubłagany dla swego wroga, burzącego jego ojczyznę, jest dobry jak najlepszy ojciec dla wszystkich ludzi dobrych. Takie filmy, jak ten, który dzisiaj widziałam lubię bardzo, gdyż one uczą nas młodych jak walczyć dla swojej ojczyzny i wytrwałości w walce dla niej. Bardzo podobała mi się „Droga do sławy", gdyż maszynistką była kobieta i podobała mi się jej odwaga. Ja myślę, że jak młodzież będzie chodziła na filmy radzieckie, to życie na wsi stanie się lepsze. Kino mogło by wiele rzeczy ludziom wytłumaczyć — jak mają żyć, postępować, kto wrogiem, a kto przyjacielem'.

Inna dziewczyna w wieku lat 17, pracownica PGR na Śląsku, ukończyła 7 klas szkoły powszechnej, należy do ZMP, tak ocenia film: „Spotkanie nad Łabą":

„Podobał mi się ten film, bo mówili tam o pokoju. Najważniejsze to jest, żeby był pokój, żeby ludzie mogli pracować, a dzieci uczyć się. Bardzo mi się podobała ta scena w szkole niemieckiej. Wierzę, że dzieci niemieckie można wychować na dobrych ludzi, co nie pójdą na nową wojnę. Żeby wojska radzieckie miały pod sobą całe Niemcy to by było wiadomo, że wszyscy Niemcy są za pokojem. Ale jak ci Amerykanie ich tak uczą po wojskowemu, to może oni będą chcieli znów wojny, a ci drudzy za nimi. Ale może ci u Amerykan też nie chcą wojny, tylko się muszą słuchać Amerykan, tak jak się słuchali Hitlera. Ten stary to jakby został u Amerykanów to by im mógł powiedzieć, że u Ruskich to inaczej i więcej by ich uciekło do Ruskich. Amerykanie to byli niedobrzy ludzie. Na wódkę do Ruskich to aż przez wodę lecieli, a potem to już nic z nimi nie chcieli mieć. Oni to tylko żeby pić i bawić się. A najgorsza to była ta szpiegówka.

Taki film to jest dobry, bo pokazuje, że ludzie radzieccy to chcą pokoju i że uczą ludzi swojego wszędzie gdzie są. Jak ludzie to na filmie zobaczą to już wiedzą za czym iść. Bo Amerykanie też mówią swoje, ale na tym filmie wiadomo jacy oni są. Tylko wywieźć wszystko, rąbać cudzy las i tyle.

Z filmu „Opowieść o prawdziwym człowieku"

Film ten to nie jest tylko rozrywką, z filmu tego można się dużo nauczyć, jak jest na świecie i kto jest za pokojem, a kto za wojną".

Dla tej kategorii młodzieży wiejskiej film radziecki jest drogowskazem postępowania i źródłem politycznie słusznych wzruszeń i inspiracji. Pobudza do myślenia i ustosunkowania się wobec najbardziej palących problemów epoki. Daje potężny oręż ideologiczny i mobilizuje uczuciowo do wielkich zadań bohaterskiej epoki socjalizmu.

MARIAN ŻYCHOWSKI

Rosyjscy rewolucjoniści a sprawa Polski w pierwszej połowie XIX wieku

W społeczeństwie polskim okresu Królestwa Kongresowego widzimy dwa przeciwległe stanowiska polityczne. Jedna grupa to „góra", bliska rządu, korzystająca z przywilejów i różnych synekur — magnateria i biurokracja szlachecka, szlachta folwarczna i bogate mieszczaństwo, służalcze wobec cara i Konstantego.

Na czele tego odłamu społeczeństwa stoją — Czartoryski i Lubecki.

Równocześnie wśród drobnej szlachty i postępowej inteligencji, wśród drobnomieszczaństwa i częściowo chłopstwa zaczyna narastać wola walki z caratem. Tę wolę walki o wyzwolenie narodowe podsyca świadomość, iż na terenie Rosji zaczynają działać rewolucyjne stowarzyszenia, które do swych programów politycznych wywalczenia wolności dla Rosji wprowadzają myśl powiązania tej walki z walką narodów ciemiężonych przez carat. Niemalże od 1815 r. na terenie Warszawy i całego terytorium Królewstwa Polskiego powstaje sieć organizacji konspiracynych. Początkowo mają one charakter lóż masońskich, stawiających sobie za cel — zjednoczenie ziem polskich pod berłem cara rosyjskiego, jako króla polskiego. Obok lóż masońskich ujawnia inicjatywę tzw. „Narodowe Wolnomularstwo", na czele którego stoi jeden z jego założycieli — **Walerian Łukasiński** — major 4 pułku piechoty. Po krótkim okresie działalności Wolnomularstwa, w obawie przed zdekonspirowaniem mjr. Łukasiński rozwiązuje stowarzyszenie i zakłada nową, ściśle konspiracyjną organizację zwaną Towarzystwem Patriotycznym. Tow. Patriotyczne jasno zarysowuje przed sobą cel — walkę narodowo - wyzwoleńczą z caratem i pozostałymi zaborcami.

W Wilnie wśród młodzieży akademickiej zawiązuje się organizacja o charakterze politycznym. Tu działają wybitni młodzi rewolucjoniści - demokraci: **Tomasz Zan i Adam Mickiewicz.** Towarzystwo „Filomatów" i „Filaretów" nawiązuje kontakty z Rosjanami. Wśród „Filaretów" działają również dwaj Rosjanie. O tych kontaktach świadczy między innymi fakt, że płomienny rewolucjonista, poeta rosyjski — **Rylejew,** już w 1882 roku tłumaczył na język rosyjski poezje A. Mickiewicza.

W działalności W. Łukasińskiego na terenie Warszawy, szczególnie w ostatnim okresie jego pracy przed aresztowaniem widzimy usilne dążenie do szukania kontaktów z rewolucyjnymi organizacjami w carskiej Rosji. Łukasiński uświadamia sobie coraz wyraźniej, że droga do Polski niepodległej może wieźć tylko poprzez współdziałanie z rewolucyjnymi działaczami rosyjskimi walczącym przeciw samowładztwu carskiemu. Tow. Patriotyczne nawiązuje pojedyncze stosunki z oficerami rosyjskimi na terenie kraju. Jednak już w 1822 W. Łukasiński zostaje aresztowany, a po dwóch latach skazany wraz z innymi na długie lata twierdzy.

Towarzystwo istnieje nadal, kierownictwo przechodzi w ręce **Stanisława Sołtyka** i ppłk. **Krzyżanowskiego** reprezentujących stanowisko kompromisowe w stosunku do obozu magnacko - szlacheckiego. Stawiają oni sobie za cel — walkę o niepodległość bez pozytywnego programu w kwestii społecznej, lub tylko ogólnikowo formułują swe stanowisko wobec tej zasadniczej sprawy, która później wpłynie decydująco na upadek powstania listopadowego.

* * *

Zrozumienie działalności i założeń programowych organizacji konspiracyjnych na terenie Rosji należy związać z ówczesną sytuacją Rosji — po wielkim zwycięstwie narodu rosyjskiego nad Napoleonem. Sukcesy militarne Rosji, lat 1812—1815 wzmocniły, a zarazem pogłębiły sprzeczności feudalno - pańszczyźniane.

Postępowe koła szlacheckie Rosji zaczęły zdawać sobie sprawę, że ustrój feudalny cofa Rosję wstecz. Do uszu szlachty, która brała udział w walce narodowo - wyzwoleńczej przeciw Napoleonowi, dochodziły silne głosy żołnierzy-chłopów pańszczyźnianych. Część szlachty rosyjskiej w tym czasie zaczyna powoli przechodzić w swych dobrach do gospodarki o elementach kapitalistycznych. Ta część szlachty rozumie potrzebę społeczno - politycznych reform. Z tych też kół szlachty wyszli dekabryści. Dekabryści szybko rozczarowali się do frazesów liberalnych cara Aleksandra. Treścią rządów caratu był despotyczny reżim, brutalny ucisk i wyzysk pańszczyźniany.

Wśród nich radykalni rewolucjoniści głosili niepodległość Polski jako jeden z warunków istnienia republiki rosyjskiej. Wyrazy tego stanowiska znajdują się w znakomitej „Ruskiej Prawdzie" pióra Pestla.

„Co się tyczy Polski, pisał Pestel w „Ruskiej Prawdzie" — to od wielu wieków istniała ona całkowicie niepodległa i była wielkim samodzielnym państwem... Rosja powinna obdarzyć Polskę samodzielnym bytem narodowym".

Pestel jednak uświadamiał sobie, że niepodległa Polska nie może być taka, jak przed rozbiorami — ze swym ustrojem feudalnym — że jej byt nowy musi być oparty na zasadach demokratycznych, gdyż inaczej Polska Magnacka będzie stanowić w dalszym ciągu niebezpieczeństwo dla nowej Rosji. To też pisze:

„Władza najwyższa powinna być zbudowana w Polsce na tych samych zasadach, co w Rosji... wszelka arystokracja oparta na bogactwie i na majątkach ziemskich czy też na przywilejach i prawach dziedzicznych powinna być na zawsze skasowana i cały naród polski powinien utworzyć tylko jedną warstwę...!!

Podobne stanowisko zajmuje Rylejew:

W pertraktacjach lat 1824—1825, biorą udział ze strony polskiego Tow. Patriotycznego jego kierownicy: **Krzyżanowski, Jabłonowski** i w jednej z rozmów — **Stanisław Worcell** — ze strony rosyjskiej: **Bestużew, Pestel, Rylejew.**

Nawiązanie stosunków rosyjskiego i polskiego ruchu rewolucyjnego miało poważne znaczenie dla obu stron.

Wzmacniało siły spiskowców obu narodów w przygotowaniach i przyszłym powstaniu zbrojnym.

W czasie wspólnych rozmów na Ukrainie, spiskowcy polscy prowadzą jednak pertraktacje ospale ze względu na moralny nacisk kół magnackich, które prowadzą krecią robotę, podkopującą przyjaźń i braterstwo narodów: rosyjskiego i polskiego, bojąc się reform społecznych. — Konsekwentne stanowisko reprezentuje jedynie St. Worcell przyszły ideowy przywódca „Ludu Polskiego" na emigracji.

Organizacje rosyjskie w ciągu tych lat tj. 1824 — 1825 przygotowują swoje siły do rozprawy z caratem; prowadzą usilną propagandę w wojsku. W 1825 r. powstanie zbrojne zostaje przyśpieszone na skutek masowych aresztowań wśród spiskowców. W grudniu 1825 r. wybucha powstanie w Petersburgu, które zostaje krwawo stłumione.

Wielu spośród dekabrystów zostaje aresztowanych i skazanych na karę śmierci i długoletnie więzienie.

Kiedy wiadomość o wypadkach grudniowych doszła do Warszawy, powstanie dekabrystów zostało już stłumione. Towarzystwo Patriotyczne w takich warunkach nie mogło śpieszyć swym pobratymcom rosyjskim z pomocą.

Proces dekabrystów wykazał, że rewolucjoniści posiadali bardzo ścisły kontakt ze spiskowcami w Królestwie Polskim.

* * *

Wkrótce też w ślad za Pestlem, Murawiewem, Rylejewem, Odolańskim poszli Krzyżanowski, Plichta i wielu innych. Rozbicie Tow. Patriotycznego nie zahamował dalszych przygotowań spiskowych. W 1830 r. wybucha powstanie listopadowe. „Lewe", skrzydło kierownictwa powstania z **Lelewelem** na czele, uświadamia sobie potrzebę wspólnej walki rewolucjonistów rosyjskich i polskich z caratem. Lecz nie stało już dekabrystów.

Tow. Patriotyczne inspiruje wydanie odezwy do żołnierzy rosyjskich. Lecz jakże może znaleźć ten głos **silniejszy oddźwięk,** skoro magnacko - szlacheckie skrzydło torpeduje wszelkie myśli reform społecznych w Polsce, a kilkuletnia przerwa w współdziałaniu z rewolucjonistami rosyjskimi, brak agitacji w wojsku rosyjskim nie przygotowały odpowiedniego gruntu. Nie było więc tym samym realnych warunków zwycięstwa powstania listopadowego.

Tow. Patriotyczne nie zapomniało o bohaterskich dekabrystach. Lelewelowskie skrzydło wraz z akademikami Uniwersytetu Warszawskiego organizuje potężną manifestację ku czci dekabrystów.

23 stycznia 1831 r. ulicami Warszawy przeciągają tysiączne tłumy ludu warszawskiego. Manifestacja żałobna na cześć męczenników — Bestużewa, Pestla, Rylejewa, Murawiewa, Kachowskiego świadczy, jak w świadomości mas ludowych wykwitają elementy solidarności i sojuszu obu narodów.

Wieść o powstaniu listopadowym i manifestacji patriotów polskich lotem przeniosła się na teren Rosji — na odległy Sybir, do zesłańców-dekabrystów.

Kiedy powstanie listopadowe zostało stłumione i wielu patriotów polskich znalazło się na zesłaniu na Syberii, dekabryści witali swych braci niedoli z głęboką serdecznością i współczuciem.

Na dalekiej Syberii wybitny dekabrysta Aleksander Odojewski w związku z powstaniem listopadowym napisał śliczny wiersz będący wyrazem braterstwa idei walki narodu polskiego z rosyjskim. Odojewski pisze:

„W kim serce nie drgnie pieśnią niezawisłą
Słyszycie, jak wre krwawy bój nad Wisłą.
Z Rusią Lach walczy o swobodę...
Jesteśmy braćmi ich..."

Niezatartym wyrazem nadziei jakie łączyli rosyjscy i polscy rewolucjoniści w walce z caratem był wspaniały wiersz A. Mickiewicza poświęcony pamięci dekabrystów.

Oto fragment tego wiersza:

„Gdzież wy teraz? Szlachetna szyja Rylejewa
Którą-m jak bratnią ściskał, carskimi wyroki
Wisi do hańbiącego przywiązana drzewa,
Klątwa ludom, co swoje mordują proroki
Ta ręka, którą do mnie Bestużew wyciągnął
Wieszcz i żołnierz, ta ręka od pióra i broni
Oderwana i car ją do taczki zaprzęgnął
Dziś w minach ryje, skuta obok polskiej dłoni
...Jeśli do was, z daleka, od wolnych narodów
Aż na północ zalecą te pieśni żałosne,
I odezwą się z góry nad krainą lodów
Niech wam zwiastuje wolność, jak Żórawie wiosną".

Marian Żychowski

RYSZARD HŁADKO

CZŁOWIEK PRAWDZIWIE RADZIECKI

Intryga była zawsze ta sama. Gdzieś tam na Alasce czy w Klondike ktoś odkrył złotą żyłę. Ludzi opanowywała gorączka. Były czasy wolnej konkurencji, więc stawała fala ludzka do śmiertelnego wyścigu z czasem. Śpieszyli z drugego końca kraju, z rodzinami, wędrowali tysiące mil na rozklekotanych furgonach, staczając po drodze zacięte walki z „czerwonoskórymi diabłami", aby w końcu po przybyciu na miejsce stwierdzić, że ubiegło ich już tysiące sprytniejszych. I wtedy w ruch szło prawo pięści i noża. Życie ludzkie było tylko liczmanem w śmiertelnej walce o cenny kruszec. Czyż nie jest charakterystyczne, że osławiony lynch narodził się wśród poszukiwaczy złota? Każda jego grudka ociekała krwią pomordowanych. Owe wypadki otaczała zawsze aura tajemniczości, grozy i nerwowego napięcia.

Oto w jaki sposób awanturnicze powieścidła „Dzikiego Zachodu" ujmowały temat „złotej gorączki" w Ameryce zeszłego stulecia. Powieści te grały na najniższych instynktach ludzkich; odnajdziemy w nich wiele współczesnych cech dzisiejszego imperializmu amerykańskiego. Dziś tam w pogoni za złotem nie wystarczają pojedyńcze ofiary. Imperialistyczni następcy bandytów z Alaski i Klondike chcieliby, aby cały świat ochrzcił ich zyski swoją krwią.

Kopalnia złota. Cóż za pasjonujący temat! Ten problem podjęła literatura radziecka. W jakże inny jednak sposób! Książka **Antoniny Koptiajewej pt. „Towarzyszka Anna" *)**, poświęcona pracy radzieckich poszukiwaczy złota na krańcach Syberii, odjęła tematowi posmak niezdrowej sensacji. Odjęła? Bądźmy dokładniejsi. Po prostu Koptiajewa pokazuje nam codziennie, zwykłe życie i pracę radzieckich poszukiwaczy złota na dalekiej Syberii. Pokazuje olbrzymi przełom, jaki się dokonał w stosunku człowieka do złotego kruszcu. Równolegle z powstaniem i umocnieniem się ustroju radzieckiego zmieniła się także niejako „klasowa funkcja" tego cennego metalu. W ustroju burżuazyjnym jest złoto celem samym w sobie, ujarzmia człowieka, opanowuje jego myśli i rozporządza jego życiem. W ustroju radzieckim, w ustroju socjalistycznym posiada wartość określoną podwójną funkcją państwa radzieckiego: wewnętrzną i poprzez nią — zewnętrzną, innymi słowy, służy ono wzmocnieniu siły tego państwa przed atakami światowego imperializmu za pośrednictwem wzmocnienia wewnętrznej siły radzieckiej gospodarki narodowej.

Temu celowi podporządkowany jest cały proces pracy kolektywu kopalnianego. W dużym stopniu na tej płaszczyźnie rozgrywać się będą konflikty psychologiczne ludzi, ich najbardziej intymne przeżycia i odczucia. Nasilenie tempa i jakości pracy dyktuje ogólna sytuacja polityczna kraju, o której mówi sekretarz organizacji partyjnej Uwarow: „Tak, wydobywanie złota ma teraz szczególne znaczenie. Sytuacja międzynarodowa komplikuje się. Faszyści Włoch i Niemiec zdusili hiszpańską republikę. Japończycy, jak wam wiadomo, zabrali Szanghaj i wprowadzają do Chin swoje wojska. Niemcy zagarnęły Austrię. Rozumiecie chyba jakie to ma znaczenie. To, drodzy towarzysze, oznacza ofensywę uzbrojonej reakcji. Pamiętacie, jak to interwencja zbrojna wyrżnęła w Austrii rodziny republikańskich górników? Wszystkich bez wyjątku. To było podyktowane nienawiścią klasową. To była próba sił, zaprawa do przyszłej wielkiej wojny... Czy można wątpić, że jeszcze bardziej rozwścieczeni ostrzą sobie zęby na nas?... Słowem my też musimy się mieć na baczności".

Stosunku kolektywu kopalnianego do swego warsztatu pracy nie da się zamknąć w sztywnych ramach mechanicznie pojętego „odwalenia" zadań. Praca jako obowiązek społeczny przeistacza się w świadomą konieczność. Ważne są wyniki i organizująca je wola. Dla tak ukształtowanej świadomości nie istnieją sztywne instrukcje, zakazy i przeszkody. Mąż „Towarzyszki Anny" — Andrzej nie zraża się cofnięciem funduszów na bezskuteczne poszukiwania na „Długiej Górze". Inwestuje w nie osobisty kapitał swojej żony. — „Ja tak samo jak wy dążę do wykonania planu" — tłumaczy się. — „Patrzę tylko być może dalej".

„Patrzę dalej..." Taki upór nie jest łamaniem dyscypliny. Nie chodzi tu o osobistą ambicję, czy nawet o żarliwość idei, z jaką się podejmuje tę ryzykowną decyzję. Bo tam, gdzie w grę wchodzi wiedza naukowca i młotek geologa szansa przestaje być intuicją, decyzja — ryzykiem. Potwierdzenie przewidywań Andrzeja nie jest rzeczą przypadku. Odkrycie nowej żyły przerosło przewidywania. Wyjątkowość tego odkrycia tkwi nie tyle w jego absolutnej wartości pieniężnej, ile w społeczno-gospodarczych perspektywach, jakie ono otwiera: „...dzięki tej żyle powstanie nowy rejon. Jeszcze jedna biała plama zniknie z mapy". A więc kopalnia złota jako czynnik tworzący przyszłość. Jako miernik wartości jest historycznie przejściową kategorią. „Teraz złoto jest potrzebne dla utrwalenia ustroju gospodarczego kraju, potem służyć będzie dla upiększenia życia i wyrobu preparatów leczniczych" — stwierdza Andrzej.

Kopalnia jednak jest tylko tłem. Nie dorosła do roli samodzielnego nurtu. — „Pod ziemią jedynie my, żywi ludzie, jesteśmy wartością". Problemem jest tu — najogólniej mówiąc — walka nowego ze starym w świadomości ludzi radzieckich: robotników, kierownictwa kopalni oraz wśród prymitywnych plemion tubylczych — Ewieńców. Obok zadań produkcyjnych ośrodek kopalniany spełnia zatem doniosłą misję natury ideologicznej i kulturalnej, aktywnie uczestniczy w kształtowaniu się socjalistycznej świadomości. W walce nowego ze starym koncentrują się w osobie głównej bohaterki książki i dyrektora kopalni, Anny, najbardziej typowe cechy człowieka radzieckiego, nie tylko w procesie jego pracy, ale i w jego wrażliwości psychologicznej.

Działalność Anny jest twórczym zaczynem przełomu na kopalni. Treścią tej działalności jest troska o człowieka w jego pracy i osobistym życiu. Anna jest wzorem bolszewickiej partyjności, rzetelnym wykonawcą poleceń Partii. Łączy w sobie rozległą wiedzę geologa z doświadczeniami pracy politycznej. Nie chcąc dopuścić do zatwierdzenia projektu inż. Wietługina, który zagrażałby życiu robotników — sama sporządza odpowiednie plany. Odważną decyzją rzucenia pod silny prąd wody garści złotego piasku przezwycięża w robotnikach kompleks nieuzasadnionej niechęci do mechanizacji systemu pracy. Jest zdania, że nie wystarczy dać robotnikom odpowiednie warunki życia i świadomość, że są „pełnowartościowymi obywatelami", ale także trzeba nauczyć ich „żyć jak należy".

To nie jest system wychowawczy Anny. To jest system wychowawczy państwa radzieckiego. Anna jest tylko jego wykonawcą. Ale nie jedynym. Taką samą funkcję spełnia praca miejscowego lekarza — Walentyny Sajenko, która potrafi 40 i więcej mil przedzierać się przez tajgę i bagna do zapadłych wiosek Ewieńców niosąc im ratunek przed straszną epidemią ospy. Każdy na swój sposób, w swej codziennej pracy realizuje radziecki system wychowania nowego człowieka nowego ustroju. Ten system działa obustronnie — trudno odróżnić kto jest tu nauczycielem, a kto uczniem: autorami wielu decyzji, pomysłów i przedsięwzięć wśród kierownictwa kopalni są niejednokrotnie sami robotnicy. Głos starych wieloletnich kopaczy jest tu wysoko ceniony.

Fragmentem ogólnej walki o świadomość socjalistyczną i rejestratorem dodatkowych cech radzieckiego człowieka jest przewijający się przez całą książkę konflikt miłosny. Nie stanowi on jednak samodzielnego nurtu. Dramatyzacja psychologiczna — rzecz wysoce charakterystyczna dla burżuazyjnych romansów obyczajowych — u Koptiajewej, tak jak zresztą w całej literaturze radzieckiej, dokonuje się przez warunkujące ją procesy ideologiczne, odzwierciedlające mechanizm materialnych interesów ludzi. Sprawa Walentyny Sajenko, która staje się przyczyną zdrady małżeńskiej Andrzeja, jest w istocie rzeczy wynikiem jej współżycia z dekadenckim poetą, karciarzem i hulaką. Powrót Andrzeja do Anny ma bezpośredni związek z atmosferą moralnego potępienia dla niego i współczucia dla Anny ze strony robotników kopalni. Depresja duchowa Anny w najtragiczniejszej chwili rozłąki z mężem pryska, kiedy tylko porzuciwszy bezpłodne szamotania się w swej osobistej tragedii zacznie szukać szczęścia w „bogactwie samego życia", w praktyce codziennej pracy wśród kolektywu.

Powieść Koptiajewej, skupiając główną uwagę na wątku miłosnym, jest najlepszym argumentem niesłuszności stanowiska reprezentowanego przez niektórych „znawców" literatury z burżuazyjnego podwórka, jakoby literatura radziecka „mitologizowała" praktyczne problemy życia ludzi radzieckich w procesie ich pracy ze szkodą dla psychologicznych przeżyć tych ludzi, ich osobistych — niekiedy bardzo intymnych wzruszeń. Jest to tym godniejsze podkreślenia, że analizy psychologiczne Koptiajewej cechuje zdumiewająca głębia — szczególnie gdy chodzi o znajomość przeżyć kobiety.

Nie sposób w krótkiej recenzji wyczerpać wszystkie problemy, przekazać całe wzruszenie, powtórzyć wszystkie skojarzenia, myśli i wnioski, jakie się nasuwają przy lekturze tej interesującej książki. Wystarczy jednak, jeśli powiemy, że w „Towarzyszce Annie" odnajdziemy człowieka radzieckiego. Może jeszcze nie w pełni współczesnego człowieka budującego komunizm, a tylko człowieka z ostatnich lat przed ubiegłą wojną. Mimo to daleko nam jeszcze nawet do takiego ideału. Jest rzeczą konieczną, abyśmy się do niego zbliżyli. Pomoże nam w tym powieść o radzieckiej kopalni złota i jej ludziach. Książkę tę powinien przeczytać każdy, kto chce, aby jego walka o socjalizm była jak najbardziej wydajna. Przeczyta ją z tym większym zainteresowaniem, że kunszt pisarski Koptiajewej jest wysokiej klasy.

Spokojny tok narracji, równowaga kompozycyjna, polegająca na całkowitym zaniechaniu zbędnych dłużyn, oszczędność słowa — wszystko to jest zrobione tak doskonale, że pobudza ciekawość czytelnika i neutralizuje pewne niedbałości w przekładzie, szczególnie — rzecz pozornie tylko nieistotna — w zakresie interpunkcji.

Ryszard Hładko

*) **Antonina Koptiajewa: „Towarzyszka Anna", przek. z ros. Maria Kelles-Krauzowa, „Książka i Wiedza", Warszawa, 1950 r.**

GRZEGORZ TIMOFIEJEW

Nowe o Gorkim i Majakowskim

Warto odnotować pojawienie się dwu ciekawych i odkrywczych książek w Związku Radzieckim. B. Bursowa: „Matka — M. Gorkiego i zagadnienia realizmu socjalistycznego" oraz „M. Majakowski w krajach demokracji ludowej".

„Matka" odegrała ogromną rewolucyjną rolę w rozwoju świadomości klasowej: Lenin określa i ocenia wysoko znaczenie powieści Gorkiego: „Książka — potrzebna, wielu robotników brało udział w ruchu rewolucyjnym nieświadomie, żywiołowo, teraz robotnicy ci przeczytają „Matkę" z wielką korzyścią dla siebie. Książka bardzo na czasie".

Otóż ta „książka na czasie" wychowała pokolenia rewolucjonistów na całym świecie. Jej drugie równie wielkie znaczenie polega na tym, że rozwijając i realizując myśli Lenina, stworzyła pierwsze dzieło realizmu socjalistycznego.

Praca Bursowa omawia szeroko problematykę realizmu socjalistycznego i co ciekawsze: stosunek realizmu socjalistycznego do realizmu krytycznego, na tym zaś tle — związki między „Matką", a czołowymi osiągnięciami rosyjskiej literatury krytycznej ubiegłego stulecia. Interesująca praca! Toteż „Litieraturnaja Gazieta" zauważa słusznie w jednym z ostatnich numerów że książkę Bursowa „należy powitać z uznaniem chociażby już dlatego, iż stanowi śmiałą próbę rozwiązania niektórych ogólnych zagadnień rosyjskiej literatury i krytyki, i co najważniejsze, zagadnień realizmu socjalistycznego. Wydaje się nam, że B. Bursowowi udało się wysunąć szereg ciekawych, przekonywujących tez i nakreślić drogi dla dalszego badania".

Książka zawiera dwie części; pierwsza: „W związku z historycznymi i teoretycznymi przesłankami realizmu socjalistycznego"; druga: „Matka" Gorkiego jako typ powieści realizmu socjalistycznego.

Bursow przekresla próby przeciwstawienia nowego realizmu — realizmowi staremu. W tych pełnych abstrakcji koncepcjach realizm stary traktowało się, jako realizm krytyczny, całkowicie pozbawiony pozytywnych ideałów. Realizm nowy — socjalistyczny brano jako kierunek wzbogacony ideałami i wybiegający w przyszłość. Rezultat: zubożenie obydwu kierunków z braku ciągłości i powiązań. Tymczasem pisze B. Bursow, „Siła rosyjskiej klasycznej literatury XIX wieku polega nie tylko na negacji feudalno - obszarniczych i burżuazyjnych, kapitalistycznych stosunków, ale i na zobrazowaniu dodatnich pierwiastków w życiu ludu". Tę cechę posiadała szczególnie literatura rewolucyjnych demokratów (Hercena, Czernyszewskiego, Niekrasowa, Sałtykowa - Szczedrina), jakkolwiek obraz socjalizmu nosi tu cechy w dużym stopniu utopijne, to jednak nurt literatury XIX wieku wiązał się ściśle z ruchem wolnościowym i postępowym światopoglądem, co, jak na to wskazał Lenin w pracy „O dziecięcej chorobie lewicowości w komunizmie", musiało nieodzownie zaprowadzić na pozycje marksizmu.

Bursow występuje przeciw rozpowszechnionym sądom, jakoby literatura rosyjska XIX wieku nie stworzyła pozytywnych typów i sprowadzała się wyłącznie do negacji „Problem pozytywnego bohatera — pisze — stanowi zasadniczy węzłowy problem realistycznej estetyki Czernyszewskiego i Dobrolubowa". Właśnie w propagowaniu przez literaturę i krytykę XIX wieku postępowych ideałów, w stworzeniu postaci pozytywnych bohaterów dostrzega Bursow przygotowanie gruntu, na którym pysznie rozkwitają dzieła realizmu socjalistycznego. „Matka" Gorkiego zawiera cenne bogactwa przeszłości, a zarazem wiąże się z doświadczeniami nowej rewolucyjnej klasy. Mistrzostwo realizmu Lwa Tołstoja i świadome rewolucyjne widzenie przyszłości".

W części drugiej książki, zatytułowanej: „Matka" Gorkiego jako typ powieści realizmu socjalistycznego", Bursow wykazuje, że nowa artystyczna metoda (realizmu socjalistycznego) uwarunkowała nową artystyczną strukturę dzieła. Kompozycja została oparta nie na psychologicznych konfliktach (jak w literaturze realizmu krytycznego), lecz konfliktach społeczno - historycznych. Drugą z kolei znamienną cechą „Matki" jest to, że stanowi ona typ powieści o ludziach. W węzłowych sytuacjach krzyżują tu się nie losy poszczególnych jednostek, lecz losy zbiorowości, a w jej łonie antagonistycznych klas. Wreszcie: „Matka" posiada „perspektywiczność". Gdy literatura realizmu krytycznego pozostaje zamknięta w kręgu wąskich doświadczeń, w kręgu po prostu koniecznego historycznie ograniczenia, to powieść Gorkiego ma szeroką historyczną perspektywę, ta zaś kształtuje formę dzieła. Stąd fabuła „Matki" opiera się nie tyle na zobrazowaniu indywidualnych postaci i przedstawienia ich losu, ile na tym, że Gorki pokazuje „dziejowy czyn" swoich bohaterów, nierozerwalnie splecionych z czynem klasy robotniczej. Świadoma walka tej klasy — oto, zdaniem krytyka radzieckiego, kompozycja nowa powieści Gorkiego. Dlatego też, gdy w zakończeniu powieści klasycznej mamy zazwyczaj podsumowanie losów jednostkowego bohatera, to w „Matce" dzieje się inaczej. Zakończenie tej powieści daje rozwiązanie równoznaczne ze stwierdzeniem, jakie są rezultaty prowadzonej przez cały lud walki.

Zasada realizmu socjalistycznego kształtuje w sposób nowy typy i charaktery w powieści Gorkiego. Od klasyków Gorki przejął umiejętności przedstawiania człowieka w procesie jego rozwoju. Ale w „Matce" pokazuje nadto, jak człowiek rośnie i rozwija się nie tylko w trakcie poszukiwania właściwej drogi w życiu, ale i w związku z doświadczeniem klasy robotniczej, z rewolucyjnym czynem proletariatu. Etapy wewnętrznego rozwoju Pawła Własowa — utrzymuje Bursow — wiążą się nie ze zmianą jego osobistych poglądów i przekonań, ale z pogłębianiem myśli, rozszerzaniem jej i wzbogacaniem na podstawie współuczestnictwa w rewolucyjnym dziele proletariatu. Polityczne i organizacyjne doświadczenia zaważyły na postępowaniu i świadomości Własowa.

Praca Bursowa stanowi jeszcze jeden krok naprzód w bogatej literaturze poświęconej twórczości największego pisarza proletariackiego.

Niedawno wydana przez Instytut Słowianoznawstwa Akademii Nauk ZSRR zbiorowa praca pt. „Włodzimierz Majakowski w krajach demokracji ludowej" stanowi dowód nieprzemijającej żywotności i atrakcyjności Majakowskiego.

Zbiorowa publikacja pod redakcją W. Smirnowa notuje przekłady Majakowskiego na język bułgarski, czeski i polski oraz bada wpływy wielkiego piewcy Rewolucji Październikowej na literatury odnośnych krajów.

Poza Związkiem wiersze Majakowskiego stanowiły nie tylko wielkie literackie osiągnięcia: biło z nich źródło walki i męstwa, z którego czerpali walczący proletariaccy pisarze. Wybitny poeta czeski Stanisław Neumaun przytacza we wspomnieniach, jak wielkie znaczenie miała poezja Majakowskiego dla więźniów politycznych w okresie faszystowskiego terroru. W więzieniu w chwili upadku ducha cytowano wiersze Majakowskiego. Za górą klęsk błyszczą zorze, słoneczny kraj czeka nowy. Za głód, za znoje nasze, niech zadudni nasz krok milionowy! Rzekłbyś wszyscy się zmienili. Było nam wstyd naszej słabości i lęku. Przestaliśmy mówić o śmierci i zaczęliśmy mówić o życiu. Te wiersze — stwierdza Neumaun — uratowały nas od najgorszego: od załamania".

Pod tym właśnie kątem, pod kątem rewolucyjnego znaczenia wpływów Majakowskiego naświetla wymieniany w tytule temat publikacja zbiorowa radzieckich krytyków. Markow mówi o wpływie Majakowskiego na bułgarską rewolucyjną poezję. Pokazuje, że wpływ ten przekreśla granice szkoły literackiej, mody czy po poprostu zwykłego naśladownictwa. Majakowski to w historii poezji bułgarskiej nowy typ poety walki, typ współuczestniczący w politycznym życiu narodu. Markow dowodzi, że wpływ Majakowskiego pozwolił czołowemu poecie Bułgarii Milewowi przełamać ciasne okowy symbolizmu i przejść na pozycje rewolucyjne. Milew pisze poemat „Październik". Podobnie ideologicznie dodatni okazał się wpływ Majakowskiego na innych twórców bułgarskich jak Ch. Radewski, L Stojanowa, K. Kuliawkow i Wapparow.

O wpływie Majakowskiego na poezję czeską traktuje praca S. Nikolskiego pt. „Majakowski w Czechosłowacji". Wpływ ten m. in. znajdujemy u Nezwala, który napisał poematy „Stalin" i „Pieśń o pokoju".

Związki Majakowskiego z poezją polską śledzi L. Feigelman w artykule pt. „Majakowski w Polsce". Znajomość Majakowskiego w Polsce stanowiła i stanowi rewolucyjną szkołę pogłębienia świadomości klasowej. Język Majakowskiego, to narzędzie walczącego światopoglądu. Zrozumienie tego odnajdziemy i w treści i w formie poezji polskiej. Autor utrzymuje, że Majakowski wpłynął dodatnio na twórczość Broniewskiego, Tuwima, Pasternaka i innych. Tezę odnośnie Broniewskiego popiera analiza „Słowa o Stalinie".

W zbiorze znajduje się też artykuł M Iwanowej pt. „O przekładach utworów Majakowskiego na język polski". Autor stwierdza słusznie, że znajomość techniki Majakowskiego, przyswojenie sobie doświadczeń rewolucyjnej epoki pomaga w stworzeniu literatury realizmu socjalistycznego w Polsce.

Grzegorz Timofiejew

LEONARD WALLICHT

GODZINY, MINUTY, KILOMETRY...

Odznaczona w tym roku Nagrodą Stalinowską książka **Anatola Rybakowa pt. „Kierowcy" *)**, jest powieścią o tematyce produkcyjnej: mówi o pracy parku samochodowego w oddalonym o około 300 km. od Moskwy mieście Zagriażsku, na przestrzeni tylko kilku letnich miesięcy roku 1949. Zasadniczą, ramową jakby fabułę stanowi budowa warsztatów samochodowych, o które autobaza ma być powiększona. Temat więc zdawałoby się dość wąski. Jednak metoda realizmu socjalistycznego, którą Rybakow operuje po mistrzowsku, umożliwiła autorowi książki wykrycie wśród pracowników autobazy i osób z nią związanych całego szeregu zróżnicowanych typów ludzkich i doskonałe ich przedstawienie, a w życiu parku pozwoliła ukazać takie bogactwo problemów, taką różnorodność konfliktów, że powieść czyta się z niesłabnącym zainteresowaniem pełnym zadowoleniem estetycznym.

Naczelne zagadnienie, które przy lekturze „Kierowców" wybija się na plan pierwszy, to problem stosunku do pracy. Powieść Rybakowa uwydatnia dwa aspekty tego zagadnienia: po pierwsze to, że stosunek do pracy jest najistotniejszym czynnikiem postępu i po drugie — że stanowi on podstawę społecznej i w ogóle moralnej oceny wartości człowieka. Przyjrzyjmy się obu stronom omawianego zagadnienia. „Kierowcy" dostarczają całego szeregu przykładów na różne rodzaje stosunku do pracy, ściślej mówiąc, ukazują pracę reprezentantów tych stosunków.

Główny konflikt w powieści to konflikt między kierownikiem Autobazy nr 3 Polakowem a jego przełożonym, dyrektorem autotrestu Kanunnikowem. Konflikt ten wypływa z różnych systemów pracy bohaterów książki. Charakterystyczne dla Polakowa jest ujmowanie rzeczywistości w ruchu, w jej dialektycznym rozwoju. Każde swoje osiągnięcie Polakow traktuje nie jako spełnienie celu, po którym można by „spocząć na laurach", ale jako jeden z etapów stałego podnoszenia się poziomu gospodarki socjalistycznej. Mówiąc słowami autora książki **„rozwiązanie każdego zagadnienia cieszyło go (Polakowa) o tyle, o ile pozwalało na wysunięcie nowego zagadnienia".** Takie rozumienie pracy każe Polakowowi w niedokończonych jeszcze warsztatach samochodowych dojrzeć zaczątek wielkiej fabryki naprawy, niezależnej od autobazy. Dlatego budując warsztaty Polakow przewiduje miejsce pod dalszy ich rozrost. Polakowa cechuje socjalistyczny, twórczy stosunek do pracy. Praca stanowi dla niego sprężynę nieustannego rozwoju. Ta potężna dynamika pociąga go. Polakow całą duszą, z pasją oddaje się projektom i ich realizacji.

Jeżeli Polakowa znamionuje twórczy stosunek do pracy, to Kanunnikow uosabia jego przeciwieństwo. Kanunnikow zna tylko bardzo powierzchownie pracę placówki, pokrywa efektownymi sztuczkami, mającymi w jego mniemaniu podtrzymywać autorytet dyrektorski, i tupetem. Będąc jednak dyktatorskim wobec podwładnych, względem przełożonych Kanunnikow pełen jest służalczej uległości. I właśnie ten lęk przed kontrolą czynników nadrzędnych stanowi dla Kanunnikowa bodziec w jego pracy. A celem Kanunnikowa jest przeciętność: nie należy starać się o osiągnięcia, bo zwróciłoby to na trest uwagę ministerstwa — a zainteresowanie się trestem przez ministerstwo musiałoby wyrwać Kanunnikowa z biurokratycznego snu. Należy tylko skrupulatnie wypełniać zarządzenia zwierzchników, czynić jedynie to, co oni każą — a wszystko będzie dobrze. Od takiego stylu pracy do jawnego szkodnictwa jest tylko krok. Proces przekształcenia się Kanunnikowa z biurokraty w intryganta i bodajże sabotażystę ukazał Rybakow właśnie na sprawie budowy warsztatów samochodowych.

Polakow, kierując się istotnymi potrzebami swojej autobazy, postanawia rozszerzyć ją o warsztaty reparacyjne. Działalność Polakowa od dawna już budziła w Kanunnikowie niepokój: Autobaza nr 3 wysuwa się w treście na pierwsze miejsce, posiada największe oszczędności, Polakow organizuje nowe linie autobusowe, zakłada oddzielne biuro załadunku próżnych ciężarówek. Przez budowę warsztatów znaczenie Polakowa wzrośnie jeszcze bardziej, zainteresują się nim w ministerstwie— w treście zapanuje życie. Życie, którego Kanunnikow tak się lękał, może zmieść go z wygodnej dyrektorskiej pozycji. I Kanunnikow w obawie o swe stanowisko intryguje: pisze obciążający Polakowa raport, usiłuje zmniejszyć przyznane na budowę warsztatów kredyty, potem, gdy widzi fiasko swoich poczynań, próbuje Polakowa „sprzątnąć z honorem", a sobie uzurpować zasługę postawienia warsztatów. Kierownik Autobazy Nr 3 doskonale wie, że taki człowiek jak Kanuninkow, reprezentujący przeżytki burżuazyjnej moralności, nie rozumiejący świata, w którym żyje — stanowi w socjalistycznej rzeczywistości państwa radzieckiego anachronizm.

Polakow i Kanunnikow są to niejako dwa bieguny, wokół których można grupować pozostałe postaci powieści. Po stronie Polakowa staną tragarz Korolew, energiczna Wala Smirnowa — konduktorka, doskonały tokarz Timoszyn, kierowca Diomin, którego Polakow nazwał „poetą pracy", jego pomocnica Niura Worobiewa... Oni tworzą pracę a praca stwarza ich: Korolew zostaje kierownikiem wyodrębnionego z autobazy przedsiębiorstwa spedycyjnego, które sam stworzył, Walę jej praca wynosi na dyspozytorkę i zastępcę Korolewa, Timoszyn będzie dyrektorem budujących się warsztatów samochodowych. A Diomin, Niura? Czytelnik nie wątpi, że ci najmłodsi z pracowników autobazy pełni zapału i umiłowania swej pracy pójdą śladem starszych kolegów. Ich też baza wychowała.

„Grupę Kanunnikowa" tworzą szofer Maksymow, kierownik autobazy w Kasiłowie Siergiejew, dyrektor cegielni Tiurkin. Wspólną cechę tych postaci powieści stanowi to, co charakteryzuje Kanunnikowa: bezduszne, egoistyczne podejście do pracy. Wskutek takiego stylu Maksymow, szofer pierwszego stopnia, za brak dyscypliny zostaje karnie przeniesiony z autobusu na ciężarówkę; beztroska Maksymowa pomaga Wertylinowi w oszukańczych machinacjach, brak kształcenia charakteru uniemożliwia mu zdobycie miłości Wali.

Na przykładzie bohaterów „kierowców" twórczy i wychowawczy aspekt pracy pokazany został prawdziwie i przekonywająco. Biurokratyczny egoizm, błogie zadowolenie z osiągniętych wyników nieuchronnie prowadzą do destrukcji i zwichnięcia moralnego. Związek Radziecki stoi na przedpolach komunizmu. Komunizm budują ludzie tacy jak Polakow i Korolew, ludzie silni, umiejący tworzyć, którzy rewolucyjny sens pracy potrafią dojrzeć na każdym odcinku rzeczywistości. *„Godziny, minuty, kilometry..."* — niniejsza recenzja nosi tytuł jednego z rozdziałów powieści. Skrócić czas przewozów, zwiększyć ilość kursów: walka o szybkość — oto droga, na której Autobaza nr 3 realizuje swój marsz do komunizmu.

Książka Rybakowa tchnie wiarą w człowieka. Autor powieści pełnymi poezji słowami mówi o ludziach radzieckich: *Wre, tętni życie naszej wielkiej ojczyzny, lecz ze wszystkich jej przedziwnych tworów, ty, szary radziecki człowieku — jesteś największym cudem... Stworzyłeś szybkobieżne maszyny, ale czyż mogą wyprzedzić wielki lot twego ducha? Dźwignąłeś wspaniałe miasta i fabryki, lecz co może być piękniejszego od twej wielkiej duszy? Odkryłeś potężne źródła energii, ale cóż równać się może z niezmierzoną energią twego serca? Objawiasz światu nieznaną dotąd prawdę, gdyż istotę życia — pracę — uczyniłeś wielką radością".* Książka Rybakowa, ukazująca wielką, twórczą pracę ludzi radzieckich, posiada żywą, niepozbawioną momentów dramatycznych fabułę, a rysunek postaci odznacza się subtelnością psychologicznej motywacji. Powieść przedstawia w naszej literaturze przekładowej cenną pozycję, którą naprawdę czyta się z pożytkiem i estetyczną satysfakcją. Dużo jest w tym zasługi Adama Ostoji, którego tłumaczenie polskie jest bez zarzutu.

Leonard Wallicht

*) **Anatol Rybakow — „Kierowca", Czytelnik 1950, przełożył Adam Ostoja, str. 320 i 2 nlb.**

Chłopi i robotnicy mówią o przyjaźni

STANISŁAW KOZIARZ

Głos starego robotnika

Jestem już człowiekiem w tym wieku, że mogę powiedzieć: znałem przedwojenne warunki pracy, płacy i bytu robotników. Sam byłem robotnikiem tak samo, jak mój ojciec i bracia jeszcze przed pierwszą wojną światową, a później za czasów sanacji, okupacji niemieckiej i obecnie.

Przed pierwszą wojną światową pracowało nas trzech braci i ojciec w kopalni, a siostry na roli ale mięso nie w każdą niedzielę było na obiad i nawet nikt się temu nie dziwił.

Po pierwszej wojnie światowej pracowałem jako robotnik w kopalni, następnie w fabryce i pomimo, żem pieniędzy nigdy nie tracił na pijaństwo, życie musiałem prowadzić bardzo skromne, nie dlatego żeby nie było co kupić, owszem, sklepy i masarnie były pełne różnych smakołyków ale brakowało pieniędzy. Zarabiałem bardzo mało, odżywialiśmy się nędznie, tym bardziej, że, jak każdy prawie robotnik pragnąłem wybudować sobie własny domek, bo przecież musiałem gdzieś mieszkać.

W owym czasie, tak samo zresztą jak za rządów austryjackich mieszkanie kopalniane czy fabryczne mógł otrzymać tylko ważniejszy urzędnik. Robotnik, o ile otrzymał to takie, którego żaden urzędnik nie chciał przyjąć. Właścicielom kopalń i fabryk nie zależało na tym, jak robotnik mieszka.

Czasy drugiej wojny światowej wspominamy z odrazą, moja rodzina dużo ucierpiała od Niemców, sam też byłem prześladowany i więziony za ukrycie radia i jako podejrzany o przechowywanie broni.

Po wyzwoleniu między innymi również i ja otrzymałem mieszkanie fabryczne. Było to dla mnie wielkie dobrodziejstwo, bo dawniej mieszkałem 8 km. od fabryki. Nowe mieszkanie miało i tę zaletę, że znajdowało się koło przystanku kolejowego i córka mogła dojeżdżać do gimnazjum.

Zarząd fabryki powierzył mi funkcję kasjera i kierownika gospodarczego. Pracowałem jak tylko umiałem najlepiej, bo przecież nie dla nieznanego kapitalisty lecz dla wspólnego dobra rzeszy robotniczej i całego narodu.

W mieście, gdzie pracuję, rozbudowa przemysłu z równoczesnym budownictwem domów mieszkalnych jest imponująca. Buduje się nową kopalnię, rozbudowuje fabryki, buduje największą w Polsce elektrownię, powstaje nowe miasto Jaworzno II. Jestem zadowolony ze swojej pracy.

Będąc od młodzieńczych lat członkiem partii P.P.S.D. dopiero teraz po wojnie zrozumiałem znaczenie rewolucji. Po przeczytaniu książki J. Stalina: Zagadnienia Leninizmu, Historii Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii (bolszewików), W. Lenina: „Co robić?" itp. inaczej pojmuję sprawy, które działy się i dzieją na świecie. Gdyby nie rewolucja rosyjska w 1917 r. bylibyśmy nadal w Polsce pachołkami jaśnie panów i różnych łotrzyków, najmitów pańskich.

Pomimo, że mam już 54 lata, uczę się dalej słuchając naukowych audycji radiowych, czytając książki, dzienniki i czasopisma. Nie dokonam już wiele z powodu pogorszenia się mojego zdrowia, ale dopóki będę mógł, będę pracował, ażeby Plan 6-letni wykonać w pięć lat, rozumiejąc w ten sposób, że im więcej wyprodukujemy i wcześniej, to więcej będziemy mieć.

W miarę możności staram się razem z całym Zarządem Szkolnego Komitetu Opiekuńczego pomagać kierownictwu szkoły i jestem tak jak przed wojną członkiem Zarządu Klubu Sportowego.

Doceniając też krytykę prasową jestem korespondentem robotniczym od 1946 r. Miałem dawniej pewne nieprzyjemności w związku z powyższą pracą ale obecnie po wejściu w życie prawa chroniącego korespondentów, nie obawiam się już ani nagany ani złośliwości osób, którym woda sodowa uderza do głowy.

Żałuję, że mało miałem okazji spotykania się z ludźmi radzieckimi od czasów wyzwolenia, a o ile to miało miejsce, to zwykle tylko z żołnierzami. Wiem natomiast bardzo wiele o osiągnięciach ludów radzieckich z gazet, radia i oglądając sprzęt produkcji radzieckiej w fabrykach i na wystawach w Polsce.

Z przeczytanych książek radzieckich zaimponowała mi przede wszystkim bohaterska postawa żołnierzy biorących udział w obronie Stalingradu („Dni i noce" Simonowa), jak również „Zrodzeni z burzy" M. Ostrowskiego. Tak w jednej, jak w drugiej powieści ludzie radzieccy poświęcają wszystko dla dobra ogółu, dla dobra przyszłych pokoleń. Nam przeciętnym Polakom dużo jeszcze brakuje do dorównania bohaterom radzieckim. Czytając o olbrzymich budowlach podejmowanych w ZSRR np. o kanałach, które mają zamienić pustynie w orne pola, chciałbym doczekać i u nas w Polsce podobnie wielkich budów komunizmu. Ale do tego potrzebny jest pokój. Tymczasem imperialiści amerykańscy i zachodnio - europejscy dążą do wojny przeciwko Związkowi Radzieckiemu, bo garstka bankierów nigdy nie jest nasycona, a zawsze zachłanna i chciwa złota. Związek Radziecki wojny nie chce, jest zajęty olbrzymiemi budowlami lecz wojny się nie ulęknie i w razie konieczności, może się powtórzyć los hitlerowców.

Ja walczę o pokój pracą i cieszę się, że mogę pracować właśnie w Polsce Ludowej. O dobroci, dostatkach np. w Anglii mogę to powiedzieć, co mój syn opowiadał po powrocie z wymienionego kraju będąc tam 4 lata, a poprzednio we Francji 5 lat. W krajach wymienionych opływają w dostatki fabrykanci, bankierzy itp. szumowiny, których już w Polsce nie ma, ale robotnik angielski cierpi niedostatek, a że mu tam pozwolą w Hyde-parku wykrzykiwać na swoich ciemiężycieli, to dlatego, że te pijawki robią sobie z tego pewien rodzaj sportu.

Stanisław Koziarz
Zakłady Chemiczne
„Azot" — Jaworzno

Rys. Stefan Gierowski

STANISŁAW DOMAGAŁA

Moje życie po wyzwoleniu

Po wyzwoleniu otrzymałem pracę w mieście. 3 lata pracowałem w Polskim Monopolu Tytoniowym w Radomiu, marzeniem moim jednak było zostać metalowcem i te marzenia się spełniły. Obecnie jestem robotnikiem w Zakładach Metalowych w Radomiu, pracuję na maszynie i przekraczam normę o 25 procent. Żona moja za okupacji zachorowała na gruźlicę płuc, ale jestem dobrej myśli, w Polsce Ludowej, jest opieka lekarska dla robotników i żona leczy się w sanatorium. Mieszkanko posiadam trochę za małe ale to nic. Nasze Zakłady budują widne i przestronne domy i mam nadzieję, że i my będziemy mieszkać w takich pięknych domach, bo w Polsce Ludowej rządzi robotnik i chłop.

W moim domu rodzinnym też się polepszyło. Młodsze rodzeństwo osiedliło się na Ziemiach Odzyskanych wraz z matką i dobrze im się wiedzie. Dzięki Towarzyszowi Stalinowi Armia Radziecka wyzwoliła wiele takich jak moja rodzin polskich od głodu i ucisku.

Na starej gospodarce (2 ha) został brat starszy. Brat narzeka, że trudno mu gospodarować na takim kawałeczku ziemi, a ja jemu mówię: powinni się zebrać wszyscy biedni chłopi i próbować założyć spółdzielnię produkcyjną a państwo na pewno wam pomoże. W moim mieście dużo się zmieniło, powstały nowe osiedla, świetlice, żłobki i przedszkola. Chciałbym i ja uzyskać mieszkanie dla chorej żony, a wtenczas mógłbym pracować spokojnie, bo bardzo dbam o swoją pracę i żeby wykonać przed terminem Plan 6-letni, postanowiłem nie opuścić ani jednego dnia pracy.

Życie Związku Radzieckiego bardzo mnie interesuje, czytam „Przyjaźń" i „Prawdę" bo znam język rosyjski. Naucyałem się go po wyzwoleniu na kursie zorganizowanym przy moim dawnym zakładzie PMT. Chciałbym bardzo porozmawiać z ludźmi radzieckimi, bo ja bardzo pokochałem ich mowę i dobre charaktery: serdeczność i bohaterskość. Jedna książka szczególnie utkwiła mi w pamięci: „Jak hartowała się stal". Każdy powinien przeczytać tę książkę i uczyć się z niej. A potrzebna ta nauka. Żebyśmy mogli skutecznie walczyć o pokój i bronić się przed imperialistami. Imperialiści nie mogą patrzeć, jak rośnie pokojowe budownictwo w Związku Radzieckim i u nas, bo oni chcieliby tak samo jak Hitler mieć nas za niewolników. Ale to się im nie uda, bo na straży pokoju i wolności stoi Wielki Związek Radziecki i Stalin.

Żołnierze radzieccy witani na ulicach Lublina w 1944 roku
Foto WAF

Niech żyje chorąży pokoju, Towarzysz Stalin! Niech żyje nasza oswobodzicielka Armia Radziecka! Niech żyje i umacnia się nasze Państwo Ludowe! Niech żyje nasz rząd Polski Ludowej.

Stanisław Domagała
Radom

ZDZISŁAW DOMAŃSKI

Wspomnienia ucznia

25 lipca 1944 r. Zamość był wolny. Wysiedleni ze swoich chat chłopi, poczęli powracać do swoich domów, stanęli do pracy robotnicy tartaku i elektrowni. Pierwszy raz, po pięciu długich latach zaludniła się młodzieżą stara Academia Zamosciensis.

W murach szkoły zasiadło wielu synów i córek robotników oraz chłopów. Wśród nich byłem i ja.

Przyszła jesień, a za nią zima. W długie wieczory brakło światła. Wtedy radziecki komendant miasta przyszedł ludności Zamościa z pomocą. Z kopalni Donbasu nadeszły pociągi z węglem. W internacie mogły żarówki płonąć do późna w nocy, a my mogliśmy odrabiać lekcje. Żołnierze radzieccy dopomogli także robotnikom naprawić uszkodzenia maszyn.

Na dworze zaczęło się robić coraz zimniej, przy końcu grudnia i w styczniu mróz doszedł do 20 stopni C. Zapasy drzewa z każdym dniem malały, co dzień piece w internacie były chłodniejsze. Naszymi współmieszkańcami w internacie byli żołnierze Armii Czerwonej, z którymi nie raz na naszej świetlicy śpiewaliśmy piosenki radzieckie i polskie. Pewnego mroźnego, styczniowego dnia przyszedł do nas młody kapitan radziecki i zaraz z progu zapytał: — „Nu czto niemnoszko chłodno u was rebiata, nicziewo budiet tiopło". Opowiedzieliśmy mu, że opał już od kilku dni kombinujemy, ale nie wystarcza go na ogrzanie tak dużej sali. Przyrzekł, że nam dopomoże. Po chwili przed okna naszego internatu zajechał radziecki samochód wojskowy, załadowany łupkami drzewa.

— Eto dla was — oświadczył gruby, niski szofer, który przywiózł drzewo na opał, abyśmy mogli dalej kontynuować naukę. Wieczorem po odrobieniu lekcji, przy ciepłym piecu zasiedli obok Skowrona ze wsi Lipsko Jewczenko z sowchozu, spod Charkowa, obok Kaszaka z Wirkowic stary wąsaty syberyjski myśliwy, który miał całą pierś zawieszoną medalami. Zaczęliśmy rozmawiać, jak będziemy po zakończeniu wojny odbudowywać i rozbudowywać nasze kraje.

— Wielka i bogata jest nasza ziemia — mówił nam żołnierz radziecki, kołchoźnik — traktorzysta spod Żytomierza — spalona i zniszczona jest ona, ale na naszej oraz na waszej ziemi wspólnie zbudujemy piękniejsze życie niż było dotychczas, ale przedtem musimy rozbić faszyzm — oparł głowę na ręku i zdawać by się mogło, że patrzył w przyszłość, w którą szliśmy po trupie faszyzmu. Szyby drżały w oknach, to na przyczółku pod Sandomierzem rozpoczęła się ofensywa zimowa Armii Radzieckiej. Z okien internatu w Zamościu leciały w świat słowa piosenki: „Przekwitały jabłonie i grusze..." a obok niej: „Przeszło lato, jesień, zima już..." to śpiewali wyzwoliciele i wyzwoleni na wolnej, polskiej ziemi.

Wiosną na pola, które już po kilka lat leżały odłogiem, wyjechały radzieckie traktory. Zagrały silniki „Stalińców" pieśń zwycięstwa i pokoju na polach Werbkowic, Gozdowa, Wronowic. Radzieckie traktory szykowały pole pod pierwsze siewy, na których tylko i wyłącznie gospodarzami byli nareszcie: Niedźwiedź, Kucharz, Kościk, Zochniak i Tchórz. Dzięki bohaterom znad Wołgi i Dniepru znikła pańska kareta z polskich pól. Ludzie z mojej wsi i okolicy zaczęli więcej interesować się życiem ludzi radzieckich.

Osiągnięcia naszych wielkich przyjaciół były nie raz trudne dla nas do zrozumienia.

— Jak oni potrafią zbierać tak wielkie plony? głowił się nie raz Krupa Franciszek, a z nim wielu chłopów, kiedy wieczorami zeszli się w spółdzielni. Nie jedno zagadnienie było trudne do rozwiązania.

Pewnego czwartku, a jest to w Zamościu dzień jarmarczny przywiózł Kowalski gazetę „Wolność". Z ciekawością czytają ją wszyscy zebrani wieczorem w jego chacie sąsiedzi. Rzeczy, o których się dowiedział z gazety, nie dawały całą noc spokoju Michalskiemu. Kilka dni z rzędu rozmawiał o tym, jak to w ZSRR osiągają wysokie zbiory z hektara. Pragnęli poznać prawdę o życiu chłopów radzieckich. Przy pomocy listonosza zaprenumerował sobie gazetę codzienną. „Wolność". Odtąd latem i zimą, każdej wolnej chwili można go zastać pochylonego nad rozpostartą płachtą gazety, a wieczorem opowiada zebranym chłopom o nowościach jakich dowiedział się z gazety o życiu wielkiego ZSRR.

Na Zamojszczyźnie wyrasta w górę murowanymi ścianami plan 6-letni. W Zamościu i Klemensowie wyrastają nowe zakłady pracy, a przy budowie widać samochody i maszyny dostarczone nam przez Związek Radziecki. Siecią linii radiofonicznych pokryły się wsie gminy Mokre, Wysokie, Zabunie. Za przykładem naszych sąsiadów wschodnich radiofonizujemy nasze wsie. Radio przybliża nas ku szerokiemu światu. W zapadłych wsiach, w tak zwanej przed wojną Polsce B, grają głośniki, a wieczorem roświetlają ciemności elektryczne żarówki.

W chacie Kucharskiej Zofii, pod nisko zawieszoną nad stołem żarówką siedzi młoda dziewczyna. Ze zmarszczonym czołem uważnie śledzi przebieg akcji. „Zaorany ugór" tytuł powieści: Michała Szołochowa. Z niej uczy się Kucharska prawdy o budownictwie socjalistycznej wsi. Dowiaduje się, że nowe życie, nie rodzi się tak gładko i zastanawia się jednocześnie, jak wyrasta nowe życie na gruntach Mokrego. Książka ta ma wielkie powodzenie zarówno u chłopów, jak i dziewcząt w Mokrem.

Na wiosnę, na terenie mojej wsi wszyscy chłopi brali udział w siewie pokoju. Wiemy wszyscy, że imperialiści anglo-amerykańscy pragną zniszczyć pokojowe państwa, nasza odpowiedź dla nich to podwyższenie plonów z hektara o 100 kg, to wytrwała praca nad podniesieniem hodowli. Mając pomoc i przykład wielkiego ZSRR pokonamy wszelkie trudności.

Zdzisław Domański
Zamość

Redaktor naczelny — JAN ALEKSANDER KRÓL
Redaguje Komitet
Adres administracji: Warszawa, ul. Wiejska nr 12, tel. 40180-90. Adres redakcji: Warszawa, ul. Starynkiewicza nr 7.
Prenumerata i kolportaż: P P K. „Ruch", Oddział w Warszawie, ulica Srebrna 12, tel. 804-20 do 25
Tel. Red. Nacz 727-86 Tel. Redakcji 751 80 dod wewnętrzny 91, 63
REDAKCJA NIE ZAMÓWIONYCH RĘKOPISÓW NIE ZWRACA
Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży 16, Chmielna 25.
Warunki prenumeraty:
miesięcznie 3,— zł; kwartalnie 9,—; półrocznie 18,— zł; rocznie 36,— zł.
Należność za prenumeratę należy wpłacać na konto PKO Warszawa I-6842/110, z zaznaczeniem „za tyg. „Wieś".
RSW „PRASA", Warszawa, Marszałkowska 3/5 2-B-40797

ZYGMUNT SOKÓŁ

Aby zapewnić nam możność nauki...

Miałem wówczas jedenaście lat i zdałem do piątej klasy szkoły powszechnej. Wakacje dłużyły mi się — z prawdziwą tęsknotą oczekiwałem jesieni, paliła mnie ciekawość, jak tam będzie w szkole. czy będzie dużo pracy, jakie dojdą przedmioty i czy jeszcze będziemy mieli ćwiczenia obrony przeciwlotniczej. O nowym roku szkolnym myślałem tak, jak myśli się o treści listu przed rozcięciem koperty. Ostatnie dni sierpnia, wlokły się żółwim krokiem, niosąc z sobą coś niepokojącego.

Pewnego ranka matka stanęła nad łóżkiem i przytłumionym głosem zawołała: „Dzieci, wstawajcie! Wojna!..." Sen odleciał mnie natychmiast, szybko wyskoczyłem z łóżka. Brat dalej spał smacznie. Małe piersi poruszały się w miarowym oddechu. Twarz matki tchnęła przerażeniem i bezradnością. Głuchy warkot samolotów tłukł się pod ciężkim niebem.

Nie znałem wówczas przyczyn nieszczęścia, nie rozumiałem całej katastrofy; nie pojąłbym także, że była ona nieuniknionym następstwem kapitalistycznej polityki...

Tak rozpoczął się mój nowy rok szkolny 1939-40.

* * *

Pamiętam, siedziało nas kilku na wieży ciśnień w kotłowni fabryki chemicznej „Elektryczność" w Ząbkowicach. Jeden przez drugiego pchał się do okna. Mówiło się, że Rosjanie tuż — tuż, że za miesiąc, dwa, przyjdą do Zagłębia. Z okna roztaczał się ciekawy widok: linia kolejowa, przejazd i stacja były widoczne jak na dłoni. Wszystkie tory zajęte przez pociągi. Niemcy uciekali na gwałt. Pociąg sunął za pociągiem. Na platformach poustawiane działa, czołgi i samochody, wokół których siedzieli skuleni żołnierze poowijani szmatami — napoleończycy nowych czasów. Robotnicy promieniowali radością, której już nie tłumili w obecności Niemców. Pewnego dnia na początku stycznia 1945, kilka minut przed śniadaniem, wszystkie silniki stanęły, lampy sczerwieniały i zgasły — Niemcy zastawili elektrownię fabryki. Wały transmisyjne i pasy charakterystycznie skrzypiały ostatnimi obrotami, gdy do warsztatu mechanicznego wpadł blady i zdenerwowany Niemiec — inżynier: „Aus, aus! Kto chce, może z nami uciekać" — wyjąkał kaleczoną polszczyzną.

Działania wojenne w Zagłębiu Dąbrowskim nie trwały długo. Śmiano się, że żołnierze radzieccy nie mają czasu ani spać, ani jeść, bo Niemcy ciągle „zmuszają" ich do pościgu.

Przypominam sobie dokładnie: nie bardzo mroźna noc rozjaśniana rakietami i bezustanny grzmot dział. Nad ranem uspokoiło się nieco. Szyby okien zaczęły jaśnieć szarym świtem, który napełniał izbę. W oddali był las i przez niewielką łączkę płynęła rzeka. Nad łączką wznosił się gruby kożuch mgły sięgającej aż na podwórze naszego domu. Matka uchyliła podarty już papier, którym było przysłonięte okno. W ogródku stał pochylony, rosły żołnierz z karabinem, którego lufa oparta na żerdzi płotu była wycelowana w ogród sąsiada. Iglicowaty bagnet i okrągła czapka z luźno wiszącymi nausznikami wskazywały, że to nie Niemiec. Podobne postaci wyłaniały się z mgły, zwinnie przeskakiwały płoty i gestykulując przechodziły przez ogródki i uliczkę. „— Rosjanie!" — krzyknął ojciec i postąpił do drzwi. Żołnierz spojrzał w okno i uśmiechnął się przyjaźnie.

Rozpierała nas wielka radość. — „Nareszcie!" — wzdychaliśmy z ulgą. Podwórze pełne było żołnierzy. Wyszliśmy przed dom. Dziadek próbował rozmawiać z nimi po rosyjsku, ale niewiele już pamiętał — zdania klejone z pojedynczych wyrazów widocznie brzmiały śmiesznie, bo niektórzy żołnierze zdradzali chęć parsknięcia śmiechem. Kobiety zaczęły wynosić im chleb. „Niech se ta pojedzą. Idą w pierwszej linii, to i głodem handlują" — mówiły. Matka także wyszła z bochenkiem chleba. Podeszła do najbliższego. — Liczył pewnie niewiele ponad szesnaście lat. Płowy zarost ledwie wysypywał mu się pod nosem. Czarny od dymu i kurzu, palił papierosa. Matce łzy stanęły w oczach — dała mu chleb. Przez sekundę stał zakłopotany: „My nie gołodni" — tłumaczył, ale nie chcąc matce sprawić przykrości włożył w końcu pod płaszcz, strzepnął umączoną rękę i powiedziawszy „spasiba", znikł wśród innych. Nieraz zadawałem sobie pytanie: Czy ten młody chłopak doszedł do Berlina? Czy doczekał się chwili, kiedy czerwona flaga zatrzepotała nad gmachem Reichstagu?...

Już po kilkunastu dniach od chwili wyzwolenia Ząbkowic uruchomiono niektóre oddziały produkcji w fabryce „Elektryczność". Pracowałem jeszcze przez trzy tygodnie przy usuwaniu nieznacznych uszkodzeń, jakich doznała fabryka w czasie działań wojennych. Zaczęto otwierać szkoły. Jedną z pierwszych na Śląsku były Śląskie Techniczne Zakłady Naukowe w Katowicach. Przed wojną i w czasie okupacji marzyłem o wyuczeniu się jakiegoś rzemiosła. „Kiedy wygonią Niemców, będę się uczył w szkole rzemieślniczej. Żeby tylko nie zostać łopaciarzem". — Bo o czymże innym mógł myśleć syn robotnika w czasach przed rokiem 1939? W lutym 1945, zapisałem się do gimnazjum elektrycznego Śl. T. Z. N. w Katowicach, a mój brat do gimnazjum ogólnokształcącego. 16 lutego 1945 r. — jako uczeń największej w Polsce średniej szkoły technicznej — słuchałem pierwszych wykładów. Byłem oszołomiony szczęściem. Po prawie 4-letniej przerwie postanowiłem uczyć się pilnie, aby choć częściowo nadgonić stracony czas. W szkole spotkałem kolegów, którzy tak jak ja byli — synami robotników.

Rys. Stefan Gierowski

Minęły bezpowrotnie te czasy, kiedy w gimnazjach i liceach uczyły się tylko dzieci z tzw. „wyższych sfer" a syn robotnika pozostawał poza szkołą, bo rodzice nie mieli pieniędzy na naukę, a w najlepszym razie — po ukończeniu szkoły wałęsał się bez pracy, lub był zatrudniony tam, gdzie wykształcenie wcale nie było potrzebne. Po wojnie przemysł polski czeka na nowych fachowców.

Tym więcej ceniliśmy naszą możność nauki, że kosztowała ona tyle trudu i poświęceń. Wiosną 1945 r. jeden z mówców na Placu Wojewódzkim w Katowicach mówił:

„...żołnierze radzieccy i polscy, związani nierozerwalnym sojuszem, dobijają hitlerowców w Berlinie, aby zapewnić wam spokój w nauce i twórczej pracy".

Rok szkolny 1945/46 rozpoczęliśmy w znacznie lepszych warunkach. Wydrukowano pierwsze podręczniki — znów wzięliśmy do rąk polską książkę.

Lata szkolne mijają szybko. Dnie spędzone nad książkami uciekają. W zeszłym roku ukończyłem liceum elektryczne. Większość z nas poszła do kopalń, hut i fabryk — reszta na wyższe studia. Zasililiśmy nasz przemysł służący pokojowi i szczęściu wszystkich ludzi.

Pracuję już drugi rok, a mój brat studiuje na wydziale budowlanym Politechniki Śląskiej w Gliwicach. Będzie inżynierem. W czasach przedwojennych, najwyżej mógłby marzyć o tym. A jeszcze ważniejsze jest to, że młodym, uczącym się ludziom nie grozi bezrobocie, przeciwnie — przy realizacji Planu 6-letniego potrzeba coraz więcej nowych kadr.

W oparciu o doświadczenia i pomoc ZSRR rozwiniemy przemysł i zwiększymy potencjał gorspodarczy Polski Ludowej. Taka będzie odpowiedź tym, którzy chcieliby zabrać nam wolność wywalczoną krwią radzieckich żołnierzy.

Zygmunt Sokół
Ząbkowice k/Sosnowca

Zawiadamiamy wszystkich prenumeratorów naszego pisma, że począwszy od m-ca września br. urzędy pocztowe oraz listonosze wiejscy i miejscy przyjmować będą wpłaty na prenumeratę w terminie do dnia 15-go każdego miesiąca na miesiąc następny i okresy dalsze.